



ROZGRYWAJĄCY



ANNE MARIE

AMARE

ANNE MARIE
ROZGRYWAJĄCY

Sokoły #2

AMARE

*I believe I can fly
I believe I can touch the sky
I think about it every night and day
Spread my wings and fly away
[R. Kelly – „I believe I can fly”]*

*Mojemu Bratu z innych rodziców...
Za wszczepienie we mnie pasji do tego sportu
Tylko sobie za dużo nie dopowiadaj ;)
To wszystko to fikcja.*

Prolog

„W teorii Platona ludzie zostali stworzeni jako krągła postać posiadająca cztery ręce i nogi oraz dwie twarze na okrągłej, walcowatej szyi. Obie patrzyły w strony przeciwne z powierzchni jednej głowy. Chodziła ta postać zupełnie tak, jak dzisiejsi ludzie, do woli w jedną albo w drugą stronę. Były to ponoć bardzo silne istoty, które w pewnym momencie chciały dostać się na Olimp.

Zaczęły nawet budować schody. Chcąc ich osłabić, Zeus, z pomocą Apolla, rozciął istoty na pół. Po takim rozcięciu naturalnego wyglądu ludzie zaczęli tęsknić za swoją drugą połową. Gdy spotkali kogoś podobnego do siebie, zaczynali się obejmować rękami w nadziei, że zrosną się ponownie i będą stanowić jedność. Żadne nie chciało bowiem funkcjonować samotnie. W pewnym sensie każdy z nas na którymś z etapów swojego rozwoju spotyka się z koncepcją dwóch połówek jabłka.

Niektórzy szukają swojej połówki wiele lat i znajdują ją dopiero po wielu przeciwnościach losu. Inni nie mogą znaleźć jej w ogóle i umierają samotnie.

Są jednak ci, którzy mają szczęście mieć swoją drugą połówkę całe życie obok siebie. Chociaż długo nawet nie zdają sobie z tego sprawy. Są zapatrzeni w siebie i nie dostrzegają, jak miłość wpływa na ich postrzeganie rzeczywistości. W końcu jednak rozumieją i tracą się całkowicie w szczęściu, które ich w tym momencie ogarnia. Jednak los bywa przewrotny i nie daje im zbyt długo się nacieszyć miłością. Gdy ją tracą, rozsypują się, przeklinają los i zmieniają nie do poznania. Tracą jakąś część siebie. Czasem nie są w stanie już do końca życia pozbierać się po tym, co ich spotkało. Czasami jednak udaje im się zacząć na nowo żyć, ale już nie w takim samym stanie, w jakim byli poprzednio. Z bliznami po szcieniu serca i ranami na duszy ciężko jest uwierzyć, że jeszcze kiedyś spotka ich szczęście i ponownie będą w stanie pokochać”[1].

Przerwałem na chwilę opowiadanie i pogrążyłem się w myślach. Tak wyglądała moja historia. Za długo szukałem wszędzie indziej i nie zauważyłem mojej drugiej połówki, która cały czas była tak blisko. A gdy ją znalazłem, los okazał się przewrotny i mi ją odebrał. Od tamtej pory już nic nie było takie samo, choć nawet nie byłem tego świadomy. Za bardzo skupiłem się na odzyskaniu wiary w siebie i w to, że sport nie zdradził mnie wtedy, gdy najbardziej go potrzebowałem.

– A uda się ponownie pokochać kogoś, gdy ma się takie blizny na sercu i rany na duszy, tato? – Głos ośmiolatka przedarł się do mojej głowy.

Wpatrywał się we mnie oczami tak dobrze znajomymi. Takie same miała jego mama. W sumie był jej prawie idealną kopią, nie tylko z wyglądu, ale i z charakteru.

– Tak – powiedziałem. – Ale trzeba dać sobie dużo czasu i całkowicie pogodzić się z przeszłością, która nas spotkała. Choć to naprawdę jest bardzo trudne.

– A jeśli się nie pogodzimy?

– To wtedy jest bardzo ciężko otworzyć się na przyszłość.

Syn spojrział na mnie zaskoczony. Pewnie jeszcze nie do końca rozumiał

to, co mu opowiadam. Chodził dopiero do drugiej klasy szkoły podstawowej, ale zażyczył sobie historię o tym, co zmusiło mnie do przewartościowania swojego życia, więc musiałem zacząć od tego.

– Czyli że to przez swoją drugą połówkę jesteś teraz tutaj z nami? – spytał.

Zaśmiałem się. Oczywiście, że byłem tu z nimi przez moją drugą połówkę.

Bo to miłość jest najważniejsza w życiu, a nie nic innego. Przez jakiś czas o tym zapomniałem, ale wreszcie odzyskałem trzeźwość umysłu i nie miałem zamiaru już nigdy z niej zrezygnować.

– Zrozumiesz, jak będziesz starszy i się zakochasz – powiedziałem z uśmiechem. – Ale tak... Nigdy nie wygrasz z prawdziwą miłością. Ona po prostu się pojawia i stawia twoje dotychczasowe życie w szachu.

Choćbyś nie wiem, jak uciekał, i tak cię dogoni. Nawet gdy narobisz wielkich głupot, których będziesz ogromnie żałował, wszystko ci wybaczy.

– To mama jest twoją prawdziwą miłością?

– A to nie jest oczywiste? – Byłem zaskoczony tym pytaniem.

– Po prostu myślałem, że grę kochasz bardziej od nas i od mamy – stwierdził ośmiolatek, a moje serce zamarło.

Jak mogło do tego dojść? Co zrobiłem nie tak? Przez cały czas myślałem, że jestem dobrym ojcem i mężem. Nie spodziewałem się, że moja rodzina aż tak cierpią z powodu moich ciągłych nieobecności w domu.

– Jak widzisz, jestem tu teraz z wami... – wyszeptalem. – I nigdy już was nie zostawię. Śpijcie spokojnie.

Opatuliłem synów kołdrami i już chciałem wycofać się z ich pokoju, gdy jeszcze zatrzymał mnie głos starszego z nich:

– Tato, kochamy cię. Cieszę się, że podjąłeś taką decyzję, a nie inną.

Mama w końcu też ją zrozumie i będzie się z niej cieszyć.

Jak to było możliwe, że ośmioletnie dziecko miało w sobie tyle empatii i zrozumienia? Moja żona odwaliała kawał dobrej roboty, wychowując naszych synów. Teraz była moja kolej, aby zapewnić im wzór do naśladowania.

Miałem nadzieję, że pierwszy krok, który wykonałem w tym kierunku, będzie na tyle znaczący, iż wybaczą mi to dłuższe zaniedbanie z mojej strony.

[1] Teoria ta jest zaczerpnięta z jednego z dialogów Platona pt. „Timajos”.

Rozdział I

Współcześnie

– Grzesiak weicht aus und überholt einen Varg. Er läuft in die Endzone und holt einen weiteren Touchdown für die polnische Nationalmannschaft[2]! Niemieckie słowa komentatora tłukły się w mojej głowie. Nasz cel był tak blisko. Zostało nam jeszcze dwadzieścia minut... Dwadzieścia krótkich minut i uda nam się doprowadzić drużynę do ćwierćfinałów mistrzostw świata.

Spełni się marzenie nas wszystkich i będziemy mogli zacząć realizować kolejne – to o dojściu do półfinałów.

Zostało już tak naprawdę niewiele. A czas biegł niefortunnie szybko, jak to zawsze odczuwaliśmy podczas gry.

Nasz kopacz podbił punktację, umieszczając piłkę między poprzeczkami, i dzięki temu remisowaliśmy z Węgrami dwadzieścia osiem do dwudziestu ośmiu.

To była naprawdę ciężka walka. Byłem zmęczony bardziej niż zazwyczaj.

Zszedłem z boiska, gdy nastąpiła zmiana formacji. Chwyciłem bidon z wodą i zacząłem rozplanowywać kolejną taktykę. Mateusz najprawdopodobniej będzie teraz bardziej kryty. Węgrzy byli bezwzględni i brutalni, w pewnych momentach za bardzo pozwalali sobie na faulowanie.

Musiąłem więc dopilnować, aby nic nie stało się naszemu, wrażliwшему niż przeciętni, biegaczowi. Czułem się za niego odpowiedzialny, głównie dlatego, że łączyło nas coś więcej niż tylko zwykłe koleżeństwo sportowe.

W Sokolach wszyscy tworzyliśmy rodzinę i odpowiedzialni byliśmy jeden za drugiego. Poza tym... przez ostatni rok to on krył mnie przed wszystkimi.

Nawet przed moją własną rodziną. Może gdyby tak podać na lewo, do Kacpra, naszego drugiego biegacza? Był trochę wolniejszy, ale zanim przeciwnicy się zorientują, że piłka poleciała do kogoś innego, pewnie uda mu się pokonać wystarczająco dużo jardów.

– Grają nie do końca sprawiedliwie – mruknął Mateusz, siadając obok mnie. W dłoniach również trzymał bidon, a na jego szyi wisi ręcznik.

Ciężko oddychał. Widać było, że ten mecz zabrał mu znacznie więcej energii niż wszystkie inne do tej pory. Nie da się ukryć, że już dawno nie trafiliśmy na aż tak wymagających przeciwników.

– Pewnie oglądali nasze wcześniejsze mecze i spodziewali się, że nie będą mieć łatwo – odpowiedziałem.

My też mieliśmy w zwyczaju oglądać mecze drużyn, z którymi planowaliśmy grać, aby wiedzieć, czego się spodziewać. Nie lubiłem niespodzianek. Zawsze musiałem mieć wcześniej opracowaną jakąś strategię.

– Obawiam się, czy nie posuną się do jakiegoś niezbyt legalnego zagrania.

Spojrzałem na mojego kumpla z drużyny. Wiedziałem, że bał się nawrotu swojej choroby, a teraz miał znacznie więcej do stracenia niż poprzednim razem. Jego synek, Wojtuś, miał dopiero dziewięć miesięcy.

Aneta mogłaby nie udźwignąć tego wszystkiego. I choć dobrze wiedziałem,

że dostanie wsparcie od każdego Sokota i każdej Sokółki, nie miałem zamiaru ryzykować i się w tym upewnić.

– Podam piłkę do Kacpra – powiedziałem z typową dla siebie stanowczością. – Pewnie i tak ruszą za tobą, ale jest jeszcze szansa, że jak zorientują się, że nie masz piłki, to nie będą ryzykować faulu.

– Myślisz, że to się uda? – spytał niezbyt przekonany Mateusz.

Kiwnąłem tylko głową. Nie miałem innego pomysłu, jak rozegrać akcję, aby jak najbardziej go odciążyć.

– Lisowski, Grzesiak, gotowi? To ostatnia zmiana formacji. Od was zależy wszystko.

Do naszych uszu dotarł głos trenera. Spojrzeliśmy na siebie, a następnie na niego. Zgodnie kiwnęliśmy głowami. Byliśmy wystarczająco mocno zdeterminowani, aby zakończyć wreszcie ten mecz z pozytywnym dla nas rezultatem.

Włożyliśmy na głowy kaski, zsunęliśmy kratki zakrywające twarz i wstaliśmy z ławki, aby dumnie wyjść na boisko i zająć swoje pozycje.

– Damen und Herren[3] – niemieckie słowa przebijały się przez ryki kibiców – es bleiben die letzten Minuten dieses faszinierenden Treffens.

Beide Teams haben die gleiche Punktzahl. Wenn Polen also einen Touchdown erzielt, hat es eine Chance, das Spiel zu gewinnen[4].

Starąłem się nie myśleć o presji, która teraz na nas spoczęła. Nie dało się ukryć, że to był najważniejszy mecz w historii naszej reprezentacji.

Nigdy wcześniej Polska nie zaszła tak daleko, jeśli chodzi o mistrzostwa świata. Ba, jeśli chodzi o jakiegokolwiek mistrzostwa. Poprzednim razem udało nam się ją wyprowadzić z grupy, ale rozgromiła nas drużyna Szkotów. Wtedy nasz kopacz był do bani i ani razu nie udało mu się podwyższyć wygranej.

Teraz mieliśmy lepszego zawodnika, więc udawało się wygrywać. I szanse, aby dojść jeszcze dalej, były naprawdę spore.

Wystarczyło zdobyć ostatnie przyłożenie.

Opartem dłonie na kolanach i spuściłem głowę. Wziąłem głęboki wdech, starając się oczyścić umysł. Podniosłem głowę i spojrzałem przed siebie. Nasze biało-czerwone stroje zajęły już pozycje. Czuję obecność Mateusza po swojej prawej stronie i Kacpra po lewej. Byliśmy gotowi.

W tym momencie rozległ się gwizdek.

Kopacz węgierski wykopał piłkę tak mocno, że doleciała do naszego dwudziestego jardu, ale szybko przechwycił ją Kacper. Ruszył przed siebie, jednak został powalony na trzydziestym piątym jardzie. Ustawiliśmy się w szyku.

Spojrzałem na Mateusza i kiwnąłem mu głową. Niech myślą, że podam do niego. Taka trochę zmyłka, ale miałem nadzieję, że nam pomoże.

Po raz kolejny wziąłem głęboki wdech i powoli wypuściłem z płuc powietrze. To może być ostatnie zagranie. Nie możemy teraz tego spieprzyć.

Usłyszałem gwizdek i zauważyłem, że center[5] wyrzucił do mnie piłkę.

Chwyciłem ją w obie ręce i już miałem wyrzucić do Kacpra, gdy poczułem silny ból z tyłu prawego kolana. Tego kolana... Straciłem stabilność, poczułem napływające do oczu łzy. Ból był tak silny, że ledwo nad sobą panowałem.

Piłka wyleciała mi z rąk. W tej chwili przestało mnie interesować, co się z nią stanie. Co się stanie z drużyną... Przed oczami pojawiły mi się obrazy z przeszłości,

gdy ostatni raz czułem ten sam silny ból. I ona... Jakby jej twarz miała zabrać ode mnie całe to cierpienie. Tym razem jednak ból nie ustępował. Był coraz silniejszy.

Upadłem kolanami na murawę i poczułem, że prawe nie chce się do końca zgiąć. Sięgnąłem do niego ręką i poczułem zimny metal wbity w tył mojej nogi. Odruchowo go wyrwałem, po czym usłyszałem dziwny trzask i nadeszło jeszcze silniejsze uderzenie bólu. Nie byłem już w stanie tego wytrzymać. W tym momencie zakręciło mi się w głowie i straciłem przytomność.

[2] W całej książce wszystkie wypowiedzi dialogowe w języku obcym są zapisane po niemiecku: Grzesiak robi unik i mija Varga. Dobiega do pola punktowego i zdobywa kolejne przyłożenie dla reprezentacji Polski!

[3] Panie i Panowie.

[4] Zostały ostatnie minuty tego fascynującego spotkania. Obie drużyny mają tę samą liczbę punktów, więc jeśli Polska zdobędzie przyłożenie, ma szansę wygrać mecz.

[5] Center (C) (środkowy) – pozycja zawodnika w futbolu amerykańskim i kanadyjskim.

Zawodnik ten należy do formacji ataku i wchodzi w skład linii ofensywnej.

Jego zadaniem jest rozpoczęcie akcji i podanie piłki do rozgrywającego (źródło: Wikipedia).

Rozdział II

Dwadzieścia osiem lat wcześniej

- Wyzywamy was – powiedziałem, akcentując dokładnie kolejne słowa
- na mecz koszykówki.

Siedząca obok mnie dziewczynka zaczęła się śmiać. Moi i jej rodzice wołali na nią „nasza mała blondyneczka” ze względu na jaśniutkie włosy, które zawsze miała ścinane na wysokości ramion. Na jej nosie widniały okrągłe, czerwone okulary, a w buzi brakowało jednego przedniego zęba.

Była ogromnie dumna z tego, że wreszcie wypadł, i szczyrzyła się do każdego, kogo spotkała.

Była rok młodsza ode mnie i dopiero we wrześniu zaczęła szkołę podstawową. Ale wiedziałem, że będzie jej szło znacznie lepiej niż mnie.

Obiecała, że musi uczyć się za nas dwoje, bo przecież ja mam ważniejsze sprawy na głowie niż naukę.

Dalej wpatrywaliśmy się w film, który znaleźliśmy już na pamięć, a mimo to leciał podczas każdego wspólnego spotkania. Nagle Oliwia wstała, zaczęła pokazywać sukienkę, którą miała na sobie, i powtarzać fragment swojej ulubionej sceny:

– Jak lepiej? Bo mnie się wydaje, że fiolet ze złotem najlepiej pasują do mojej karnacji. – Dziewczyna zaczęła mrugać oczami jak Kaczor Duffy, a ja ryknąłem śmiechem.

Nieważne, ile razy oglądaliśmy „Kosmiczny mecz”, zawsze śmialiśmy się z tych samych momentów. Była to taka nasza tradycja.

Nasze mamy przyjaźniły się jeszcze od czasów szkolnych. Później jej mama poznała pana Jacka, a podczas jakiejś imprezy u rodziców Oliwii poznali się moi. Ale co ja mogłem wiedzieć o tych rzeczach. Miałem dopiero osiem lat.

Tak czy siak, Oliwia była w moim życiu od zawsze. Choć czasem doprowadzała mnie do szału swoim przemądrzaniem się, to była dla mnie najbliższą osobą. Chodziliśmy jeszcze do przedszkola, gdy jej obiecałem, że nigdy nie dam nikomu zrobić jej krzywdy. Wtedy ona mi obiecała, że zawsze będzie mnie kryła przed rodzicami i pomoże mi wybrnąć z każdych tarapatów, w jakie wpadnę. Choć nie łączyły nas żadne więzy krwi, to była moją siostrą.

– Ty jesteś narysowany – powiedziała Oliwia, gdy na ekranie telewizora pojawiła się kolejna z naszych ulubionych scen.

– To znaczy, że nieprawdziwy? Czy gdybym nie był prawdziwy, zrobiłbym tak... – kontynuowałem dialog, po czym zbliżyłem się do dziewczyny jak Królik Bugs do Michaela Jordana, aby ją pocałować, a ona z piskiem zaczęła uciekać.

– A bleeee!!! – krzyczała – Odejdź ode mnie! Pocałunki są obrzydliwe.

– Żebyś wiedziała – przyznałem jej rację. – Nie wiem, jak rodzice mogą to robić. Mnie chyba nikt nigdy nie zmusi do pocałowania dziewczyny.

Moją miłością na zawsze pozostanie piłka.

Oliwia usiadła na kanapie i zaczęła się śmiać. Chwyciłem leżącą obok mnie poduszkę i rzuciłem w nią.

– Z czego się śmiesz? – spytałem oburzony.

– Nie można kochać piłki – oznajmiła, nie przestając się śmiać. – To tylko przedmiot.

– Można. Ja będę zawodowym koszykarzem jak Michael Jordan i będę tylko grał. Nie będę miał czasu na kochanie nikogo innego.

Nie wiedzieć czemu te słowa jeszcze bardziej rozśmieszyły Oliwię.

Leżała już na plecach i przyciągała nogi do brzucha z tej całej radości.

– Przecież ty jesteś za niski – stwierdziła, gdy w końcu przestała się śmiać. Po czym usiadła i spojrzała na mnie bardzo poważnie. – Z tym twoim wzrostem to raczej nie dostaniesz się do żadnej drużyny.

– Ale ja jeszcze urosnę! – Po raz kolejny się oburzyłem. – Spójrz na mojego tatę, jaki jest wysoki. Na pewno będę taki jak on, gdy dorosnę. To ty raczej na zawsze zostaniesz mała, bo dziewczyny nie rosną wyżej od swoich mam, a twoja jest niska.

– Nie mów tak, wcale nie jestem mała!

– Jesteś!

Oliwia pokazała mi język i naburmuszona usiadła z powrotem przed telewizorem. Kolejne kilka minut oglądaliśmy film w ciszy, gdy w końcu dziewczyna nie wytrzymała.

– Naprawdę zawsze będę już taka mała? – spytała smutno. – Nie chcę być cały czas najniższa w klasie.

Westchnąłem. Były chwile, takie jak ta, gdy sprawiała, że było mi po prostu głupio z powodu mojego zachowania. Rodzice kilka razy przeprowadzali już ze mną rozmowy na temat tego, że jestem dla Oliwii wzorem do naśladowania.

Pierwsza z nich była wtedy, gdy miałem cztery lata, a Oliwia zaczęła powtarzać dosłownie wszystko, co mówiłem i robiłem. Strasznie się tym wkurzałem, ale rodzice powiedzieli, że ona się teraz wszystkiego ode mnie uczy, bo jestem jej najbliższy. Dzięki temu poczułem ogromną dumę i odpowiedzialność za nią. Wspomnieli też wtedy, że Oliwia jest wrażliwa i że czasem będę musiał ją pocieszać, bo prawdziwy mężczyzna dba o kobietę, nawet kiedy ona doprowadza go do szału. A ja chciałem być przecież prawdziwym mężczyzną.

Usiadłem obok niej, aby wyraźnie mnie słyszała.

– Nie będziesz zawsze mała – powiedziałem, splatając palce jej dłoni ze swoimi. – Po prostu mnie zdenerwowałaś i chciałem ci zrobić przykrość.

Myślę, że będziesz idealnego wzrostu dla siebie.

Na jej twarzy pojawił się gigantyczny uśmiech, a w oczach zabłyśczały iskiereki, gdy się we mnie wpatrywała.

– A ja myślę, że będziesz świetnym koszykarzem – wyznała. – Już teraz trafiasz do kosza na boisku szkolnym, więc jak będziesz jeszcze więcej trenował, to masz duże szanse dostać się do drużyny.

Kłótnie między nami nigdy nie trwały długo, bo po prostu nie potrafiliśmy się na siebie obrażać. Oliwia położyła głowę na moim ramieniu i dalej oglądaliśmy film.

Chwilę później do pokoju weszła jej mama.

– Oli, zbieramy się – powiedziała.

– Ale jeszcze film się nie skończył – jęknęła z niezadowoleniem dziewczyna.

– Przecież znacie już ten film na pamięć. Nic się nie stanie, jak raz nie obejrzyście go do końca.

– Ale...

Łzy napłynęły Oliwii do oczu. To była jedyna rzecz, której nie mogłem znieść. Jej płacz. Gdy tylko widziałem, jak płacze, a zdarzało się to niestety naprawdę często, coś po prostu we mnie zamierało. Nienawidziłem tego uczucia, więc starałem się robić wszystko, aby w mojej obecności dziewczynie nigdy nie zdarzało się wylewać łez.

– Zrobmy tak – odezwałem się – ja wyjmę teraz kasetę i nie obejrzę tego filmu już nigdy bez ciebie. A następnym razem, jak przyjdiesz, to włożymy kasetę z powrotem do magnetowidu i uruchomimy od tego momentu, na którym skończyliśmy oglądać.

Dziewczyna patrzyła się na mnie wielkimi, mokrymi oczami i zastanawiałem się, co zrobiłem nie tak. Przecież to był dobry pomysł.

Przynajmniej mama Oliwii uśmiechała się do mnie z wdzięcznością, więc jej się chyba podobał.

– Ale obietnica na paluszek? – Dziewczyna podniosła w moją stronę swój mały palec prawej ręki.

Poczułem ulgę i spłotłem mój mały palec z jej. Gdy się uśmiechnęła, podszedłem do magnetowidu i wyjąłem kasetę. Następnie schowałem ją do pudełka i odstawiłem na półkę z innymi.

– Pamiętaj, że obiecałeś – mruknęła Oliwia, zakładając buty na nogi.

– Czy kiedyś nie dotrzymałem złożonej ci obietnicy? – obruszyłem się.

Jak w ogóle mogła wątpić w moją uczciwość? Byłem pewien, że gdyby zażyczyła sobie gwiazdkę z nieba, to najpierw bym ją wyśmiał, a później zastanawiał się, jak by tu ją dla niej ściągnąć. Przecież musiał istnieć na to jakiś sposób.

– Wierzę ci – powiedziała pewnie. – Zawsze będę ci wierzyła, Eryku.

Na mojej twarzy pojawił się gigantyczny uśmiech, a serce zalała mi fala ciepła.

A ja zawsze będę cię chronił, Oliwio – pomyślałem, gdy tylko zamknęły się drzwi.

Rozdział III

Współcześnie

Do moich uszu dochodziło dziwne pikanie, nie miałem jednak siły otwierać oczu. Coś ściągało mnie jeszcze w otchłań snu i nie mogłem tego przezwyciężyć. Próbowałem walczyć, ale tym razem to było silniejsze ode mnie...

Nagle usłyszałem stłumione rozmowy. To mnie otrzeźwiło, a w mojej głowie zaczęły pojawiać się obrazy z ostatniego meczu. Dostałem piłkę i miałem ją podać do Kacpra, ale poczułem ten, tak bardzo znajomy, ból.

Co, do diabła, się stało?! Przecież ortopeda mówił, że spokojnie dam radę zagrać jeszcze w ciągu dwóch najbliższych sezonów. Specjalnie przestałem się forsować, nie pojawiałem się na treningach, okłamywałem trenera i żonę ... I wszystko to na nic, bo noga i tak nawaliła?!

Otworzyłem oczy, ale od razu je zamknąłem, gdyż poraziło mnie światło. Zacząłem otwierać je ponownie, ale powoli, żeby przyzwyczaić się do jasności. Pierwszym, co zobaczyłem, był brudnobiały sufit.

Przekręciłem głowę w lewo, aby sprawdzić, skąd dobiega to wkurzające pikanie. Obok mnie stała maszyna rejestrująca czynności życiowe. Jak to możliwe, że z powodu bólu nogi podłączyli mnie do tej całej aparatury?

Minęło kilka sekund i usłyszałem dźwięk otwierających się drzwi. Do sali, w której leżałem, wszedł Mateusz, trzymając w dłoni kubek z jakimś napojem

– Ocknąłeś się wreszcie. – Uśmiechnął się do mnie, po czym widząc, że chcę coś powiedzieć, dodał: – Nic nie mów. Sprowadzę najpierw lekarza

I zniknął, a za nim trzasnęły drzwi.

Znów zostałem sam, więc rozejrzałem się po całym pomieszczeniu.

Sala wyglądała na jednoosobową. Po prawej stronie miałem sporych rozmiarów okno, a przez nie widok na bezchmurne niebo. Był

początek października, a mimo to nic nie wskazywało nadejścia jesieni

Zastanawiałem się, czy w Polsce jest tak samo piękna pogoda.

Minęły może trzy minuty, gdy drzwi do mojej sali ponownie się otworzyły, i tym razem wszedł do środka mężczyzna w białym kitlu i prostokątnych okularach na nosie. Mógł mieć około sześćdziesięciu lat.

– Guten Tag. Wie heißen Sie? [6] – zapytał lekarz.

– Cholera – zaklął Mateusz, który wszedł do sali tuż za nim. –

Zapomniałem o tłumaczu. Zaraz po niego pójde.

– Dam sobie radę – mruknąłem do Mateusza. – Guten Tag. Ich heiße Eryk Lisowski.

Ich vermute, ich bin im Krankenhaus. Was ist passiert? [7]

Kątem oka zauważyłem zaskoczoną minę Mateusza. Byliśmy w Niemczech już trzy tygodnie, ale wcześniej nie miałem okazji pokazać, że znam dość dobrze ten język, bo zawsze i wszędzie był z nami tłumacz.

W sumie nawet się z tego cieszyłem. Nie miałem ochoty się wygłupiać, gdybym jednak pomylił słowa, czy coś. Teraz jednak nie było już sensu się

ukrywać.

Znałem jeszcze do tego biegle angielski. Zadbana o to najważniejsza osoba w moim życiu.

– Es kam zu einem Bänderriss im Knie. Du bist vor Schmerzen ohnmächtig geworden[8]. – **tłumaczył spokojnym głosem lekarz, jakby opowiadał mi, co zjadł na obiad, a mnie z każdym jego słowem robiło się coraz bardziej słabo.**

To już był koniec mojej kariery sportowej. Byłem tego świadomy. To, co miało miejsce kilkanaście lat temu, było mało znaczącym wypadkiem wobec tego, co wydarzyło się teraz. Wtedy udało mi się pozbierać. Dziś mogłem już zapomnieć o dalszej grze.

– Was nun?[9] – spytałem, choć tak naprawdę spodziewałem się odpowiedzi.

– Wir müssen operieren[10] – odrzekł lekarz. – Sonst können Sie überhaupt nicht laufen[11].

– Wann wollen Sie operieren?[12]

– Morgen. Die Krankenschwester wird Ihnen alle präoperativen Empfehlungen geben[13].

– Danke[14].

Lekarz kiwnął głową do mnie i do Mateusza, po czym wyszedł i zostawił nas samych. Zamknąłem oczy i westchnąłem ciężko. Co ciekawe, nie czułem rozpacz jak wtedy. Byłem zły, owszem. W końcu ortopeda gwarantował mi jeszcze dwa sezony. Ale miałem jakieś dziwne przekonanie w sobie, że pogodzę się z tym. Że jestem już gotowy zrezygnować z gry.

– Co się tam wydarzyło? – spytałem w końcu Mateusza.

Po rozmowie z lekarzem domyśliłem się, że sam sobie zerwałem więzadła, wyciągając ten metal z nogi. Ale jak on się tam w ogóle znalazł?

I jak głęboko musiał tkwić, skoro spowodował tak poważne uszkodzenia?

Mateusz westchnął niewesoło. Ciekawe, czy spierali się z trenerem, kto mi o tym wszystkim opowie.

– Mówiłem ci, że Węgrzy nie grają sprawiedliwie – zaczął kumpel. –

Owszem, planowali sfaulować mnie, jednak ich pierwszym zamiarem było wykluczenie ciebie. Musieli poznać twoją przeszłość i wiedzieli, że twoje prawe kolano niedomaga, bo od razu skupili się na nim. Sipos, jeden z ich wspierających, musiał mieć specjalną płytkę przymocowaną do nakolanników. Gdy sędzia wygwizdał początek gry, podbiegł do ciebie od tyłu i kopnął w kolano. I ta płytka jakoś wbiła ci się w staw, a on uciekł.

Nie mogłem w to uwierzyć. Jak można było być tak okrutnym i dla zwycięstwa zniszczyć komuś życie?! Prychnąłem. Przecież już kiedyś miałem podobną sytuację. Najpierw, wykorzystując najboleśniejse wydarzenie z mojego życia, szantażowano mnie, abym przegrał mecz, a ostatecznie wylądowałem w szpitalu i straciłem to, co było dla mnie bardzo ważne w tamtym momencie. Fair play i cały urok udziału w tego typu rozgrywkach zaczynał się kończyć. To chyba faktycznie była najwyższa pora, aby zejść dumnie z tej sceny.

– Dzwoniłeś do... – Nie byłem w stanie skończyć.

Co ja właściwie miałem jej powiedzieć? Że to koniec? Dla niej moja gra była tak samo ważna, jak dla mnie. Poświęciła wiele, żeby wspierać mnie w mojej karierze. Wręcz zbudowała na niej sens swojego życia. Jak ją znam, będzie robiła wszystko, abym tylko nie zrezygnował. Znajdzie najlepszych ortopedów,

rehabilitantów, fizjoterapeutów... bylebym tylko nie rezygnował z tego, co kocham całym sercem.

– Aneta już u niej była – powiedział Mateusz, domyślając się, o kogo mi chodzi.

– Oczywiście już była w trakcie pakowania, aby tu przyjechać.

– Jest początek października – zachnąłem się. – Nie może ot tak sobie wziąć teraz wolnego i tu przyjechać.

– Mówisz, jakbyś nie znał własnej żony.

No właśnie... A znałem ją zbyt dobrze i wiedziałem, że tylko jedna rzecz ją powstrzyma przed przyjazdem tutaj.

– Daj mi telefon – poprosiłem.

Mateusz wyciągnął z kieszeni swojego smartfona i mi go podał.

Zacząłem wybierać jedyny numer, jaki znałem na pamięć i który nawet w środku nocy byłbym w stanie wyrecytować.

– Mateusz! Ocknął się? Wiesz coś więcej? – Jej głos sprawił, że moje serce zabiło szybciej. To było takie typowe dla niej: żadnego „cześć” ani „spierdalaj”. Od razu przechodziła do rzeczy.

– To ja – powiedziałem krótko.

– Boże, Eryk! Jak ty się czujesz?! Rozmawiałeś już z lekarzem? Co się stało?

Mama weźmie chłopców jutro do siebie, więc przyjadę najszybciej, jak się da.

Kochałem ją. I wiedziałem, że zranię tym, co powiem, ale to była ta chwila, gdy potrzebowałem pouklądać sobie wszystko w samotności. Nie chciałem, aby widziała mnie w tym stanie, i nie chciałem, aby wtrącała się ze swoimi mądrościami.

– Nie przyjeżdżaj – powiedziałem pewnie. – Nie możesz teraz wziąć wolnego w pracy.

– Ty sobie chyba ze mnie żartujesz!

Była oburzona. Dosłownie czułem przez ten telefon jej wściekłość.

Przed oczami widziałem, jak specyficznie mruży oczy, a między nimi, tuż nad nosem, robi się ta charakterystyczna zmarszczka. Po tym właśnie można było rozpoznać, jak bardzo jest zła. Im większa była ta zmarszczka, tym bardziej miałeś u niej przejebane.

– Posłuchaj. Lepiej będzie, jak pobędę teraz trochę sam. Raz już słuchałem pewnych rad po wypadku. Teraz chciałbym sobie to wszystko sam pouklądać.

– Ale... – zaczęła trochę zbita z tropu.

– Zajmij się chłopcami. Teraz będą cię bardziej potrzebować. Oglądali mecz?

– Jacek oglądał – przyznała z bólem. Wiedziałem, że stawiam ją między młotem a kowadłem, ale nie było innego wyjścia. – Płakał całą noc, bo nie wiedział, co się stało. Mateusz powiedział, że byłeś nieprzytomny, a lekarze nie chcieli ze mną rozmawiać przez telefon. To go zdruzgotało.

– Nie możesz więc ich teraz zostawić z babcią. Będę się odzywał na bieżąco, tylko obiecaj, że nie przyjedziesz!

Słyszałem, jak ciężko wzdychała przez telefon. Wiedziałem, że nie jest to dla niej łatwe, jednak właśnie tego teraz potrzebowałem. Po raz pierwszy naprawdę chciałem być sam dłużej, niż było to wtedy, gdy kazałem jej mnie zostawić, a ona i tak się uparła i nie opuszczała mnie na krok. Musiałem więc wykorzystać to, że byłem ponad siedemset kilometrów od niej.

– Obiecuję – powiedziała w końcu. – Ale tylko przez tydzień. Jeśli w ciągu tygodnia nie sprowadzą cię do Polski, w piątek po lekcjach wsiadam w samochód i przyjeżdżam.

Oczywiście musiała się w niej włączyć negocjatorka. Inaczej nie dałoby się z nią tego wszystkiego załatwić. Była twarda i momentami apodyktyczna, ale to właśnie w niej najbardziej kochałem. Tylko ja wiedziałem, jaka jest naprawdę.

– Zgoda. Tydzień – przystałem na jej propozycję. – Muszę już oddać telefon Mateuszowi, bo zaraz chyba ze śmiechu wyleci przez okno. Odezwę się, jak ten patałach przyniesie mój z hotelu.

– Będę czekała. Kocham cię.

– Też cię kocham.

Rozłączyłem się i podałem telefon kumplowi. Mruczał coś pod nosem o pantoflarzu, który nie potrafi postawić się kobiecie, ale ja puszczałem to mimo uszu. Prawda była taka, że on sam skakał wokół Anety tak, jak tylko mu zagrała.

[6] Dzień dobry. Jak się Pan nazywa?

[7] Dzień dobry. Nazywam się Eryk Lisowski. Podejrzewam, że jestem w szpitalu. Co się stało?

[8] Doszło do zerwania więzadła kolanowego. Stracił pan przytomność z bólu.

[9] Co teraz?

[10] Musimy operować.

[11] W przeciwnym razie nie będzie mógł pan w ogóle chodzić.

[12] Kiedy chce Pan operować?

[13] Jutro. Pielęgniarka przekaże panu wszystkie zalecenia przedoperacyjne.

[14] Dziękuję.

Rozdział IV

Dwadzieścia sześć lat wcześniej

Sędzia rzucił piłkę w górę i udało mi się ją wybić tak, aby złapał Piotrowicz. Przebiegł, kożując kilka metrów, i pod koszem podał do Tyszkiewicza, który oddał celny rzut za dwa punkty.

Prowadziliśmy już pięćdziesiąt cztery do trzydziestu dwóch i nie mieliśmy zamiaru na tym poprzestać.

Piłka ponownie znalazła się w moich rękach i miałem zamiar trochę ją w nich zatrzymać. Przeciwnik jednak za bardzo się do mnie zbliżył.

Zrobiłem krok w tył, obrót i podałem piłkę do Piotrowicza, który miał idealną pozycję, aby rzucić za trzy. I tak się stało.

Potrafiłem przewidywać to, co wydarzy się za chwilę na boisku.

Wiedziałem, że jak teraz piłkę otrzyma Tyszkiewicz, to skoczy na niego niski skrzydłowy przeciwników. Dlatego zrobiłem zmyłkę. Udałem, że rzucam do Tyszkiewicza, ale w rzeczywistości podałem górą. Piłka przeleciała nad głową naszego rzucającego obrońcy i trafiła prosto w ręce Antkowicza, który od razu kożłem przekazał ją do biegnącego pod kosz Kabaja. Nasz środkowy szybkim i mocnym wsadem zarobił dla nas kolejne dwa punkty tuż przed samym gwizdkiem obwieszczającym koniec trzeciej kwarty.

Prowadziliśmy pięćdziesiąt dziewięć do trzydziestu dwóch. A przed nami była jeszcze jedna kwarta...

Ostatecznie wygraliśmy osiemdziesiąt siedem do czterdziestu jeden.

Druzgocąca przewaga.

Przebrałem się, pożegnałem z chłopakami i wyszedłem z budynku hali sportowej. Ledwo zaczerpnąłem powietrza, ktoś rzucił mi się od tyłu na szyję i oplótł swoje nogi wokół mojego pasa. Przysięgamy, że gdybym nie spodziewał się czegoś takiego, to na miejscu dostałbym zawału.

– Jesteście najlepsi! – pisnęła mi do ucha Oliwia.

– Jak mnie udusisz, to już nie będziemy – wysapałem.

Była lekka jak piórko i wcale tak mocno nie ścisnęła mnie za szyję, więc mógłbym ją spokojnie ponieść kilka kilometrów, nawet po meczu.

Lubiłem się jednak z nią droczyć.

– Ups – mruknęła i ze mnie zeskoczyła.

Stała obok i szczyrzyła się do mnie jak wariatka. Robiła to po każdym wygranym przez moją drużynę meczu. Po każdym przegranym natomiast wkurzała się i kopała wszystkie kamienie, jakie wpadły jej pod nogi.

– Oliwia wcale nie przesadza – powiedział mój ojciec, podchodząc do nas.

– Jesteście najlepszą drużyną w tym sezonie.

– Dzięki, tato. Ale przed nami wciąż jeszcze długa droga do mistrzostwa juniorów.

W naszym kierunku dość szybkim krokiem zbliżał się trener. Ciekawy byłem, co ma zamiar nam powiedzieć.

– Dzień dobry, panie Lisowski. – Trener przywitał się z moim ojcem. –

Cieszę się, że pana złapałem.

– Dzień dobry, trenerze. Czy ta moja latorośl coś nawywijała?

Spojrzałem na ojca spode łba i usłyszałem parsknięcie Oliwii za sobą.

Oboje miałem ochotę zamordować. Nie wiedziałem tylko, od którego zacząć.

– Ależ skąd! – wykrzyknął trener, uśmiechając się do mnie z dumą w oczach. – To mój najlepszy zawodnik. I właśnie o tym chciałem porozmawiać.

Dostaliśmy odpowiedź na naszą aplikację do Szkoły Mistrzów Sportu.

Oczywiście bardzo chętnie powitają Eryka w gronie swoich uczniów.

– Naprawdę?! – Mój głos zabrzmiał strasznie piskliwie.

Odkąd tylko dowiedziałem się o tej szkole i jej sekcji koszykarskiej, miałem zamiar tam trenować. Jednak dostać się do niej wcale nie jest tak prosto.

Przyjmują uczniów dopiero od czwartej klasy szkoły podstawowej, i to tych, którzy naprawdę wyróżniają się osiągnięciami w sporcie.

W zeszłym roku mnie nie przyjęli. To było jedno z najbardziej bolesnych doświadczeń w moim życiu. Ale teraz się udało!

– Naprawdę – potwierdził trener. – Oczekują was w przyszłym tygodniu w celu dopełnienia formalności związanych z przeniesieniem do szkoły.

Tym razem to ja rzuciłem się Oliwii na szyję i jak dwoje wariatów zaczęliśmy skakać w kółko, ciesząc się z mojego kolejnego sukcesu.

Wiedziałem, że dzięki nauce i treningom w tej szkole będę mógł zająć jeszcze dalej i może naprawdę uda mi się kiedyś grać w NBA.

– Dziękujemy za świetną wiadomość, trenerze – odezwał się ojciec.

Słyszałem, jak głos mu drżał. Był pewnie teraz ogromnie dumny. Ja byłem ogromnie dumny z siebie. Nic chyba nie było w stanie zepsuć mi dziś humoru.

– Będzie mi przykro się z tobą pożegnać, Eryku, ale przywykłem, że dobrzy zawodnicy odchodzą – wyznał trener.

– Ale że jak? – spytałem zaskoczony.

Nie rozumiałem. Przecież zmieniałem tylko szkołę, a nie klub. Nie miałem zamiaru rezygnować z tej drużyny. Dobrze zgraliśmy się z chłopakami. Znałem ich już na wylot i mogłem spokojnie przewidywać sytuacje na boisku.

– Niestety twoje przeniesienie do Szkoły Mistrzów wiąże się z twoją grą w ich klubie koszykarskim – wyjaśnił ojciec. – Oj, ktoś tu nie doczytał do końca warunków.

Spojrzałem zszokowany na Oliwię. Oczywiście, że nie doczytałem.

Nawet nie zaczęłam czytać tych warunków. Od razu oddałam jej Oliwię, aby ona przeczytała i powiedziała mi, czy mam się zgadzać, czy nie.

– Tłumaczyłam ci to, ale stwierdziłeś, że znajdziesz jakieś obejście – oznajmiła dziewczyna, wruszając ramionami.

Naprawdę mi o tym mówiła? Jak to możliwe, że zapomniałem...

– Widocznie byłeś zbyt podekscytowany samą wizją szkoły i przyszłej kariery

– zaśmiał się trener.

Chyba będę musiał sam przejrzeć te warunki, choć i tak byłem pewien, że nic z tego nie zrozumieję. Może uda mi się przekonać Oliwię, aby jeszcze raz mi wszystko wytłumaczyła.

– My już pójdziemy, trenerze – powiedział mój ojciec. – Musimy uświadomić mamę tego mistrza, że czeka nas jednak w wakacje przeprowadzka.

– Że niby co? – spytała tym razem zaskoczona Oliwia.

Spojrzałem na nią. O cholera... Nie robiłem sobie zbyt wielkich nadziei na dostanie się do tej szkoły, więc zapomniałem jej powiedzieć, że moje przeniesienie będzie wiązało się z przeprowadzką na drugi koniec miasta.

Babcia z dziadkiem mieli mieszkanie niedaleko mojej przyszłej szkoły – właśnie tak się o niej dowiedziałem. Rodzice ustalili, że jeśli uda mi się dostać, to zamienią się z dziadkami na mieszkania, abym nie musiał dojeżdżać zbyt daleko.

– Tato, idź do auta, a my za chwilę dołączymy – poprosiłem.

Ojciec chyba domyślił się, jaką wpadkę zaliczyłem, i kiwnął tylko głową.

Pożegnaliśmy się z trenerem, który wrócił do hali sportowej, i gdy tylko zostałem sam z Oliwią, poczułem gwałtowne osłabienie. Nie wiedziałem, co mnie teraz czeka. Świetnie przewidywałem sytuacje na boisku, ale w życiu, zwłaszcza jeśli chodziło o Oliwię, już nie byłem taki dobry.

– Oli... – zacząłem, ale mi przerwała.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że się przeprowadzacie? – spytała z takim wyrzutem, że w sercu poczułem dziwne uktucie.

– Bo nie robiłem sobie żadnych nadziei na przyjęcie do tej szkoły –

wyjaśniłem szybko. – Rodzice powiedzieli, że przeprowadzimy się tylko w przypadku, gdybym się dostał. Skoro rok temu mnie odrzucili, to nawet nie rozmawialiśmy na ten temat.

– Przecież to było pewne, że prędzej czy później cię przyjmą. Sam słyszałeś trenera: jesteś najlepszym zawodnikiem, jakiego miał.

Z nią zawsze wszystko było trudne, a kłótnie to już w ogóle. Z roku na rok miała coraz więcej argumentów, z którymi coraz ciężiej było mi wygrywać. Na boisku byłem najlepszy, ale w normalnym życiu to Oliwia sprowadzała wszystkich na ziemię i zabijała racjonalnością swojej argumentacji.

– Nie wyprowadzam się na drugi koniec kraju – powiedziałem spokojnie.

– Tylko miasta – dodała. – Nie będę mogła już wychodzić razem z tobą ze szkoły po lekcjach, odprowadzać cię na trening, oglądać go i wracać przed wieczorem do domu. Teraz tylko dzięki tym chwilom się widywaliśmy. Jak się przeniesiesz do innej szkoły i przeprowadzisz tak daleko, to już w ogóle nie będziemy się spotykać.

Miałem wrażenie, że zaraz pęknie mi serce. Rozumiałem ją. Nie chciałem się z nią nie widywać, ale musiałem też myśleć o mojej karierze.

I wiedziałem, że prędzej czy później znajdziemy rozwiązanie tego impasu, w którym będziemy po wakacjach.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałem wcześniej. – Wyciągnąłem w jej stronę rękę, mając nadzieję, że się do mnie przytuli. Nienawidziłem momentów, gdy z jakiegoś powodu była na mnie zła.

Nie minęła nawet minuta, jak Oliwia wpadła mi w ramiona i ukryła twarz w mojej klatce piersiowej. Słyszając, jak ciężko oddycha, wiedziałem, że ledwo panuje nad tym, aby się nie rozplakać.

– Obiecasz mi, że nigdy o mnie nie zapomnisz? – spytała nagle.

– Boże, Oliwia. – Przewróciłem oczami. – Ja tylko zmieniam szkołę i przeprowadzam się do innej dzielnicy. Nie wyjeżdżam na drugi koniec świata. Dramatyzujesz.

– Wcale nie! – zachnęła się i chciała wyswobodzić z mojego uścisku.

Uniemożliwiłem jej to jednak, jeszcze mocniej zaciskając ramiona.

– Obiecuję, że będę do ciebie codziennie pisał i co niedzielę będziemy się widywać. Poza tym po każdym meczu będziemy świętować razem.

Zgoda?

Podniosła głowę do góry i spojrzała mi w oczy. Uśmiechnąłem się do niej, zapewniając, że zmiany w moim życiu nie będą miały nic wspólnego z nią.

Ona miała być stałą wyspą, do której zawsze będę mógł wrócić, gdy wszystko w moim życiu zacznie się sypać.

– Będę musiała sobie poszukać nowego udawanego chłopaka, aby mnie w szkole nie zaczepiali – stwierdziła.

– Nie ma nawet takiej opcji – speszyłem się. – To jest moje stanowisko i nie zmienisz mnie tak łatwo. Będziemy w związku na odległość. Ponoć czasami się sprawdza.

Zaczęła się śmiać i wiedziałem, że już wybaczyła mi to, że zataiłem przed nią przeprowadzkę.

– Idźmy już, bo pewnie twój tata się denerwuje – mruknęła i po raz kolejny spróbowała wyplątać się z moich objęć.

Tym razem już jej na to pozwoliłem.

Rozdział V

Dziewiętnaście lat wcześniej

Można powiedzieć, że udało nam się wszystko, co sobie zaplanowaliśmy. Czas i odległość nie były w stanie zniszczyć naszej przyjaźni.

Dojrzewaliśmy razem, wspólnie pokonując coraz to nowsze problemy, z którymi przyszło nam się zmagać: kłótnie rodziców, pierwsze miłości, inicjacje seksualne... Byliśmy dla siebie źródłem informacji, pomysłów, i przede wszystkim niekończącego się wsparcia, które nam obojgu coraz częściej było potrzebne.

– Zgódź się! – błagała Oliwia, machając szybko rękami z nadzieją, że coś takiego sprawi, że przystanę na jej propozycję.

Dwa miesiące temu rozpoczęła liceum, a już uważała, że każdy facet będzie ją z ręki, gdy zamruga oczami, uśmiechnie się zalotnie i zakręci tyłkiem. Prawda była taka, że naprawdę rzadko kiedy sam potrafiłem jej odmówić, nawet gdy nie stosowała na mnie tych swoich kobiecych sztuczek.

Była moją słabością, i bardzo często wykorzystywała ten fakt. To, o co prosiła mnie obecnie, było jednak ponad moje siły.

– Nie możesz wziąć kogoś innego? – spytałem z nadzieją w głosie.

Wałkowaliśmy ten temat od tygodnia, a ona i tak nie ustępowała. Gdy jej na czymś zależało, była jak wrzód na dupie, którego usunąć można tylko operacyjnie. A i tak nie miałaś nigdy pewności, czy nie odrośnie.

– Jesteś sławny, wysportowany, co prawda mógłbyś być inteligentniejszy, no ale nie można mieć wszystkiego...

Spojrzałem na nią spode łba i po raz kolejny utwierdziłem się w tym, że nie dam się przekonać do jej poronionego pomysłu. Wmawiałem sobie, że nie ustąpię. Że nie będę robił z siebie durnia, tylko dlatego, aby ona dostała lepszą ocenę.

Zrobiła minę zranionego szczeniaczka i próbowała zmusić się do płaczu.

Za dobrze już ją znałem... Wiedziałem, kiedy jej płacz jest udawany, więc kompletnie mnie to nie obeszło. Cholera, byłem pełnoletnim mężczyzną i miałem prawo powiedzieć czasem: „nie”. Powinna uszanować moją decyzję i przestać wiercić mi dziurę w brzuchu.

Oliwia w końcu westchnęła ciężko.

– No dobra – powiedziała. – Chyba jednak nie namówię cię na to.

Szkoda.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie i zaczęła ode mnie odchodzić. Już miałem krzyknąć z radości, że wreszcie się ode mnie odwaliła, i wrócić spokojnie do gry, gdy Oliwia się odezwała:

– Chodź, Sandra. Nic tu po nas. On się nie zgodzi.

Moje spojrzenie podążyło ku dziewczynie, do której właśnie podeszła moja przyjaciółka. Wcześniej nawet nie zwróciłem uwagi na to, że Oliwia z kimś przyszła. Odruchowo skupiłem się tylko na przyjaciółce.

Otakowałem wzrokiem dziewczynę nazwaną Sandrą i bardzo spodobało mi się to, co zauważyłem. Rude włosy okalały jej jasną twarz i sięgały prawie do łokci. Ubrana była w czarny płaszcz i zwykłe džinsy, a na nogach miała czarne kozaki

do kolan na płaskim obcasie. Mimo to poczułem, że wcale nie była taka zwyczajna, na jaką się kreowała.

– Czekajcie! – zawołałem, gdy dziewczyny już zaczęły schodzić z osiedlowego boiska, na którym uwielbiałem grać pomiędzy oficjalnymi treningami.

Zatrzymały się i odwróciły w moją stronę. Chyba pierwszy raz w życiu miałem wrażenie, że Oliwia zniknęła, mimo że stała tuż obok i wyraźnie czułem jej obecność. Zwróciłem się bezpośrednio do towarzyszącej jej dziewczyny:

– Nie przedstawiła nas sobie. Jestem Eryk.

Na twarzy Sandry pojawiły się rumieńce i nie wiem, czy był to efekt moich słów, czy tego, że właśnie zawiął zimny wiatr.

Pogoda nie sprzyjała już treningom na zewnątrz, dlatego dziś byłem na tym boisku sam, ale mnie to wcale nie przeszkadzało. Rozgrzewała mnie świadomość, że mogę grać. A w tym momencie rozgrzewała mnie też obecność tej dziewczyny.

– Sandra – powiedziała prawie niesłyszalnie. – Jestem z Oliwią w klasie i razem pracujemy nad tym projektem.

– Super. Miałycie świetny pomysł, żeby się wyróżnić – powiedziałem zgodnie z prawdą.

Nie twierdziłem nigdy, że pomysł Oliwii jest z góry zły. Po prostu nie podobało mi się, że chciała zaangażować w to mnie. Zwłaszcza, że miała do dyspozycji całą moją drużynę, włącznie z trenerem, i idę o zakład, że żaden by jej nie odmówił. Potrafiła zaczarować wszystkich swoją bezpośredniością i pewnością siebie. Więc dlaczego to musiałem być ja?

– Też tak pomyślałam, gdy Oliwia mi go przedstawiła – zgodziła się Sandra.

– Byłam zaskoczona, że ma tak sławnego przyjaciela, a ona była pewna, że nam nie odmówisz. No ale cóż... musimy w takim razie trochę zmodyfikować plan.

Wzruszyła ramionami, a na jej twarzy wymalowało się rozczarowanie.

Przeszedł mnie jakiś dziwny dreszcz. Nie chciałem, aby się smuciła. I nie chciałem dokładać im dodatkowej pracy z powodu mojej niechęci do publicznego ujawniania się. Odmówienie Oliwii, którą znałem całe życie i wiedziałem, że prędzej czy później mi wybaczy, to jedno. Ale odmówienie tej dziewczynie, do której coś nagle mnie ciągnęło, to już całkiem co innego.

Gdybym się zgodził, miałbym możliwość spędzenia z nią więcej czasu, skoro też pracowała nad tym projektem. Może coś by między nami zaiskrzyło.

Inaczej mogę stracić tę szansę całkowicie.

– Dobra – powiedziałem w końcu, przewracając oczami. Niech znają moją łaskę. – Wchodzę to.

Kolejne, co usłyszałem, to wielki pisk Oliwii, która sekundę później rzuciła mi się na szyję. Ja jednak widziałem wpatrujące się we mnie wesoło zielone oczy i wielki uśmiech na twarzy Sandry.

Pożałowałem swojej zgody już dwa dni później.

Umówiliśmy się na tym samym boisku, na którym byliśmy ostatnio.

Dziewczyny chciały przeprowadzić ze mną ten nieszczęsny wywiad w moim naturalnym środowisku. Miałem nadzieję, że strzelą kilka fotek, zadadzą jakieś nieskomplikowane pytania i będzie po wszystkim. Później może uda mi się jakoś

splawić Oliwię i zostać sam na sam z jej śliczną przyjaciółką. Choć nie bardzo miałem jeszcze pomysł, jak to rozegrać. Ale na pewno nie spodziewałem się tego, co one ostatecznie zaplanowały.

– Czy mogę się jeszcze wycofać? – spytałem, gdy Sandra ustawiała kamerę na statywie, by obraz był stabilny podczas nagrywania.

– Już na pewno nie – powiedziała Oliwia, rozkładając dwa krzesła, które przytachała z domu.

Nie dosyć, że wrobiła mnie w ten wywiad, to musiałem jeszcze być ich kierowcą i tragarzem tego całego sprzętu. W końcu one nie były jeszcze pełnoletnie i nie miały prawa jazdy. Na szczęście ja, dzięki namowom ojca, zacząłem kurs na chwilę przed ukończeniem osiemnastu lat, dlatego miesiąc po urodzinach już podchodziłem do egzaminu.

– Nie zamarzniemy, rozmawiając tak na siedząco na dworze? Bałem się, że odmrozę sobie tyłek, bo listopad w tym roku był naprawdę zimny. Co chwila zrywał się tak silny wiatr, że nawet piłkę potrafił mi wybić z rąk i zmienić kierunek jej lotu. Co innego, gdy byłem w ruchu podczas gry, a co innego siedzieć i plotkować.

– Zadamy ci dosłownie kilka prostych pytań – odezwała się w końcu Sandra, co trochę ociepliło moje nastawienie do tego przedsięwzięcia. –

Całość ma trwać raptem piętnaście minut, a chciałybyśmy zrobić jeszcze prezentację ze zdjęć, które zrobimy po nagraniu. Tak więc teraz chwilę posiedzisz, a później się rozruszasz.

Byłem pod wrażeniem, że udało jej się wypowiedzieć do mnie aż tyle złożonych zdań. W samochodzie siedziała jak trusia, czerwieniąc się za każdym razem, gdy zerkąłem na nią w lusterku wstecznym. Widać było, że filmowanie i fotografowanie sprawiało jej wiele radości, więc to chyba dodawało jej odwagi.

Kiwnąłem tylko głową, bo naprawdę jakoś nie bawiło mnie bycie po tej stronie obiektywu.

– Musisz się zacząć przyzwyczajając – powiedziała Oliwia, dokładnie przeczuwając, co mi chodzi po głowie. – Jak dostaniesz się do drużyny zawodowej, będziesz pod stałym ostrzałem fleszy, kamer i aparatów.

– To największy minus mojej pasji – stwierdziłem zgodnie z prawdą.

– Każda pasja ma swoje minusy – dodała Sandra i wystąpiła mi pokrzepiający uśmiech.

Dotarł on do mojego serca i rozgrzał je od wewnątrz. Dla tego uśmiechu byłem skłonny się poświęcić i oddać fragment swojej godności, wygłupiając się przed obiektywem.

Gdy Sandra dała znać, że kamera jest gotowa, zajęliśmy z Oliwią miejsca na krzesłach. Wziąłem głęboki oddech, aby nie spanikować, i czekałem, aż moja przyjaciółka wypowie przygotowaną przez siebie formułkę zapowiadającą wywiad ze mną.

Kiedy pierwszy raz przyznała się, że ma zamiar iść na dziennikarstwo, parsknąłem śmiechem. Kompletnie nie widziałem jej stojącej przed kamerą i przeprowadzającej wywiady. Jednak ona dumnie stwierdziła, że będzie to dziennikarstwo sportowe, więc pojawiło się we mnie coś na kształt dumy.

Cieszyłem się, że moja przyjaciółka też chce się związać w jakiś sposób ze sportem. Zdawałem sobie sprawę, że przechodząc na zawodowstwo, będę

narażony na kontakty z dziennikarzami. Dobrze będzie mieć chociaż jednego z tych bezwzględnych paparazzi w pełni po swojej stronie.

– Eryku, czy byłbyś w stanie omówić nam kwadraturę piłki? – spytała nagle Oliwia.

Ustyszałem, jak Sandra zza kamery parsknęła śmiechem, widząc moją zdziwioną minę. Mogłem poprosić, aby dały mi pytania do wglądu.

– Wiesz, Oliwio – powiedziałem po chwili namysłu – jestem sportowcem, a nie matematykiem, więc niestety takie pytanie powinnaś zadać komuś innemu. Dla mnie piłka jest kulą, którą muszę przerzucić przez obręcz, ewentualnie podać kumpłowi z drużyny, aby to zrobił.

Na twarzy mojej przyjaciółki pojawił się gigantyczny uśmiech, więc chyba ta odpowiedź jej się spodobała. Pierwsze koty za płoty. Kolejne pytania były naprawdę proste. Dziewczyny chciały wiedzieć, skąd we mnie miłość do koszykówki, jak bardzo wymagający jest to sport, i gdzie widzę się za pięć lat. Wbrew obawom nie miałem trudności z udzielaniem odpowiedzi.

Po zakończeniu nagrywania dziewczyny zgodnie z planem zrobiły mi kilka zdjęć podczas gry. Poczułem jakiś dziwny przyptyw adrenaliny, mając świadomość, że Sandra obserwuje mnie podczas czynności, która jest moją największą miłością. Chciałem jej zaimponować, więc dałem z siebie wszystko.

– Naprawdę ci dziękuję, Eryku – powiedziała Oliwia, gdy skończyliśmy, a Sandra pakowała cały sprzęt do toreb. – Wiem, że kosztowało cię to sporo stresu.

– Nie ma sprawy. W sumie nawet fajnie się bawiłem.

Oliwia się uśmiechnęła.

– To co? – spytałem. – Odstawić cię i te meble, a później odwiedzić Sandrę z jej sprzętem? W końcu do ciebie jest bliżej.

– Właściwie to Sandra i jej sprzęt zostają u mnie, bo musimy wszystko zmontować. – Przyjaciółka ostudziła moje zapędy, patrząc na mnie podejrzliwie.

Szlag! Nie dosyć, że nie dane mi było porozmawiać sam na sam z Sandrą, to jeszcze ta bestia domyśliła się, że mam zamiar startować do jej przyjaciółki.

Nie żebym musiał ją prosić o jakieś pozwolenie, ale wiedziałem, że teraz już kompletnie nie da żyć. Zacznie się gadanie i pouczanie mnie, że pewnie nie jestem odpowiedni dla kogoś takiego jak Sandra. Już ja ją znałem. Jej koleżanki były nietykalne... Zresztą to samo tyczyło się moich kolegów z drużyny. Gdyby któryś zaczął podrywać „moją małą blondyneczkę”, powiesiłbym go za jaja.

Trybiki w mózgu pracowały mi z zawrotną szybkością, ale zupełnie nie mogłem wymyślić, jak by tu wybrnąć z tej sytuacji.

– Sandra, telefon mi padł, a Eryk ostatnio zmienił adres mailowy i nie mam go zapisanego – powiedziała nagle Oliwia do przyjaciółki. – Nie będziemy przecież tu zapisywać długiego adresu zadufanego w sobie koszykarza. Niech ci go przyśle sms-em. Podaj mu swój numer telefonu.

Byłem nawet w stanie darować jej tego „zadufanego w sobie koszykarza”, za to, co właśnie zrobiła. Gdyby nie to, że już była najważniejszą osobą w moim życiu, chyba stałaby się nią w tej chwili.

Miałem u niej gigantyczny dług i chyba nigdy go nie spłacę. Minęło kilkanaście sekund, a całkowicie zawstydzona Sandra dyktowała mi swój numer telefonu.

Ten cały wywiad to było jednak niesamowite przeżycie.

Rozdział VI

Współcześnie

Następnego dnia przygotowali mnie do operacji. Lekarz gwarantował, że pójdzie szybko i sprawnie. Podobno mieli najlepszego chirurga ortopedę w kraju, który nie z takich opresji wyciągał sportowców, więc byłem w dobrych rękach. Ciekawiło mnie, jaki procent z tych operowanych przez specjalistę sportowców wracał do statusu zawodowego.

Nie żywiłem na to jednak żadnych nadziei. Dałem sobie ten tydzień wynegocjowany z żoną na pogodzenie się w pełni z diagnozą i rozstanie ze sportem. Tylko całkowicie pewny swojej decyzji będę mógł powiadomić o niej innych. Inaczej będę zbyt podatny na ich sugestie. Na tyle dobrze już siebie znałem.

Obudził mnie jakiś ruch w sali. Nie wiedziałem, ile minęło czasu, odkąd zabrali mnie na salę operacyjną, i czy operacja się udała. Byłem jednak pełen dobrych myśli, że może chociaż udało się im doprowadzić moje kolano do takiego stanu, żebym mógł stabilnie i bez żadnej pomocy chodzić.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem na krześle przy oknie młodą dziewczynę.

Miała czarne włosy, a na sobie dżinsy i zwykły T-shirt.

Przypatrywała mi się z zaciekawieniem tak bardzo znajomymi oczami.

– Oliwia? – spytałem zaskoczony.

Przecież to nie było możliwe.

Podniosłem się trochę na łóżku, aby lepiej ją widzieć. Nie było mowy o pomyłce. Wyglądała dosłownie tak samo, jak wtedy, gdy miała siedemnaście lat. Przeżywała wówczas ten swój burzliwy okres buntu, przez który narobiła takich głupot, że wciąż łamie mi się serce, gdy sobie je przypomnę. A przecież minęło już tyle czasu. To był najtrudniejszy czas w moim życiu, który mimo wszystko otworzył mi oczy na wiele spraw między naszą dwójką.

– Kopę lat – zaśmiała się. – Ile to już czasu minęło od podobnej sytuacji?

Więc jednak nie była tylko przywidzeniem.

– Piętnaście lat. Czy ty...

Nie wiedziałem, jak mam skończyć to pytanie? Były jakieś komplikacje podczas operacji? Czy ja umarłem, że ją widzę? Jak to w ogóle możliwe, że ją widzę? Czym ona była?

Zaskoczyła mnie, bo zaczęła się śmiać. Tak dobrze pamiętałem ten śmiech.

Już nie wiedziałem, kiedy słyszałem tę beztroskość ostatni raz.

– Mnie tu tak naprawdę nie ma, Eryku – powiedziała. – Nie martw się.

Po prostu to, co ci podają, żebyś nie odczuwał bólu po operacji, daje takiego niezłego kopa.

– To mnie uspokoiłaś – mruknąłem niezbyt zadowolony i ponownie położyłem się na poduszce.

Po wypadku z przeszłości czytałem na tyle dużo artykułów na temat uzależnień od środków przeciwbólowych, żeby wiedzieć, że mogę źle skończyć, jeśli podają mi tak mocne leki. Na pewno będę musiał je jak najszybciej odstawić.

– Cholera, masz stąd niezły widok. Szkoda, że nie możesz sobie podejść i popatrzeć – zaśmiała się Oliwia, po czym jej ton się trochę zmienił. –

Zastanawia mnie tylko, co ja tu robię...

Nie usłyszałem, żeby podniosła się z krzesła i przysunęła bliżej mojego łóżka, ale chwilę później jej twarz nachylała się nad moją. Miałem teraz idealną możliwość, aby spojrzeć w jej niebieskie jak letnie niebo oczy.

Doskonale pamiętałem, że ich kolor zmieniał się w zależności od jej nastroju. Gdy się wściekała, zawsze robiły się bardziej granatowe. Zupełnie tak, jak wakacyjne niebo ciemniało, gdy gromadziły się na nim burzowe chmury.

– Skoro ja jestem tu – pokazała na salę szpitalną, w której leżałem – to gdzie jest...

Przerwała i spojrzała na moją twarz, aby coś z niej wyczytać. Nie spodziewała się, że jej odpowiem. O nie... Ona nigdy nie spodziewała się, że odpowiem na zadawane przez nią retoryczne pytania, na które już dobrze znała odpowiedź.

– Nie pozwoliłeś jej przyjechać – powiedziała z triumfem w głosie, po czym zwątpiła. – Pytanie tylko brzmi: dlaczego?

– Bo nie chcę, żeby przechodziła przez to wszystko – odparłem.

Oliwia parsknęła i opadła na krzesło obok mojego łóżka.

– Dlatego wolisz rozmawiać ze wspomnieniem sprzed piętnastu lat, które już to przeszło – podsumowała krótko. – Zabawne.

– Ja cię tu wcale nie zapraszałem – stwierdziłem oburzony.

Taka była prawda. Nie spodziewałem się, że pod wpływem leków przeciwbólowych będę widział swoją byłą przyjaciółkę w całej zamierzonej okazałości, czyli przemądrzałą, irytującą i zbyt pewną siebie.

– Zresztą nie miałaś już tych włosów, gdy przez to przechodziliśmy – skwitowałem. – Te miałaś wtedy, gdy...

Nie byłem w stanie tego powiedzieć. Te obrazy były wryte w mojej głowie tak mocno, że nie potrafiłem o nich zapomnieć. Mimo upływu czasu mogłem z największą dokładnością opisać wszystkie szczegóły tych wydarzeń: wielkość i kolor siniaków, ból pokaleczonej ręki, dźwięk jej głosu, gdy mi o tym mówiła i próbowała mnie powstrzymać... Wszystko to cały czas we mnie siedzi i tylko ryki moich fanów na trybunach podczas meczów były w stanie zagłuszyć te wyrzuty sumienia. To ja do tego doprowadziłem. Ja swoją krótkowzrocznością.

I ta myśl wyzerwała mnie od środka jak trucizna o spowolnionym działaniu.

Kiedyś Oliwia powiedziała, że gdy słyszę gwizdek obwieszczający rozpoczęcie kwarty, zamieniam się w maszynę i skupiam wyłącznie na grze.

Tak było... To były jedyne chwile, gdy udawało mi się pozbyć z głowy jej widoku z tamtego dnia. Bałem się, że teraz, gdy nie będę mógł już grać, będę stale o tym myślał.

– Bo wszystko się właśnie wtedy zaczęło. Te osiemnaście lat temu –

powiedziała powoli, łagodnie na mnie spoglądając. – Zastanawiałeś się kiedyś, jak decyzje z przeszłości wpływają na naszą przyszłość?

– Bo to raz – zachnąłem się. – Jakbym go wtedy zatłukł, to nie mielibyśmy powtórki z rozrywki i pewnie wciąż grałbym w kosza.

Po raz kolejny parsknęła. Brakowało mi tego przez te wszystkie lata.

Brakowało mi jej. Dopiero teraz to do mnie dotarło.

– Jakbyś go wtedy zatłukł, to trafiłbyś do pierdla, i tyle by było twojej kariery

- skomentowała.
- Ale ty byłabyś bezpieczna.
- Czy dałam ci kiedyś odczuć, że sobie nie poradzę?

Spojrzałam na nią spode łba. Wszystko, co robiła między tymi dwoma wydarzeniami, dawało mi do zrozumienia, że sama sobie nie poradzi.

Dopiero po trzecim tupnęła nogą i postawiła na swoim.

- Obiecałam, że zawsze będę cię chronić – wyszeptaniem.
- A ja obiecałam dbać o twoje marzenia – odrzuciła piłeczkę.
- Więc co się z nami, do diabła, stało?

Odwróciłam głowę, by dokładnie jej się przyjrzeć. Twarz Oliwii nie wyrażała żadnych emocji. Chciałam jej wykrzyczeć wszystko, co siedziało we mnie przez ostatnie lata. To, czego nie byłem w stanie nigdy wypowiedzieć. To, czego nawet do siebie nie dopuszczałem, i dopiero, gdy zobaczyłem ją teraz, zrozumiałem.

Wzruszyła ramionami i zmrużyła oczy.

Przeszłość odcisnęła piętno na nas obojgu i zniszczyła całą niewinność, jaką w sobie mieliśmy.

- Ona dba o twoje marzenia, a ty ją chronisz – powiedziała po chwili namysłu.
- Ale ona to nie ty.

Ustyszałem pukanie, a po chwili drzwi do mojej sali się otworzyły. Do środka wszedł Mateusz.

– Wydawało mi się, że słyszałem głosy dochodzące z twojego pokoju – wyznał, rozglądając się po pomieszczeniu. Oliwia zdążyła zniknąć, zanim jeszcze drzwi się w pełni otworzyły. – Myślałem, że może lekarz jest u ciebie i ma jakieś bardziej pozytywne wiadomości.

Westchnąłem i zamknąłem oczy.

Z jakiegoś powodu siedemnastoletnia Oliwia znowu pojawiła się w moim życiu, by przypomnieć mi te wszystkie okrucieństwa, które przeżyliśmy w przeszłości. Może była to jakaś lekcja od życia, którą musiałem przejść, żeby lepiej przygotować się do tego, co teraz mnie czeka?

– Myślisz, że przeszłość może mieć wpływ na przyszłość? – spytałem ot tak Mateusza.

Spojrzał na mnie zupełnie zaskoczony, ale po chwili zaczął się zastanawiać.

– Wiesz, w sumie gdybym nie porzucił terapii, gdy nic się nie działo, to później po wypadku z Tokarskim nie trafiłbym do gabinetu Anety – zaczął

mówić Mateusz. Oczywiście, wszystko musiał sprowadzić do swojego małżeństwa. Minęło dopiero pół roku od ślubu, więc wciąż przeżywał erę miodowego. – Później już sam wiesz... Więc myślę, że tak, decyzje z przeszłości mają duży wpływ na naszą przyszłość. A o co ci chodzi dokładniej?

– Zastanawiam się, czy nie podjąłem złych decyzji po tym pierwszym wypadku – wyjaśniłem.

Mateusz spojrzał na mnie badawczo. Cieszyłem się, że to akurat on jest przy mnie podczas całej tej sytuacji. Tylko on jest w stanie mnie teraz zrozumieć.

Trzy lata temu to przecież Mateusz stał przed decyzją, czy zrezygnować z gry ze względu na swój stan zdrowia.

– Jeśli tak uważasz – powiedział, dokładnie ważąc słowa – to w pewnym sensie masz teraz możliwość przeanalizować wszystko dokładnie i podjąć inne decyzje niż

wtedy. Prawda? Przecież konsekwencje tego wypadku są bardzo podobne do poprzednich.

Jego słowa odbiły się echem w mojej głowie. Może właśnie o to chodziło w tym wszystkim... Może dlatego Oliwia pojawiła się ponownie w moim życiu.

Żeby teraz podjął inne decyzje, niż podjąłem poprzednim razem.

Rozdział VII

Osiemnaście lat wcześniej

Od randki do randki udało nam się z Sandrą stworzyć podwaliny naprawdę świetnej relacji, aż w końcu poważnego związku. I ten związek kwitł pięknie przez pół roku.

W pewnym momencie coś zaczęło się jednak zmieniać. Byłem świetny w przewidywaniu sytuacji na boisku podczas gry, ale w prawdziwym życiu nigdy nie przewidziałbym tego, że w mój związek taranem wejdzie ktoś trzeci.

Tymon Wodzicki.

Gdy Oliwia przedstawiła nam go na jednej z imprez i obwieściła wszem wobec, że to jej nowy chłopak, od razu poczułem, że będą z nim kłopoty.

Już nawet nie chodziło tylko o to, że ona miała siedemnaście lat, a on dwadzieścia. Trzy lata nie czynią znowu tak dużej różnicy wieku, mimo że moja przyjaciółka wciąż nie była pełnoletnia. Sandra nie widziała w tej relacji żadnego problemu, lecz ja wolałem chłopaka baczniej obserwować.

Moja dziewczyna nie rozumiała, dlaczego z góry zraziłem się do Tymona.

W sumie sam tego nie wiedziałem. Moja intuicja jednak podpowiadała mi, że nie wolno mi go lubić.

Dopiero gdy zmiany w Oliwii były zauważane już przez wszystkich: przefarbowała włosy na czarno, zaczęła bardzo opuszczać się w nauce, przestała odzywać się do mnie i do Sandry oraz obracała się w szemranym towarzystwie, nawet moja dziewczyna zrozumiała, że od samego początku miałem rację. Wtedy zaczęliśmy interweniować. Oczywiście Oliwia miała nas gdzieś. Nie docierało do niej kompletnie nic z tego, co mówiliśmy.

Krzyczała, że tylko przy Tymonie jest szczęśliwa, a my jesteśmy okrutnymi przyjaciółmi, bo chcemy jej to szczęście zabrać. Największą szpilę wbiła mi jednak w serce, gdy wykrzyczała, że wreszcie znowu czuje się dla kogoś najważniejsza, bo odkąd jestem z Sandrą, nasza przyjaźń przestała istnieć.

Pierwszy raz naprawdę czułem się bezbronny i kompletnie nie wiedziałem, co zrobić, aby ją odzyskać.

– Miałaś może jakieś wiadomości od Oliwii w ostatnim czasie? – spytała Sandra, gdy siedzieliśmy u mnie pewnego popołudnia.

Ona starała się skupić na odrabianiu pracy domowej, a ja leżałem na łożku i podrzucałem piłkę. W przyszłym roku miałem zdawać maturę, więc też powinienem się wziąć za jakąś naukę. Ostatnio jednak nie miałem do tego głowy. Brak kontaktu z Oliwią, stres, jaki wywoływało martwienie się o nią, a

[przede wszystkim zbliżający się draft\[15\] do drużyn zawodowych skutecznie](#)

utrudniały skupianie się na nauce. Co gorsza bałem się, że bez Oliwii przy boku zawalę cały pobór. Już kilka lat temu zauważyłem, że wszystkie problemy pojawiające się w naszej relacji odbijały się na mojej grze. Była moim talizmanem. To dzięki niej zaszedłem tak daleko.

– To ty z nią chodzisz do klasy – mruknąłem, ignorując ból w klatce piersiowej, który pojawił się natychmiast po usłyszeniu imienia Oliwii. –

Do mnie już dawno przestała się odzywać.

Czułem, że chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nagle się wycofała.

Westchnąłem ciężko i próbowałem wrzucić piłkę do kosza przymocowanego naprzeciwko mojego łóżka. Cholera! Nie trafiłem! Jak miałem startować w drafcie, skoro nawet we własnym pokoju nie byłem w stanie wycelować do kosza?

Zdenerwowany wstałem z łóżka i stanąłem przy oknie. Maj rozpieszczał nas w tym roku. Od kilku dni mocno świeciło słońce, a temperatury dobijały już do dwudziestu stopni. A ja czułem, że w moim sercu panuje zima.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać z jej rodzicami – zaproponowała Sandra, dobrze wiedząc, co mnie najbardziej wytrąca z równowagi. – Może im się uda jakoś do niej dotrzeć.

Parsknąłem ze śmiechu. Rozważałem już opcję porozmawiania z rodzicami Oliwii. Wiedziałem, że dziewczyna znienawidzi mnie za to doszczętnie, ale chwytalem się już wszystkiego.

– Tylko co ja im powiem? – spytałem, cały czas wyglądając przez okno. – Że mamy podejrzenia, że Wodzicki sprowadza Oliwię na złą drogę?

Sandra, przecież oni z nią mieszkają. Musieliby być ślepcami, żeby tego nie zauważyć. Znam ich całe życie i uwierz, że jej matka jest bardziej upierdliwa niż moja. Na pewno już próbowała wyciągnąć z Oliwii, co się z nią dzieje.

– Ja się o nią po prostu martwię – stwierdziła zrezygnowana dziewczyna.

– A co ja mam z tym zrobić?

Czułem się podle. Obiecałem, że zawsze będę ją chronił. Jak mogłem dotrzymać obietnicy, skoro ona nawet mnie do siebie nie dopuszczała?

– Podejrzewam, że Tymon ją bije – powiedziała nagle Sandra tak cicho, jakby bała się, że gdy powie to zbyt głośno, jej słowa staną się prawdą.

– CO?! – ryknąłem wściekły, całkowicie tracąc kontrolę nad sobą.

Sandra się skuliła. Chyba ją wystraszyłem. Jednak myśl, że ktoś mógłby uderzyć „moją małą blondyneczkę”, doprowadziła mnie do furii. Jeśli to się potwierdzi, skrucę temu gnojowi kark i nikt nie będzie w stanie mnie przed tym powstrzymać.

– Nie mam pewności – zaczęła w końcu tłumaczyć Sandra. Mówiła spokojnie, aby dodatkowo mnie nie rozwścieczyć. – Widzisz, jaką mamy pogodę. A Oliwia od dłuższego czasu zawsze ma na sobie długi rękaw i apaszkę na szyi. Do tego załatwiła sobie nagle zwolnienie z WF-u, co jest do niej kompletnie niepodobne.

Faktycznie to było niepokojące. Oliwia kochała sport równie mocno jak ja, mimo że nigdy nie chciała trenować zawodowo.

– Musimy się jakoś dowiedzieć, czy to prawda – postanowiłem, starając się uspokoić swoje nerwy. Mózg przełączył mi się na szybszą pracę i minęły dosłownie dwie minuty, gdy już miałem gotowy plan.

Przekonanie moich i Oliwii rodziców do współpracy nie było takie trudne.

Okazało się, że wszyscy faktycznie zauważyli dziwne zachowanie mojej przyjaciółki, tylko nikomu nie udało się do niej dotrzeć. Wzięcie Oliwii z zaskoczenia było chyba jedynym wyjściem w tej sytuacji.

W sobotę zawiozłem rodziców do Gabryszewskich. Mama Oliwii zagwarantowała, że dopilnuje, aby jej córka została tego dnia w domu. Nie

mówiła jej o tym, że ktoś przyjedzie. Moi rodzice mieli powstrzymać Gabryszewskich przed zbyt szybką interwencją, gdyby coś poszło nie tak.

Musiąłem dowiedzieć się wszystkiego.

Szczęście było po mojej stronie, ponieważ gdy wszedłem do pokoju Oliwii, akurat słuchała muzyki w tych swoich gigantycznych słuchawkach.

Nie usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju. Faktycznie ubrana była w bluzkę z długim rękawem, a na jej szyi szczelnie zawiązana była bladoróżowa apaszka. Zastanawiałem się, co zrobić najpierw. Musiałem działać szybko, aby jak najbardziej wykorzystać jej nieuwagę. Podszedłem do niej od tyłu i chwyciłem za rękaw, w okamgnieniu podciągając go do góry.

– Co jest... – Oliwia odwróciła się gwałtownie w moją stronę, ściągając z uszu słuchawki.

Nie byłem w stanie patrzeć na jej twarz, więc nie wiedziałem, jaką ma minę. Jedynym, co widziałem, choć wcale tego nie chciałem, były siniaki na jej nadgarstku, jakby ktoś ją wcześniej krępował.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – Do moich uszu dotarło warknięcie Oliwii. Po chwili dziewczyna zaciągnęła rękaw, dzięki czemu byłem w stanie przenieść spojrzenie na jej oczy. Płonęła w nich wściekłość, ale domyślałem się, że w moich działaniu było dokładnie to samo.

Byliśmy przyjaciółmi całe życie. Tych siedemnaście lat, odkąd się urodziła, a ja podobno byłem pierwszą osobą, do której się uśmiechnęła.

Byłem pewien, że niczego nigdy nie będziemy w stanie przed sobą ukryć, a ona zataiła przede mną coś takiego. Miałem wrażenie, że moje serce nagle popękało.

Zacisnąłem dłoń w pięści i wiedziałem, że nie wyjdę stąd bez odpowiedzi.

– Zdejmij apaszkę – powiedziałem, starając się zapanować nad swoim głosem.

– Chyba żartujesz! – prychnęła ze złością. – Wpadasz do mojego pokoju niezaproszony, zachowujesz się jak oszołom, podwijając mi rękawy, i jeszcze żądasz, żebym się rozebrała?

– Ja się zachowuję jak oszołom?! To ty odcinasz się od przyjaciół, mimo że się o ciebie martwię! Poprosiłem tylko, żebyś zdjęła apaszkę, a nie się rozebrała. To tylko głupia apaszka! Dawaj, Oliwia! Czy może masz coś do ukrycia?!

Patrzyliśmy na siebie dosyć długo. Rzuciłem jej wyzwanie, któremu musiała ulec. Prawda była taka, że gdybym chciał, mógłbym bez problemu ją złapać i zerwać z niej tę cholerną apaszkę. Jeśli jednak ktoś przetrzymywał ją wbrew jej woli i stąd miała takie siniaki na rękach, nie miałem zamiaru potęgować jej traumy.

– Oliwia – kontynuowałem spokojniej, ważąc słowa, aby wiedziała, że jestem tu wyłącznie po to, aby jej pomóc – to tylko apaszka. Wiesz dobrze, że mógłbym sam ją z ciebie zerwać – w tym momencie delikatnie się wzdrygnęła, co nie uszło mojej uwadze – ale tego nie zrobię, bo nie chcę cię skrzywdzić. Chcę tylko, żebyś mi powiedziała, co się dzieje. Obiecałem, że będę cię chronił. Nie uda mi się to, gdy będziesz się przede mną zamykała i nie dopuszczała nikogo do siebie.

Nagle z jej oczu zniknęła determinacja. Pojawiło się w nich coś całkiem przeciwnego: rozpacz. Wiedziałem, że wreszcie udało mi się do niej dotrzeć.

Zawahała się, a chwilę później podniosła rękę i rozwiązała supeł na apaszcze. Gdy chustka upadła na podłogę, zamarłem. W najgorszych koszmarach nie byłbym w stanie wyśnić sobie tego, co teraz zobaczyłem.

Cała przednia część szyi Oliwii była sina, jakby ktoś ją podduszał. W moim umyśle pojawiła się żądza mordy. Musiałem jednak być pewien, kto za to odpowiada.

– Kto... – zacząłem, ale całość pytania nie była w stanie przejść mi przez gardło.

W tym momencie Oliwia padła na kolana i zaczęła histerycznie płakać.

Zadziałałem instynktownie. Klęknąłem przy niej i objąłem ją ramionami.

Zacząłem głaskać przyjaciółkę po włosach, próbując ją uspokoić. Miałem wrażenie, że w moich objęciach rozpada się na małe kawałki, a ja razem z nią. To nie była już moja silna przyjaciółka, która potrafiła dokopać znacznie wyższym od niej koszykarzom. Teraz miałem przy sobie niezwykle kruchą dziewczynę, której nie byłem w stanie ochronić przed złem tego świata. Byłem wściekły. Na Tymona, bo na sto procent to on był

odpowiedzialny za zachowanie i siniaki Oliwii. Na jej rodziców, że nie dali jej jakiegoś szlabanu czy czegoś podobnego, aby utrudnić mu dotarcie do niej.

Ale przede wszystkim na siebie, że choć od początku podejrzewałem, że Tymon będzie sprawiał problemy, pozwoliłem im się spotykać.

Minęło chyba piętnaście minut, gdy Oliwia przestała łkać i oderwała się ode mnie. Poczuję chwilową pustkę, ale miałem nadzieję, że wreszcie uda nam się spokojnie porozmawiać i potwierdzi moje przypuszczenia, kto odpowiada za te wszystkie siniaki na jej ciele.

– Nie chciałam was odrzucać – oznajmiła nagle. – Tymon powiedział, że jesteście tak zapatrzeni w siebie, że macie mnie gdzieś.

Poczuję, jakby wymierzyła mi policzek. Przez prawie siedemnaście lat byliśmy tylko ja i ona przeciwko całemu światu, a nagle jakiemuś gnojowi udało się jej wmówić, że mam ją gdzieś. Jak ona mogła być taka naiwna? Jak mogła mu uwierzyć? Jak ja mogłem dać jej powody, aby kiedykolwiek pomyślała, że to jest prawda? Nie chciałem jednak przerywać Oliwii.

– Wierzyłam mu. W większości przypadków był dla mnie niesamowicie dobry. Kochany. Ale Tymon ma... – przerwała, jakby szukała odpowiedniego słowa – specyficzne potrzeby. Stwierdził, że zwykły seks go nie bawi.

Nie musiała kończyć. Na tyle znałem matematykę, aby po tych słowach dodać sobie dwa do dwóch. Podduszanie, krępowanie... Ten gnojek bawił się z nią w jakieś cholerne sado-maso! Aż usiadłem z wrażenia i chyba cała krew odpłynęła mi z twarzy, bo przez chwilę miałem zawroty głowy.

Oliwia chyba jednak nic nie zauważyła, bo kontynuowała ten swój okropny wywód:

– Długo się opierałam, bo jakoś nie byłam w stanie się odważyć do tego rodzaju stosunku. Ale on mnie tak namawiał. Chciałam w końcu spróbować.

Przecież skoro on to tak lubił, musiałam mu pokazać, że jestem jego warta.

Szlag mnie trafił! Jak ona w ogóle mogła pomyśleć, że w ten sposób udowodni temu kutasowi, że jest jego warta. To on nie był wart jej! W tym momencie nie wiedziałem, czy w ogóle ktokolwiek na tym świecie był.

– Tylko że mi się to nie spodobało – przyznała, a moje wcześniej pęknięte serce teraz rozleciało się na milion kawałków. – Mówiłam mu, że tego nie chcę. Prosiłam, aby przestał, ale on tylko mocniej napierał.

W ogóle nie słuchał. Powiedział, że to tylko za pierwszym razem wydaje się okropne, a każdy kolejny jest fajniejszy. Ale tak nie było...

Oliwia ponownie się rozpląkała i wtuliła w moją klatkę piersiową. Krew w moich żyłach wrzała. Poczekałem chwilę, aż się uspokoi. Nie mogłem pozwolić, aby pomyślała, że ją teraz odrzucam. Ale musiałem doprowadzić tę sprawę do końca.

– Nie spotkasz się z nim nigdy więcej – powiedziałem, starając się brzmieć spokojnie, choć wcale nie było to takie proste. – W najbliższym czasie nie ruszasz się z domu beze mnie albo rodziców. Muszę teraz wyjść.

Zobaczymy się później. Obiecuję.

Pocałowałem ją w czubek głowy, a następnie odsunąłem ją od siebie najdelikatniej, jak potrafiłem, i wstałem.

– Eryk, błagam, zostań... – W jej głosie czuć było zdenerwowanie. Już wiedziała, co mam zamiar teraz zrobić, tylko że nie pozwolę, aby mnie przed tym powstrzymała.

Wyszedłem z jej pokoju i skierowałem się do drzwi na korytarz. Do moich uszu doszedł lament Oliwii, ale zauważyłem, że już z pomocą biegła jej mama.

Zignorowałem wszystkie pytające spojrzenia i wyszedłem z mieszkania.

Wsiadłem do samochodu i odpaliłem silnik. Było dopiero po dwudziestej, w dodatku sobota, więc Wodzicki mógł być w wielu miejscach. Jednak znowu mi się poszczęściło. Widocznie cały wszechświat sprzyjał mi w pozbyciu się tego gnoja z życia Oliwii.

Gdy dojechałem do wzniesienia z drugiej strony lasu, który oddzielał osiedle Oliwii od miejscowości obok, usłyszałem hałas niezłej imprezy.

Miejsce to potocznie nazywaliśmy „bunkrami”, bo łatwo było się tam schować przed wszystkimi. Namierzyłem Tymona i naskoczyłem na niego tak szybko, że nikt z obecnych nie zdążył zareagować. Zadałem trzy szybkie uderzenia w twarz, po których zatoczył się i upadł na ziemię.

– Jeśli zbliżysz się do niej choć na metr, to następnym razem nie poskładają cię na urazówce – warknąłem.

Ten zaczął się jedynie śmiać.

– Ona już i tak mi się znudziła – parsknął i zaczął podnosić się z ziemi. –

Odpuszczę ci tym razem, Lisowski. Ale możesz być pewien, że prędzej czy później twój wybuch odbije się na tobie.

Olałem jego czcze groźby. Nie był w stanie mi nic zrobić. Nic nas już ze sobą nie łączyło. Byle tylko trzymał się jak najdalej od Oliwii, bo inaczej nie rękę za siebie.

Gdy wracałem w stronę bloku Oliwii, rozdzwonił się mój telefon.

Rzuciłem okiem na wyświetlacz i odebrałem.

– Mam nadzieję, że zakończyłeś odpowiednio całą sprawę – usłyszałem głos ojca.

– Tak. Więcej nie będzie robić problemów. Zaraz po was będę – zapewniłem.

– To dobrze – odezwał się spokojnie mój ojciec. – Nie musisz przyjeżdżać.

Wzięliśmy taksówkę. Woleliśmy nie patrzeć na szat, w jaki wpadł Jacek.

– Czyli przyznała się wreszcie do wszystkiego?

Całe szczęście. Może wreszcie uda mi się odzyskać przyjaciółkę.

– Nie miała wyjścia. Gosia, jak tylko zobaczyła te siniaki, od razu zaczęła zadawać pytania. Musiałeś niezłe nią wstrząsnąć, bo pokornie wszystko

opowiedziała. Chwilowo raczej nie musisz się martwić o Oliwię.

Dostała szlaban do końca liceum, a Jacek stwierdził, że osobiście będzie ją woził do szkoły i z niej odbierał.

Zaśmiałem się w duchu, bo wiedziałem, że ojciec Oliwii jest zdolny do spełnienia tej groźby. I wiedziałem, że mu w tym pomogę.

– W takim razie wracam do domu – oświadczyłem.

Już chciałem się rozłączyć, gdy ojciec dodał jeszcze jedną rzecz:

– Jestem z ciebie dumny, Eryku. Chyba bardziej niż podczas wszystkich mistrzostw.

Też byłem z siebie dumny. Miałem tylko nadzieję, że dzięki temu Oliwia wróci do siebie i odzyskam wreszcie „moją matkę blondyneczkę”.

[15] Draft – sposób wybierania nowych graczy do lig zawodowych, najczęściej spośród młodych zawodników, rozpoczynających karierę profesjonalną. Ma na celu – przynajmniej teoretycznie –

wyrównanie poziomu drużyn w obrębie ligi.

Rozdział VIII

Osiemnaście lat wcześniej

Po tej całej sytuacji Oliwia pozbierała się całkiem szybko. Byłem zaskoczony, ale i ogromnie się z tego cieszyłem. Zaczęła nadganiać materiał szkolny i poprawiać oceny, co kosztowało ją naprawdę dużo wysiłku, biorąc pod uwagę fakt, że nieubłagalnie zbliżał się koniec roku szkolnego.

Coraz szybciej zbliżał się także mój draft. Po tych kilku ciosach, które sprzedałem Wodzickiemu, moja ręka przez kilka dni była obolała, ale mimo to umysł miałem znacznie spokojniejszy. Wiedziałem, że do poboru z ręką będzie wszystko w porządku, a mając z powrotem moją przyjaciółkę w jej najlepszym wydaniu, włącznie z blond włosami i ciętym językiem, mogłem skupić się na przygotowaniach do wstąpienia do drużyny zawodowej.

Jednak koniec czerwca powitał mnie znacznie szybciej, niż się spodziewałem. Wszystko, co działo się na sali podczas draftu, było ściśle tajne, więc nikt z moich bliskich nie mógł wejść tego dnia na trybuny.

Oczywiście dziewczyny, zwłaszcza Oliwia, kombinowały na wszystkie sposoby, jak ominąć tę zasadę, jednak im się nie udało. To była chwila, na którą czekałem całe życie. Chwila, w której byłem zdany wyłącznie na siebie, a oni mogli co najwyżej poczekać na mnie cierpliwie pod halą.

– Eryk Lisowski, Szkoła Mistrzów Sportu – powiedziałem dumnie do siedzącego przy wejściu mężczyzny, który sprawdził szybko, czy moje nazwisko jest na liście. Było.

Poprawiłem torbę na ramieniu, ostatni raz spojrzałem za siebie, gdzie rodzice oraz Oliwia z Sandrą pokazywali mi, że trzymają kciuki, po czym wziętem głęboki wdech i przeszedłem przez drzwi wskazane przez mężczyznę.

W szatni, poza mną, było jeszcze kilkunastu innych chłopaków. Byłem chyba z nich najmłodszy. Wiedziałem, że może raptem jeden procent zawodników biorących udział w pierwszym swoim draftcie dostanie angaż do drużyny, ale i tak miałem nadzieję. W końcu byłem podobno jednym z najlepszych rozgrywających w historii juniorów. Przebrałem się w swój strój meczowy. Wziętem go specjalnie, aby czuć, że niezależnie od tego, jak mi dziś pójdzie, mam drużynę, do której mogę wrócić. W której czuję się świetnie.

Gdy rozległ się gwizdek, wyszliśmy wszyscy na salę, gdzie grono trenerów różnych drużyn miało przeprowadzić selekcję i wyłonić tych, których chcieliby mieć u siebie. Oczywiście moim największym marzeniem było zostanie w rodzinnym mieście, ale nie będę narzekał, gdyby wzięli mnie gdzie indziej.

Rozpoczął się „pokaz mody koszykarskiej”, jak to wielokrotnie śmiała się Oliwia, gdy oglądaliśmy w necie drafty. Trenerzy mierzyli nasze wymiary: od rozpiętości ramion po wysokość skoku. Sprawdzali liczbę rzutów do kosza, a także szybkość biegu. Obserwując innych zawodników, czułem, że jestem w odpowiedniej formie, aby się z nimi mierzyć, mimo że niektórzy byli znacznie starsi ode mnie. Zapomniałem, czym jest pokora.

Byłem tu po to, aby osiągnąć swój cel. I nic innego się nie liczyło.

– Teraz podzielimy was na drużyny i zobaczymy, jak będziecie ze sobą współpracować – powiedział jeden z trenerów. – Rozgrywający niech przejdą na prawą stronę sali, a rzucający obrońcy na lewą. Skrzydłowi i środkowi niech ustawią się pod koszami.

Zgodnie z instrukcją przeszedłem na prawą stronę. Stałem obok nieznanego mi zawodnika, który prychnął na mój widok.

– Zdajesz sobie sprawę, że nawet na rozgrywającego jesteś za niski? – zakpił, patrząc na mnie z taką pogardą, jakbym był robalem do rozdeptania. Wiedziałem, że tylko mnie prowokuje.

Najniższy rozgrywający w NBA miał raptem metr sześćdziesiąt.

Łapałem się dokładnie w średnią wzrostu na tej pozycji, czyli metr osiemdziesiąt dziewięć. Pokręciłem więc tylko głową, uśmiechając się pod nosem.

Trenerzy rozdzielili nas na drużyny i całe szczęście, że nie trafiłem do jednej z tym prowokatorem. Zaraz mu pokażę, do czego jestem zdolny.

Szybko zapamiętałem imiona moich współzawodników: Tomek był rzucającym obrońcą, Igor i Kamil skrzydłowymi, a Olek środkowym. Nasi przeciwnicy co prawda mieli przewagę wzrostową, ale z tego, co zauważyłem podczas poprzednich elementów draftu, wielu z nich miało problem z szybkością. Stwierdziłem więc, że postawimy na szybki atak.

– Ten najwyższy ma problem z rzutami za trzy – zacząłem tłumaczyć chłopakom. – Najlepiej będzie kryć go na tyle, aby zablokować jego dostęp do kosza.

– Zajmę się tym – odezwał się Kamil.

Kiwnąłem głową i kontynuowałem tłumaczenie taktyki:

– Po każdym zyskaniu piłki skupiamy się na jak najszybszym dotarciu do kosza. Mamy przewagę w szybkości. Tomek – zwróciłem się do rzucającego obrońcy – ty rzucasz z jakiegokolwiek pozycji, na jakiej się znajdziesz. Gdy tylko poczujesz, że nie dasz rady przebiec dalej, rzucasz.

Widziałem, że Tomek przyjął do wiadomości moją instrukcję, bo aż się uśmiechnął. Domyślałem się, że bardzo chciał pokazać, jaki dobry jest w rzutach.

– Damy radę, chłopaki! – Wyciągnąłem rękę do środka koła, jakie stworzyliśmy, a oni poukładali na niej swoje. Następnie razem podnieśliśmy je do góry, krzycząc, że wygramy.

Następne dziesięć minut dawaliśmy z siebie wszystko, co możliwe.

Szybko podawaliśmy piłki i wrzucaliśmy je do kosza. Taktycznie byliśmy lepiej przygotowani od przeciwników, co zauważyłem po minach trenerów, którzy szeptali coś między sobą z enigmatycznymi uśmiechami na twarzach.

Wygraliśmy dwadzieścia do ośmiu.

– Dobry jesteś – rzucił Tomek, klepiąc mnie po ramieniu, gdy schodziliśmy z parkietu. – Trzymam kciuki, aby udało ci się dostać do drużyny.

– Dzięki – mruknąłem, bardzo z siebie zadowolony. – Wzajemnie.

Przybiłem piątki z chłopakami i pożegnałem się z nimi, gdy wychodziliśmy z sali. Nam wszystkim zostało już tylko czekać na decyzję trenerów.

Mijały tygodnie, ale nikt się do mnie nie odzywał. Zaczynałem już tracić nadzieję, że w tym roku uda mi się dostać do drużyny zawodowej.

Dziewczyny próbowały poprawiać mi humor i tak naprawdę każdą wolną chwilę spędzaliśmy we trójkę.

Miałem wolne od treningów na okres wakacyjny, więc dzięki luźniejszemu umysłowi zacząłem dostrzegać, że coś zaczęło się zmieniać w relacjach między nami. Podczas każdego spotkania Oliwia szczebiotała jak najęta, jakby wydarzenia sprzed dwóch miesięcy w ogóle nie miały miejsca. Była w pełni starą wersją siebie i bardzo się z tego cieszyłem.

Dopiero teraz zrozumiałem, jak bardzo brakowało mi jej w tamtym czasie, gdy się ode mnie odcięła.

Co do Sandry natomiast miałem wrażenie, że coraz bardziej zamyka się w sobie. Nie wiedziałem, czym to było spowodowane, ale chyba musiałem poważnie porozmawiać ze swoją dziewczyną. Nigdy jednak jakoś nie było ku temu okazji.

Kończył się lipiec, kiedy na wyświetlaczu mojego telefonu pojawił się nieznany mi numer.

– Czy to pan Eryk Lisowski? – usłyszałem poważny głos, gdy odebrałem.

– Tak, słucham – odpowiedziałem.

– Miło poznać. Adam Nawrocki, selekcjoner WiMy, słyszałeś może o nas?

Nie byłem w stanie uwierzyć w to, co słyszę. Osobiście zadzwonił do mnie główny trener naszej miejskiej drużyny ligowej. Czyżby moje marzenie miało jednak szansę się spełnić?

– Oczywiście, że słyszałem! Chyba każdy w mojej szkole marzy, aby grać w waszych barwach – oznajmiłem entuzjastycznie.

Usłyszałem krótki śmiech po drugiej stronie słuchawki.

– Dobrze wiedzieć. Niestety wszystkich nie jesteśmy w stanie przyjąć.

Ale ty się popisalesz na drafcie. Czy występy w naszych barwach to też twoje marzenie? – ciągnął Nawrocki.

– Naprawdę chcecie mnie z WiMie? – spytałem, aby mieć jasność.

– Oczywiście – potwierdził selekcjoner. – Jesteś najlepszym rozgrywającym w kraju. Przyznam szczerze, że byłem zaskoczony, gdy się dowiedziałem, że jeszcze nie dostałeś angażu. Myśleliśmy o tobie od samego początku, ale mieliśmy trochę zawirowań klubowych, dlatego to się tak przeciągało i już zacząłem się bać, że ktoś sprzątnie cię nam sprzed nosa.

Więc jaka jest twoja decyzja, synu?

Musiałem się uszczypnąć, bo to było jak sen. Ale zabolalo, więc jednak wszystko działo się na jawie. Naprawdę rozmawiałem właśnie z Adamem Nawrockim, który proponował mi granie w WiMie.

– Tak! – wykrzyknąłem do telefonu. – Pewnie, że tak!

– To korzystaj z ostatnich dwóch tygodni wolnego, bo w połowie sierpnia rozpoczynamy treningi – zaśmiał się trener. – Przygotuj wszystkie dokumenty i dam znać. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – pożegnałem się i rozłączyłem.

Pierwszą myślą po okietznaniu euforii, która wybuchła w moim ciele, było to, że muszę zadzwonić do Oliwii i jej o tym opowiedzieć.

Oczywiście moja przyjaciółka stwierdziła, że musimy to oblać, i zaprosiła mnie oraz Sandrę do naszego ulubionego klubu. Nie wiem, jak udało jej się przekonać ojca, aby zawiesił szlaban na tę jedną noc, ale domyślam się, że mój angaż miał z tym naprawdę wiele wspólnego. W klubie po prostu piliśmy drinki, tańczyliśmy i świetnie się bawiliśmy. Do czasu...

– Cholera – mruknęła Sandra w pewnym momencie, gdy tańczyliśmy na parkiecie.

– Co się stało? – Podążyłem za jej spojrzeniem i zauważyłem, że do naszego stolika, przy którym siedziała teraz sama Oliwia, dosiadł się nie kto inny, jak Wodzicki.

Krew się we mnie zagotowała. Puściłem Sandrę i ruszyłem w kierunku stolika.

– Nigdzie z tobą nie pójdę – usłyszałem głos Oliwii. Była przerażona. –

Lepiej stąd odejść, bo jak...

– Eryk cię zobaczy, to potraktuje gorzej niż poprzednio – warknąłem, stając naprzeciwko niego.

Chwyciłem Tymona za koszulę i odciągnąłem od dziewczyny. Ten się tylko zaśmiał.

– Przecież nic jej nie robię – powiedział. – Sprawdzam tylko, czy może jednak nie ma znowu na mnie ochoty.

Odepchnąłem go tak mocno, że aż uderzył w ścianę. Już miałem się na niego rzucić i zacząć obijać jego parszywą gębę, gdy poczułem, jak Oliwia łąpie mnie za ramię.

– Przystań – odezwała się. – On nie jest tego wart. Masz za dużo do stracenia. Myślę, że już stąd wyjdziemy.

Nie spuszczałem wzroku z Wodzickiego, który tylko głupkowato się śmiał.

Niech myśli, że mu się upiekło tym razem. Zgodziłem się z Oliwią: miałem za dużo do stracenia. Poczułem, jak przyjaciółka ciągnie mnie do wyjścia.

Wszyscy troje czekaliśmy w milczeniu na zewnątrz na taksówkę.

– Najpierw na Młynarską, a później na Rydzową – poinstruowała Oliwia, gdy dziewczyny wpakowały się na tylne siedzenie taksówki. Ja wolałem usiąść z przodu.

– Nie – przerwałem jej. – Niech pan jedzie od razu na Rydzową.

– Przecież wiesz, że... – zaczęła Oliwia, ale głupio jej było skończyć.

Wiedziałem, że panicznie bała się jeździć sama taksówkami. Ale ja wcale nie miałem zamiaru jej puszczać samej do domu.

– Wiem. Dlatego zostaniesz u mnie. Napiszę do twoich rodziców, że impreza się przedłużyła, ale jesteś bezpieczna.

– Ale...

W lusterku zobaczyłem, jak patrzy to na mnie, to na Sandrę. Moja dziewczyna po raz kolejny zamknęła się w sobie i tylko wzruszyła ramionami.

Obiecałem jej, że tę noc spędzimy razem. Nie wyobrażałem sobie jednak teraz zostawiać Oliwii samej. Poza tym nie miałem pewności, że Wodzicki nie wyciągnie jej z domu, skoro jednak cały czas próbował się do niej zbliżyć.

Wolałem dmuchać na zimne.

– Ja będę wam tylko przeszkadzać – oświadczyła Oliwia, gdy weszliśmy do mojego mieszkania.

– Ty nigdy nie przeszkadzasz – stwierdziłem zdecydowanie, aby uciąć jej beznadziejne argumenty. – Będziesz spała u mnie w pokoju, a my prześpiemy się w salonie na kanapie.

Dotarło do mnie, że przez cały ten czas Sandra w ogóle się nie odzywała.

Było mi głupio, że stawałem ją w takiej sytuacji, ale moi rodzice akurat wyjechali na urlop, więc miałem mieszkanie na kilka dni dla siebie.

Zdążyć jeszcze nacieszyć się Sandrą. W tym momencie bezpieczeństwo Oliwii było ważniejsze.

Moja przyjaciółka westchnęła głośno, uświadamiając sobie, że tym razem ze mną nie wygra. Życzyła nam dobrej nocy i poczłapała do mojego pokoju.

Razem z Sandrą rozłożyliśmy kanapę w salonie i łożyliśmy się do snu.

– Musisz dać jej więcej luzu – powiedziała moja dziewczyna, gdy się w nią wtuliłem.

Dostownie mnie zamurowało. Przecież to ona dwa miesiące temu tak się martwiła o Oliwię, iż rzuciła podejrzeniami, że Wodzicki ją bije. I teraz mówiła mi, że mam jej dać „więcej luzu”?

– Mam pozwolić, żeby znowu wpadła w jego łapska? – spytałem z wyczuwalnym żalem w głosie. – Chyba wyraźnie pokazała, jak podatna jest na jego manipulacje.

– Myślę, że już nie popełni tego błędu – stwierdziła Sandra.

– Wolę się o tym nie przekonywać.

Wstałem z łóżka i poszedłem do łazienki, bo nie chciałem kontynuować tej rozmowy. Posiedziałem tam na tyle długo, by się w pełni uspokoić i mieć pewność, że dziewczyny zasnęły. Cicho zamknąłem za sobą drzwi łazienki i podszedłem do progu salonu. Usłyszałem spokojny oddech Sandry, więc najciszej, jak potrafiłem, zrobiłem kilka kroków w bok i nacisnąłem klamkę w drzwiach mojego pokoju.

Oliwia leżała na boku, lewym policzkiem wtulona w moją poduszkę.

Była taka bezbronna. Nikomu nie przyznałem się do tego, że gdy tylko zamykałem oczy, widziałem te siniaki na jej nadgarstkach i szyi. Słabo sypiałem od dwóch miesięcy i tylko gdy była obok, w pełni się relaksowałem.

Byłem wobec niej nadopiekuńczy, nie wstydziałem się tego.

Zrobiłbym wszystko, aby nigdy więcej nie musiała przechodzić przez coś takiego.

Pogłaskałem ją po włosach, a ona delikatnie zamruczała. Podniosłem w uśmiechu lewy kącik ust i jeszcze przez chwilę się w nią wpatrywałem.

Może dziś, gdy miałem pewność, że bezpiecznie śpi za ścianą, uda mi się spokojnie zasnąć.

Rozdział IX

Współcześnie

– Po ataku jednego z zawodników drużyny węgierskiej na naszego głównego rozgrywającego Węgrzy zostali zdyskwalifikowani, a my automatycznie przeszliśmy do ćwierćfinału. Nie wiemy jednak, jak nasza drużyna poradzi sobie bez Eryka Lisowskiego. Wszyscy bowiem dobrze wiedzą, że Sokoty, czyli Lisowski i Grzesiak, to nasi najmocniejsi zawodnicy. Każda minuta tego spotkania z Hiszpanią może być bardzo emocjonująca, a dopiero na samym końcu przekonamy się, czy Polska wejdzie do półfinału tegorocznych mistrzostw świata w futbolu amerykańskim.

Leżałem na łóżku szpitalnym i wpatrywałem się w sufit. W uszach miałem słuchawki, a na telefonie odpalony kanał, na którym transmitowano po polsku rozgrywki futbolu. Oczywiście obecnie wszystko było zdominowane przez mistrzostwa świata, skoro Polska pierwszy raz od wielu lat zaszła w nich aż tak daleko.

Może nie powinienem oglądać tego meczu, ale miłość do sportu i tej drużyny była silniejsza. Nie mogłem być z nimi na boisku, to chciałem być chociaż duchem, wiedząc, co się dzieje.

Minęły dwa dni od operacji. Noga bolała jak diabli, bo starałem się nie przyjmować leków. Wiem, że może i zachowywałem się jak naburmuszone dziecko, ale chciałem zachować trzeźwość umysłu.

Nie zachowasz jej, gdy będziesz się skręcał z bólu, Lisowski – ofukałem się w myślach.

Odwróciłem głowę w stronę okna i popatrzyłem w błękitne niebo.

Zastanawiałem się, jaką strategię na przyszłość obrać. Rezygnacja z gry to jedno, ale musiałem sobie znaleźć jakieś zajęcie. Przecież jak stracę sponsorów, nie będę miał żadnego dochodu. Z jednej pensji, w dodatku nauczycielskiej, nie uda nam się utrzymać.

Czy to był właśnie ten moment, na który chciała mnie przygotować Oliwia? Że będę potrzebował planu B?

Już słyszałem w głowie ten jej irytujący głosik: „A nie mówiłam?”

Chyba nikt mnie nigdy tak nie irytował, jak ona. Zwłaszcza że zawsze to przez nią pakowałem się w tarapaty.

– Zawodnicy obu drużyn wyszli na murawę. Zaraz rozpocznie się pierwszy mecz ćwierćfinałowy. Eryka Lisowskiego na pozycji rozgrywającego w tym meczu zastępuje Adam Wojciechowski z Pum Gdańsk. W statystykach zawodników plasuje się na piątej pozycji w kwestii celności podań odebranych przez partnerów i celności podań zakończonych przyłożeniem.

Jego wskaźnik RTG[16] wbija się dokładnie w średnią rozgrywających i wynosi niespełna dziewięćdziesiąt jeden.

Parsknąłem śmiechem. Adam był dobry, o ile drużyna przeciwników nie była lepsza. Może i miał dobrą celność, ale to głównie dzięki dobremu biegaczowi był tak wysoko w statystykach. Mój wskaźnik RTG wynosił sto dwadzieścia. Mógłbym

równać się z wieloma w pełni wykwalifikowanymi zawodnikami NFL. Przynajmniej kiedyś mogłem...

Westchnąłem ciężko, uświadamiając sobie beznadziejność swojej sytuacji.

Od urodzenia przygotowywałem się do gry... Najpierw marzyłem o dostaniu się do NBA. Byłem w tym świetny, dawałem z siebie wszystko.

Jedno wydarzenie przeszkodziło mi na drodze do tej kariery. Udało mi się jednak stanąć na nogach i odnaleźć sens w tym, co mnie spotkało. Zostałem Sokółem i swoje życie podporządkowałem futbolowi amerykańskiemu.

– Strony zostały wybrane. Reprezentacja Polski zaczyna od formacji ofensywnej – kontynuował komentator. – Kopacz hiszpański stanął na pozycji i... wykopał piłkę, która przeleciała tuż nad głową naszego rozgrywającego i upadła za nim na dwudziestym jardzie. Polacy mają duże pole do przebiegnięcia. Nie jestem pewny, czy Grzesiak da sobie radę sam w tym spotkaniu. Rozpoczęła się pierwsza próba Polaków.

Chyba pora pogodzić się z tym, że nie mamy szans przejść dalej. Może zabrzmiało to bardzo egoistycznie, ale faktycznie to dzięki mnie i Mateuszowi ta drużyna zaszła aż do tego etapu. To właśnie relacja między rozgrywającym a biegaczem miała kluczowe znaczenie w odnoszeniu sukcesu. Dzięki trenerowi Kazimierzakowi ja i Mateusz byliśmy niczym jedna sprawnie działająca maszyna. Czytaliśmy sobie nawzajem w myślach.

Co się stanie z Sokółami, kiedy ja odejdę? Czy znajdzie się ktoś, kto utrzyma nasz wysoki status w świecie sportu?

– Wojciechowski podał dołem piłkę do Grzesiaka, który wykorzystał kilka luk i przebiegł aż do połowy boiska, gdzie został powalony jednym ciosem przez fullbacka[17]. Czyżby nieobecność kolegi z drużyny odbiła się także na naszym biegaczu?

W napięciu słuchałem słów komentatora odnośnie do stanu Mateusza.

Kilkukrotnie rozmawialiśmy na temat jego wycofania się z drużyny, mimo że obecnie czuł się stabilnie. Dzięki ostatniej dawce leków, podanej mu trzy i pół roku temu, ognisko padaczkowe w jego głowie całkiem zniknęło i do tej pory nie wróciło. Wciąż jednak istniało ryzyko. A teraz miał naprawdę dużo do stracenia. Gdyby kazano nam się założyć o to, który z nas pierwszy odejdzie z drużyny, bez wahania obaj powiedzielibyśmy, że on. A tu takie niespodzianki naszykowało nam los.

– Grzesiak w trzeciej próbie dobiegł do pola punktowego i... Tak!

Polacy zdobywają pierwsze przyłożenie! – wrzasnął komentator.

Oczami wyobraźni widziałem, jak Mateusz, ledwo trzymając się na nogach, schodzi z boiska na ławkę, a na murawę wchodzi nasz kopacz, aby podbić punktację. Udało mu się to. Niestety zmiana formacji nie trwała zbyt długo, ponieważ Hiszpanie mieli również dobrego biegacza jak my i znacznie lepszego rozgrywającego. Zdobyli przyłożenie już w drugiej próbie, przez co Mateusz nie miał zbyt dużo czasu na regenerację.

Nie byłem w stanie słuchać tego do końca. Wyłączyłem transmisję i spojrzałem na zegarek. Było już dobrze po piętnastej, więc spokojnie mogłem zadzwonić. Wybrałem tak dobrze znany mi numer i poczekałem, aż jego właścicielka odbierze.

– Myślałam już, że nawet dzwonić nie będziesz – powiedziała moja żona, standardowo bez żadnego powitania.

Teraz, słysząc jej głos, zrozumiałem, że popełniłem błąd, nie dopuszczając jej do siebie. Tęskniłem... Tak cholernie za nią tęskniłem, ale nie mogłem się teraz wycofać ze swojego postanowienia.

– Wiesz dobrze, że bym nie potrafił – stwierdziłem stanowczo.

– Kto cię tam wie – mruknęła niezbyt przekonana. – Jeszcze tydzień temu byłam pewna, że jesteśmy razem w zdrowiu i w chorobie, a ty po prostu zabroniłeś mi przy sobie być.

– Kochanie, to nie tak. Musiałem sobie sam to wszystko poukładać.

Masz swoje zmartwienia na głowie, chłopców, pracę, nie mogłem jeszcze tego na ciebie zwałać.

– Eryk, do jasnej cholery! Jesteśmy w tym wszystkim razem.

Poświęciłam wystarczająco dużo dla ciebie i twojej gry. Zawsze wybierałam ciebie i radziłam sobie ze wszystkim, co wiązało się z tym wyborem: treningami, meczami, wyjazdami, nieobecnościami. Dlaczego więc teraz uważasz, że sobie z tym nie poradzę?

– Robię to dla nas.

– Dla nas mnie odtrącasz?

Nie było sensu się z nią kłócić. Miała już w głowie swoją wersję wydarzeń i nic nie było w stanie jej przekonać, że było inaczej. Ale w końcu jej przejdzie.

Gdy wrócę do domu i postawię ją przed faktem dokonanym, nie będzie miała innego wyjścia, jak pogodzić się z moją decyzją, niezależnie od tego, jaka ona będzie.

– Dasz mi Jacka? – spytałem. – Chciałbym z nim choć chwilę porozmawiać.

Usłyszałem westchnienie i wołanie starszego z synów do telefonu.

Chwilę później wesoly głos mojego ośmiolatka dotarł do mojego ucha:

– Tato, mam nadzieję, że już się lepiej czujesz. Musisz wracać do gry.

Zostaniemy dosłownie zmiażdżeni. Wujko Mateusz już po trzeciej zmianie formacji nie dawał rady. Ja nie wiem, czy dotrwa do końca. Już przegrywamy dwudziestoma punktami, a zostały jeszcze dwie kwarty.

– Zwolnij, chłopaku. – Uśmiechnąłem się, choć bolało mnie, że moi koledzy z drużyny przegrywają.

Jacek zawsze bardzo emocjonował się grą. Wielokrotnie powtarzał, że w przyszłości też będzie grał w Sokolach i spróbuje się dostać do drużyny narodowej.

– Przepraszam – powiedział ze skrucą. – Domyślam się, że boli cię to, że nie możesz być razem z nimi na boisku.

– Masz rację. Boli. I to bardzo. Ale najważniejsze jest teraz dla mnie to, abym jak najszybciej wyzdrowiał i wrócił do was. Na moje miejsce do drużyny na pewno kogoś szybko znajdzie.

– A my mamy tylko jednego tatę – potwierdził Jacek.

– Cieszę się, że chociaż ty w tej kwestii jesteś ze mną zgodny.

– Staś też bardzo za tobą tęskni. Co chwila się pyta, gdzie jest tata.

A mama się do tego nie przyzna, ale słyszałem wczoraj, jak płakała w łazience. Tylko nie mów jej, że ci powiedziałem.

Coś ścisnęło mnie za serce. Nienawidziłem, kiedy płakała.

A świadomość, że to ja przyczyniłem się do tego stanu, dodatkowo doprowadzała mnie do furii.

– Do końca tygodnia wrócę do domu – obiecałem synowi. –

I gwarantuję ci, że już więcej mama nie będzie płakała. Daj mi ją jeszcze.

– Dobrze, tato. Super, że pogadaliśmy. Kocham cię.

– Też cię kocham, synku. – Ale chyba już tego nie usłyszał, bo usłyszałem trzaśnięcie, jakby odkładał telefon na stół. Odczekałem chwilę, aż ponownie usłyszałem głos żony:

– Chcesz coś jeszcze?

– Proszę cię, nie mów do mnie takim tonem. Tęsknię za tobą jak diabli i naprawdę nie mogę znieść myśli, że wściekasz się na mnie, bo poprosiłem o możliwość podjęcia samodzielnie tej decyzji.

– Nie wściekam się o to – powiedziała. – Wściekam się, bo mój mąż jest w szpitalu, w obcym kraju, a ja nie mogę do niego pojechać, bo mi zabronił. Jak ty byś się czuł, gdybym to ja była na twoim miejscu.

Wściekłbym się i nic nie zatrzymałoby mnie w domu – pomyślałem, ale nie powiedziałem tego na głos. Zresztą nawet nie musiałem mówić, bo ona dobrze o tym wiedziała.

– Eryk, szanuję twoją decyzję – stwierdziła nagle, po czym ciężko westchnęła. – Dlatego zostałam w domu. Ale mam prawo się z nią nie zgadzać. Na szczęście zostały ci już tylko trzy dni. Jak wrócisz do domu, to może uda nam się to wszystko poukładać.

– Na pewno nam się uda. Kocham cię i to się nigdy nie zmieni.

– Też cię kocham. Muszę kończyć, bo mam jeszcze testy do sprawdzenia, a Staś jest dziś jakiś marudny.

– Ucałuj ich ode mnie.

– Dobrze. Widzimy się za trzy dni.

Rozłączyła się, a ja byłem już utwierdzony na sto procent w tym, co muszę zrobić. I dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, że to jednak rozmowa z żoną pomogła mi podjąć tę decyzję.

[16] Passer Rating (Rate lub RTG) – kalkulowany wskaźnik, obejmujący liczbę wykonywanych podań oraz ich efektywność, w NFL osiągający wartość od 0 do 158,3.

[17] Fullback (FB) – odmiana biegacza. Większy i silniejszy niż typowy gracz na tej pozycji, fullback otrzymuje piłkę, gdy do przejścia pozostało niewiele jardów. Najczęściej jednak jego zadaniem jest blokowanie biegacza przeciwników bądź oczyszczanie drogi biegaczowi jego drużyny

[źródło: <http://nflblog.pl/slowniczek/>].

Rozdział X

Osiemnaście lat wcześniej

Od kilku tygodni nie mogłem się skupić na grze.

Wraz z rozpoczęciem września wszystko w życiu prywatnym zaczynało mi się sypać. Sandra zamykała się coraz bardziej w sobie i unikała kontaktu ze mną.

Nie bardzo wiedziałem, co zrobić, by uratować nasz związek. Na domiar złego treningi zawodowe zajmowały znacznie więcej czasu niż te młodzieżowe i często po prostu nie miałem siły na nic poza snem.

Oliwia po ostatnim spotkaniu z Wodzickim postanowiła nie prosić więcej rodziców o zawieszenie szlabanu. Po lekcjach posłusznie wracała do domu i skupiała się na nauce przedmiotów, które przed wakacjami ledwo zdała po zaważeniu ich przez byłego chłopaka. Pojawiała się wyłącznie na moich meczach w obecności któregoś ze swoich rodziców, ale od razu po nich wracała do domu.

Przez to wszystko, co się działo, pierwszy raz do mojego życia zaczynała się wkradać samotność. Sam w sumie nie byłem w stanie przyznać się przed sobą, której z tych dwóch dziewczyn bardziej mi brakowało.

Byłem zaskoczony, gdy podczas jednego z treningów zauważyłem na trybunach moją przyjaciółkę. Nigdzie nie widziałem jej rodziców, więc wyglądało na to, że przyszła sama. Czyżby uciekła z domu? Jeśli tak, to co się znowu wydarzyło? Poczuję dziwny ucisk gdzieś wewnątrz siebie i straciłem kontrolę nad piłką. Sytuację wykorzystał Fabisiak. Podbiegł do mnie i odebrał mi piłkę z rąk. Przy okazji, mijając mnie, zderzył swoje ramię z moim, przez co straciłem równowagę i jak długi padłem na podłogę. Zanim zdążyłem się pozbierać, usłyszałem gwizdek.

– Fabisiak, bez faulowania! – krzyknął trener. – Lisowski, schodzisz z boiska!

Nic tu dziś po tobie.

Pierwszy raz, odkąd grałem w drużynach, kazano mi zejść z boiska. To stanowczo nie był mój dzień. Spojrzałem na miejsce, na którym wcześniej siedziała Oliwia. Nie było jej tam teraz. Czyżby to były tylko moje przewidzenia? Co się, do diabła, ze mną działo?

Podążyłem do szatni. Odpuściłem prysznic, bo miałem chęć jak najszybciej znaleźć się poza halą. Przebrałem się tylko i wyszedłem na powietrze. Z nieba siąpił lekki deszcz, co zwiastowało załamanie pogody.

Mieliśmy już koniec października, więc czego można było się spodziewać.

– Zły dzień?

Odwróciłem się w stronę głównego wyjścia z hali, skąd dobiegł mnie znajomy głos. Oliwia stała pod niebieską parasolką i patrzyła na mnie wzrokiem pełnym zrozumienia.

– Myślałem, że byłaś tylko zjawą – powiedziałem zgodnie z prawdą, podchodząc bliżej niej.

Zaśmiała się na to wyznanie. Słyszac jej śmiech, poczułem, jakby cały pech mnie opuszczał. Jakby ponownie w moim życiu pojawiło się słońce.

Bałem się tego, co ten stan rzeczy mógł zwiastować.

– W sumie jestem dziś jakby zjawą – stwierdziła Oliwia, przestając się śmiać i przybierając bardzo poważną minę. – Choć właściwie to nie...

Jestem postańcem. Niestety złych wiadomości.

Wyciągnęła do mnie rękę, w której trzymała znajome mi pudełko i kopertę z listem. Wziąłem od niej te rzeczy, a Oliwia ustawiła parasol tak, aby deszcz nie padał na nas oboje. Otworzyłem najpierw pudełeczko i tak, jak podejrzewałem, znajdował się w nim łańcuszek, który podarowałem Sandrze na urodziny dwa miesiące temu. Domyślałem się, co może oznaczać fakt, że został mi oddany.

Zamknąłem pudełko i schowałem je do kieszeni. Rozerwałem kopertę, a potem wyjąłem z niej list. Zacząłem czytać:

Mogliśmy dojść najdalej ze wszystkich, A teraz każde z nas szuka drugiego w snach.

Kochany Eryku, domyślałam się, że moja decyzja będzie dla Ciebie zaskoczeniem.

Przez dłuższy czas oszukiwałam się, że da się to wszystko jeszcze jakoś naprawić, ale ostatecznie wydarzenia utwierdziły mnie w przekonaniu, że to nie ma już sensu.

Nie potrafię być z kimś, kto zawsze będzie mnie stawiał na drugim miejscu...

Ja też zasługuję na kogoś, kto będzie w stanie rzucić wszystko i ratować mnie z opresji. Niestety Ty tego nigdy nie zrobisz.

Chciałabym się mylić. Chciałabym, abyś przyszedł i patrząc mi prosto w oczy powiedział, że tylko sobie coś uroiłam. Ale czuję, że tego nie zrobisz.

Twoje serce od zawsze należy do innej.

Jeśli jednak naprawdę to tylko moje urojenia i to my dwoje jesteśmy sobie przeznaczeni, to na pewno jeszcze kiedyś się spotkamy i zaczniemy od nowa.

Na razie jednak potrzebuję odpocząć i spojrzeć na wszystko z dystansu.

Ale wiedz, że było mi naprawdę bardzo dobrze przy Tobie.

Przepraszam, że nie miałam odwagi sama Ci o tym wszystkim powiedzieć.

Nie jestem dobra w rozstaniach. Pewnie nawet nie byłabym w stanie powiedzieć ci połowy tych rzeczy, które napisałam. A bardzo chciałam, żebyś wiedział, że musisz dopuścić do siebie swoje prawdziwe uczucia, bo w końcu może być za późno. I stracisz to, co prawdziwie kochasz.

Sandra

– Czytałaś to? – spytałem Oliwię drżącym głosem, podnosząc wzrok znad listu. Poczuję lęk, że mogła znać jego treść i wiedzieć dokładnie, o co Sandrze chodziło. Czy przyjaciółka jej wyznała, co podejrzewa? Czy podała jej prawdziwy powód zerwania ze mną?

– Powiedziała tylko, że ma dość bycia tą drugą – powiedziała Oliwia, kręcąc głową. – Domyśliłam się, że nie jest w stanie poradzić sobie z tą ilością treningów, jakie teraz masz. Wcześniej było łatwiej, bo chociaż wszystkie weekendy miałeś wolne, chyba że wypadła mecz.

Poczuję ogromną ulgę. Cieszyłem się, że Oliwia myślała, że wszystkiemu winna jest koszykówka. Nie byłem jeszcze w stanie przyznać się przed nią do prawdy, gdyż chwilowo miałem zbyt wielki mętlik w głowie. Świadomość, że Sandra się domyśliła, była dla mnie zbyt przytłaczająca. Sam dopiero kilka dni temu zacząłem zauważać różnice we własnych uczuciach i na razie nie chciałem się z tym ujawniać. Myślałem, że jak uda mi się uratować związek z Sandrą, to

wszystko się samo wyprostuje. Teraz jednak już nie było czego ratować, więc musiałem stanąć twarzą w twarz z prawdą o sobie.

– Jak się czujesz? – Chciała wiedzieć Oliwia, patrząc na mnie uważnie.

– W porządku – odpowiedziałem. – Jestem zaskoczony, choć chyba nie powinienem. Nie układało nam się ostatnio, to fakt. Ale zastanawiałem się, jak naprawić nasz związek. Teraz to chyba już nie ma sensu.

– Zawsze jest sens, jeśli ci zależy. Możesz pojechać teraz do niej, błagać o wysłuchanie.

– I co to zmieni? Napisała mi jasno, że potrzebuje nabrać dystansu. Oli, nie mam do tego głowy.

– Więc poddajesz się? Ty się poddajesz?

– Chyba też muszę nabrać dystansu do tego wszystkiego. Rozumiem, że martwisz się o przyjaciółkę, ale Sandra jest silną dziewczyną i sobie poradzi.

– O ciebie też się martwię – wypaliła nagle.

Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem rękę, aby przełożyć kosmyk jej włosów za ucho. Dobrze było znowu się z nią zobaczyć i wiedzieć, że wciąż ma zamiar o mnie dbać.

– A czy ty nie powinnaś wracać do domu? – spytałem, zmieniając temat. – Rodzice się pewnie martwią o ciebie.

– Szlaban został cofnięty za dobre sprawowanie – stwierdziła z dumą Oliwia. – Zresztą wiedzą, gdzie jestem. Kazali mi zainstalować lokalizator GPS w telefonie i do osiemnastki mają zamiar mnie namierzać, jeśli zbyt długo nie dam oznak życia.

– Dobre rozwiązanie. Też sobie zainstaluję i będę cię namierzał, jakbyś się zbyt długo nie odzywała – zaśmiałem się. Naprawdę miałem zamiar to zrobić.

Na samą myśl o tym mój humor się poprawił, więc przy okazji spytałem: – Czyli po kolejnym wygranych meczu idziesz z nami świętować?

Chciałem, aby chłopaki z drużyny ją poznali, zanim zaczną przychodzić na treningi i się z nimi wszystkimi wytkócać, co robiła już w moich poprzednich dwóch drużynach.

– Zobaczymy. Na razie jadę do Sandry sprawdzić, jak ona się czuje –

powiedziała, po czym spojrzała na mnie z troską w oczach. – Poradzisz sobie?

– No pewnie. Przecież nie pierwszy raz dziewczyna rzuciła mnie z powodu koszykówki.

Oliwia kiwnęła głową, choć miałem wrażenie, że nie kupiła mojej beztroski.

– Mam tylko nadzieję, że jak ja ci kiedyś powiem, że muszę nabrać do ciebie dystansu, to nie wyskoczysz mi z tekstem, że to dobry pomysł, bo też tego potrzebujesz – rzuciła nagle i pogroziła mi palcem wskazującym przed twarzą. Nie dała mi jednak odpowiedzi, bo odwróciła się na pięcie i podążyła przed siebie.

Prędzej przykuję się do ciebie kajdankami i nie będę odstępował na krok, dopóki nie zmienisz zdania – pomyślałem.

Nagle poczułem napływające skądś wyrzuty sumienia. Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się ją okłamać. To, że sobie poradzę, było prawdą, ale nie dlatego, że już kiedyś to przechodziłem. Poradzę sobie, bo mimo wszystko ona jest przy mnie, a poza tym teraz nie zostałem rzucony ze względu na koszykówkę... tylko właśnie na nią.

Rozdział XI

Siedemnaście lat wcześniej

Kolejne pół roku minęło jak z bicza strzełił. Wiosna powoli zaczynała wkradać się w naszą codzienność. Za dwa miesiące miałem podchodzić do matury, ale mimo to nie zwalniałem z treningami. Tylko to pozwalało mi utrzymać myśli w ryzach po tym chaosie, który w nich nastąpił w ostatnich miesiącach. Całe moje życie wróciło do czasów sprzed Sandry. Oliwia przychodziła na treningi, czasami sprzeczała się z trenerem albo chłopakami, ale przede wszystkim świętowała z nami każde zwycięstwa i przeżywała porażki. Było podobnie, jednak towarzyszyły mi przy tym zupełnie inne uczucia.

Trener świetnie dobrał mi nowego rzucającego obrońcę, więc mieliśmy wielkie szanse, aby rozgromić przeciwników w najbliższych meczach. Mój pierwszy rok w drużynie zawodowej i już udało mi się poczynić takie postępy.

Byłem z siebie cholernie dumny, że osiągam to, czego pragnąłem od zawsze.

Akurat żegnałem się z chłopakami i miałem zamiar wrócić do domu, gdy rozdzwonił się mój telefon. Spojrzałem z zaskoczeniem na wyświetlacz. Sandra była ostatnią osobą, której bym się spodziewał. Odkąd się rozstaliśmy pół roku temu... a raczej odkąd ze mną zerwała, podobno nawet słowem się nie zająknęła na mój temat przy Oliwii.

– Sandra? – spytałem dla pewności. Zawsze przecież Oliwia mogła zrobić coś ze swoim telefonem i pożyczyć od przyjaciółki.

– Tak. Eryk, tylko ty możesz ją powstrzymać – mówiła tak szybko, że ledwo wytapywałem słowa. – Powiedziałam jej, żeby tego nie robiła. Że ty sobie poradzisz. Ale ona mnie kompletnie nie słucha. Nakręciła się, że on nie żartuje i robi ci krzywdę, i pojechała.

– Dziewczyno, zwolnij! – Prawie krzyknąłem do tego telefonu, aby się uspokoiła, bo nic do mnie docierało. – O co chodzi?

Słyszałem, jak Sandra bierze głęboki wdech na uspokojenie się i zaczyna powoli mówić:

– Tymon zadzwonił do Oliwii po naszych lekcjach. Powiedział, że jeśli do niego nie wróci, to połamię ci nogi, czy jakoś tak. Ona naiwna uwierzyła i pojechała do niego.

Zagotowało się we mnie. Jak ona mogła być taka głupia, żeby słuchać takich bzdur! Dała się złapać w pułapkę. I ona niby jest tą mądrzejszą w naszej relacji?

– Gdzie oni są? – warknąłem ze wściekłością do telefonu, choć podświadomie dziękowałem Sandrze, że do mnie zadzwoniła.

– Podobno jedzie do niego do bunkrów – wyszeptwała Sandra, wiedząc, że ta informacja rozsierdzi mnie jeszcze bardziej.

Gdzie ta Oliwia miała głowę?! Jedzie do chłopaka, który ją molestował i bił, i to w dodatku w miejsce totalnie odcięte od świata i ludzi.

– Jadę po nią – rzuciłem do telefonu i się rozłączyłem.

W trybie ekspresowym wpadłem do samochodu, odpaliłem silnik i wcisnąłem pedał gazu. Złamałem chyba ze dwadzieścia przepisów ruchu drogowego, ale

kompletnie mnie to nie interesowało. Moim jedynym priorytetem było to, aby zdążyć do tych cholernych bunkrów i zabrać z nich Oliwię.

Zaparkowałem na pustym, leśnym parkingu i rzuciłem się w stronę miejsca ich spotkania. Najpierw zobaczyłem Wodzickiego, stojącego bokiem do mnie i rozszerzającego ramiona, a następnie idącą w jego kierunku Oliwię. Miała spuszczoną głowę i w ogóle na niego nie patrzyła, ale ja nawet z tej odległości czułem jej przerażenie. Żadne z nich mnie nie widziało, miałem więc szansę ich zaskoczyć. Stanąłem dokładnie między nimi i spojrzałem na dziewczynę.

– Na parkingu stoi moje auto – powiedziałem powoli, starając się brzmieć naprawdę spokojnie. – Pójdiesz i wsiądziesz do niego.

– Ale... – zaczęła Oliwia, jednak jej przerwałem.

– Żadnego „ale”. Porozmawiamy o tym później. Wiem, co ci powiedział, ale gównie mnie to interesuje.

Widziałem wahanie na jej twarzy i ten dziwny rodzaj determinacji, gdy chciała kogoś chronić za wszelką cenę. Czułem, że Tymon przerzuca spojrzenie ze mnie na Oliwię i czeka na jej ruch.

– Ja chyba powinnam tu zostać – powiedziała cicho dziewczyna i spuściła głowę, by tylko nie patrzeć mi w oczy.

Tymon wydał z siebie odgłos triumfu.

– Przestań się wreszcie wpięprzać między nas, Lisowski – zaśmiał się. –

Przecież ona za każdym razem do mnie wraca. Nie widzisz tego?

Zignorowałem jego słowa, choć uderzyły we mnie bardzo mocno. Czy to możliwe, że Oliwia wciąż go kochała? Po tym, co jej zrobił? Jak mogłaby być tak naiwną? Przecież zasługiwała na wszystko, co najlepsze.

Na kogoś, kto będzie się o nią troszczył, zawsze stawiał ją na pierwszym miejscu i nigdy, ale to nigdy, nie robi jej krzywdy!

W tym momencie wróciły wszystkie uczucia, które przez ostatnie kilka miesięcy próbowałem zagłuszyć. Zaatakowały mnie z taką mocą, że nie byłem w stanie z nimi walczyć. Te momenty, gdy trzymałem w rękach jedyną kasetę VHS, którą zostawiłem w domu, kiedy zamieniliśmy magnetowid na DVD; gdy wieczorami, zanim zasnąłem, przeglądałem wspólne zdjęcia, bo nie mogłem usnąć bez widoku jej roześmianej twarzy; gdy pisałem do niej jakieś brednie, tylko po to, aby mieć z nią kontakt.

– Oliwia, wsiadaj do tego jebanego auta albo wepchnę cię do niego siłą!

– krzyknąłem.

Doskoczyłem do niej i złapałem ją za rękę. Wyrwała mi się.

– Nie jestem twoją własnością! – pisnęła.

– Jego tym bardziej! – huknąłem. – Naprawdę dasz sobą tak manipulować?! Myślisz, że on cię kocha? Że przy nim będziesz sobą?!

– Lisowski, spierdalaj! – wrzasnął Wodzicki i zaczął zbliżać się do mnie. –

Czasem trzeba po prostu pogodzić się z tym, że dziewczyna cię nie chce.

– To się pogódź wreszcie z tym, że ta dziewczyna nie chce ciebie!

Po raz kolejny chwyciłem Oliwię za rękę. Tym razem nie oponowała, więc pociągnąłem ją w kierunku samochodu. Teraz nie stawiała oporu, tylko posłusznie za mną poszła. Usłyszeliśmy za sobą groźby Wodzickiego, że jeszcze pożałujemy, ale nie dbałem o to. Miał szczęście, że nie próbował

za nami ruszyć, bo nie ręczyłem za siebie. Z drugiej strony to ja miałem farta, że Tymon był sam. Inaczej mogłaby wyniknąć z tego spotkania niezła jatka, a takiego widoku chciałbym Oliwii zaoszczędzić. I nawet nie interesowała mnie w tym momencie żadna moja potencjalna kontuzja.

– Gdzie ty masz, do cholery, głowę?! – krzyknąłem na dziewczynę, gdy tylko wsiedliśmy do auta. – Po tym wszystkim, co ci zrobił, jeszcze chciałaś do niego wrócić? Aż tak straciłaś dla niego głowę?

– Nic już do niego nie czuję – powiedziała słabo, opierając głowę o szybę.

– Bałam się, że coś ci zrobi. Ja wiem, jaki on jest niebezpieczny.

– Przede wszystkim powinnaś bać się, żeby tobie nic nie zrobił. To była totalna głupota! Myślałem, że jesteś mądrzejsza.

Nie skomentowała. Widziałem, że jest przybita całą tą sytuacją.

Wziąłem głęboki wdech, aby trochę się opanować. Była obok mnie.

Bezpieczna. Niczego więcej przecież nie pragnąłem. Musiałem się uspokoić.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? – spytała nagle. – Nudziło ci się i namierzałeś mnie w aplikacji?

– Sandra miała tyle oleju w głowie, że do mnie zadzwoniła – odpowiedziałem.

Byłem tak wściekły, że nawet nie pomyślałem o tym, aby ją namierzyć.

Co było dziwne, bo odkąd zainstalowałem tę aplikację i sparowałem w niej nasze konta, wyszukiwałem ją średnio trzy razy dziennie.

Oliwia po raz kolejny spuściła głowę i zamknęła się w sobie.

– Pewnie teraz do siebie wrócicie – wymruczała cichuteńko, więc udałem, że tego nie usłyszałem.

Odwróciła głowę do okna, jakby chciała schować przede mną swoją twarz.

– Gdzie jedziemy? – Ocknęła się po kilku minutach, gdy zauważyła, że nie skręcamy w stronę jej domu.

– Do mnie – powiedziałem. – Moi starzy pojechali na jakieś wesele, a ja muszę pilnować, aby nic głupiego ponownie nie przyszło ci do głowy.

Ofuknęła mnie jak nastroszona kotka i nie odezwała się już do końca podróży. Gdy weszliśmy do mieszkania, od razu wpadła do mojego pokoju i zamknęła się w nim. Pokręciłem głową, a potem udałem się do łazienki.

Wziąłem szybki prysznic i wciągnąłem na siebie świeży podkoszulek.

Następnie rozłożyłem sobie kanapę w salonie.

Oliwia przez cały wieczór nie wyściubiła nosa z mojego pokoju, mimo że zachęcałem ją, by przytoczyła się do oglądania telewizji. W końcu odpuściłem. Miałem nadzieję, że z tej jej samotności wyniknie chociaż coś mądrego.

Było już grubo po dwudziestej drugiej, a ja byłem na nogach od szóstej rano. Mimo to nie mogłem zasnąć. Leżałem i myślałem o tym, co powinienem zrobić. Moje uczucia do niej zaczynały być zbyt przytłaczające, a poza tym miałem świadomość, że Oliwia zaczyna mi się wymykać. Działo się dokładnie to, co przewidziała Sandra. Jeśli nie przyznam się sam przed sobą, a zwłaszcza przed nią, do swoich uczuć, w końcu ją stracę. Nie mogłem czekać na uporządkowanie myśli. Musiałem działać.

W tym momencie usłyszałem, jak drzwi mojego pokoju się otwierają.

Chwilę później w progu salonu stanęła Oliwia. Była bosa, a na sobie miała jedną z tych moich koszulek, które sięgały jej do połowy uda. Na ten widok zrobiło

mi się gorąco, a serce zaczęło szybciej bić.

– Przepraszam – szepnęła.

Podniosłem róg kołdry, zachęcając ją, by do mnie przyszła. Chwilę później leżała zwinięta w kulkę u mojego boku i spokojnie oddychała.

Czułem, że nie zasnę tej nocy. To nie był pierwszy raz, gdy spaliśmy w jednym łóżku. Ale wiedziałem dobrze, że właśnie teraz nie spaliśmy już w nim tylko jako przyjaciele.

Udało mi się zasnąć jakoś nad ranem. Gdy uświadomiłem sobie, że jestem na kanapie sam, gwałtownie usiadłem. Usłyszałem jednak dźwięki dochodzące z kuchni, więc odetchnąłem. Oliwia już tak miała, że zawsze po nocowaniu u kogoś robiła śniadanie. Niezależnie od tego, w ile osób i gdzie nocowaliśmy. Wstałem i poszedłem do kuchni sprawdzić, co dziś ciekawego zjem. Nie spodziewałem się, że ten widok aż tak mną wstrząśnie.

Oliwia cały czas była w mojej koszulce, w której spała. Spod niej wychodziły nagie nogi, które miałem ochotę dotknąć. Rozpalała mnie. Nie byłem w stanie już się kontrolować i tłumić uczuć, które we mnie wzbudzała.

Moja poranna erekcja aż bolała, gdy na nią patrzyłem.

– Musisz jeszcze chwilę poczekać – powiedziała, jakby wyczuwając moją obecność.

– Nie mam zamiaru już czekać – stwierdziłem.

Odwróciła się w moją stronę, a na jej twarzy malowało się niezrozumienie.

Wiedziałem, że mówiła o śniadaniu... Ja jednak nie to miałem na myśli.

– Musimy porozmawiać – oświadczyłem poważnie.

– Okej – odparła i odłożyła wszystkie kuchenne przyrządy, jakie trzymała w ręku.

– To, co teraz powiem, zniszczy wszystko, co jest między nami. Nie chciałem tego, ale nie potrafię już nad tym panować. Oli, kocham cię...

i pragnę. Nie tak, jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi, tylko jak dojrzały mężczyzna kobietę. To, że ciągle dajesz się nabrać na gierki Wodzickiego, doprowadza mnie do szału, bo mam wrażenie, że zawsze wybierzesz jego, a nie mnie. A ja chcę, żebyś była tylko moja. Nie potrafię już tego ukrywać.

To o to chodziło Sandrze, gdy ze mną zerwała. O ciebie... nie o koszykówkę. Jakoś domyśliła się moich uczuć, jeszcze zanim sam je odkryłem.

Myślałem, że uda mi się to w sobie zabić, ale nie wyszło. I już kompletnie nie mam siły z tym walczyć. I nie, nie zejdem się z Sandrą –

słyszałem, co mówiłaś w aucie, bo jedyną kobietą, o której myślę w ostatnim czasie, jesteś ty.

Wpatrywała się we mnie wielkimi oczami. Nie byłem w stanie przewidzieć jej reakcji.

– Słyszałaś, co mówiłem? – spytałem, gdy po jakichś dwóch minutach wciąż się tak na mnie patrzyła.

Zaczęła mrugać szybko oczami, aż nagle je zamknęła.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

– Oliwia, proszę cię. To już tym bardziej zmieni wszystko, co jest między nami.

Porozmawiaj ze mną.

Otworzyła oczy, spojrzała na mnie wyzywająco i powiedziała pewnie:

– Twój monolog już zmienił wszystko, co jest między nami. Więc chcesz gadać czy może zrobić kolejny krok do przodu?

Podszedłem do Oliwii i położyłem dłonie na jej biodrach. Zamknęła oczy, jakby nie chciała widzieć, że to ja, ale nie ustąpiłem. Chciałem tego.

Pocałowałem ją delikatnie. Czekałem na jakąś reakcję. Zaskoczyła mnie, gdy objęła mnie za szyję i przyciągnęła do siebie, aby pogłębić pocałunek.

Zachęcony złapałem ją za pośladki i posadziłem na blacie. Całowaliśmy się zachłannie i namiętnie, jakby nic innego nie istniało. Jakbyśmy byli tylko my. I nagle usłyszałem odgłos przekręcania klucza w zamku.

– Kurwa, rodzice – syknąłem, odrywając się od Oliwii.

Zaśmiała się i zeskoczyła z blatu. Jej wzrok spoczął na moim nabrzmiętym kutasie.

– Idź do siebie, ogarnij się, a ja im zrobię kawę – zaproponowała cicho.

Szybko pocałowałem ją jeszcze w usta i pobiegłem do swojego pokoju.

– Oli, mam nadzieję, że pomagając temu mojemu tępemu synowi uczyć się do matury, a nie balowaliście – słyszałem głos mojej matki, rozczulającej się nad dziewczyną.

Nie dało się zaprzeczyć, że ten pocałunek zmienił dosłownie wszystko, co było między nami.

Rozdział XII

Współcześnie

– Przegraliśmy z kretelem – fuknął Mateusz na wstępie i padł na fotel obok mojego łóżka.

Wyglądał na osobę, która straciła wolę walki. Pewnie wszyscy w drużynie tak wyglądali. Hiszpanie dokopali nam sześćdziesiąt sześć do trzydziestu dwóch. To była druzgocąca porażka. Największa, odkąd z Mateuszem wstąpiliśmy do kadry narodowej.

– Zapowiedziałem już trenerowi, że jeśli ten dupek Wojciechowski zostaje na dłużej za ciebie, to na kolejne mecze reprezentacji może mnie nie powoływać – stwierdził oburzony Mateusz. – Nic do niego nie dociera.

Mówię mu, że lepiej będzie, jak poda mi piłkę górką, bo Hiszpanie sobie słabiej w górze radzili, a ten, jak na złość, wszystkie podawał mi dołem.

Zupełnie, jakby specjalnie chciał przegrać.

– To był jego pierwszy mecz w reprezentacji, w dodatku w takich okolicznościach – starałem się chronić Adama, choć wczoraj, słuchając transmisji, sam miałem ogrom pretensji do jego taktyki. – Myślę, że zgracie się jeszcze. Daj mu szansę.

Mateusz patrzył na mnie, jakby pierwszy raz mnie zobaczył. Nie bardzo wiedziałem, co ma oznaczać to spojrzenie.

– Podjąłeś już decyzję. – Bardziej stwierdził, niż spytał.

A więc o to mu chodziło. Sprawdzał mnie. Widziałem rozczarowanie, jakie pojawiło się na jego twarzy, ale nie mogłem nic z tym zrobić.

– Nie znam nikogo, kto po takiej kontuzji, w dodatku dwukrotnej, grał jeszcze zawodowo – stwierdziłem.

– Na pewno w tej całej piłce nożnej znalazłby się jakiś desperat – zaśmiał się mój kumpel.

Dobrze znałem jego podejście do sportu, polegającego na kopaniu piłki.

Sam nie miałem na jego temat pochlebnej opinii, ale nie mogłem się za bardzo z tym wychylać. W końcu przeszedłem na futbol amerykański z innej dyscypliny, a Mateusz był nim zafascynowany niemal od urodzenia.

– To co innego – powiedziałem. – Nie chcę skończyć na wózku i być tylko ciężarem dla rodziny. Wolę wycofać się, póki mogę jeszcze opuścić szpital na własnych nogach.

– Masz rację – zgodził się przyjaciel.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy zapatrzeni w niebo za oknami.

Domyślałem się, że Sokoły nie będą mogły pogodzić się z tym, że postanowiłem zrezygnować. Zresztą i tak musieliby teraz znaleźć kogoś na moje miejsce na czas rehabilitacji, bo to na pewno długo potrwa.

– Wracamy dziś do kraju – oznajmił nagle Mateusz. – W sumie i tak zostaniemy tam powitani jak mistrzowie dzięki temu, że tak daleko zaszliśmy.

– I bardzo dobrze – dodałem. – Zastężyliście na to.

– Dlaczego mówisz, jakbyś sam nie przyłożył się do tego wszystkiego? –

spytał zaskoczony Mateusz.

Dobrze wiedziałem, że w drużynie miałem miano zadufanego w sobie egocentryka. I choć robiłem wszystko, aby drużyna dobrze działała i funkcjonowała, to jednak często myślałem o swojej pozycji jako o tej najważniejszej. W sumie tak było: zarówno w koszykówce, jak i futbolu to od podania rozgrywającego zależało powodzenie całej próby zdobycia punktu.

– Bardziej chodziło mi o to, że ja nie zostanę powitany na lotnisku fanfarami i gratulacjami – zaśmiałem się.

– A my zostaniemy? Czy ty wiesz, że transmisję z ostatniego meczu obejrzało trochę ponad tysiąc osób? Z czego pewnie jedna trzecia to członkowie naszych rodzin i przyjaciele. Niestety nie mamy zbyt wielu fanów w Polsce.

– Do dupy – mruknąłem.

– No raczej, że do dupy. Ale i tak nie zmienia to faktu, że dla dwóch osób będę większym mistrzem niż drużyna, która zdobędzie puchar –

zaśmiał się Mateusz i przeczesał ręką swoje włosy. Nie wiem, jak on mógł wytrzymać z tą czupryną na głowie. Ja stanowczo wolałem strzyć włosy na długość jednego milimetra. Teraz trochę już zarosłem, więc pierwsze co, to po powrocie do domu będę musiał chwycić za maszynkę.

Ja też miałem dwie osoby, które niezależnie od mojej decyzji będą traktować mnie jak mistrza. W dodatku jedna z nich na pewno postanowi, że zajmie moje miejsce, dopóki nie wydobrzeję. Już widziałem przed oczami Jacka w moim stroju, wśród tych wszystkich trzykrotnie wyższych od niego zawodników. W sumie miałby spore szanse podawać piłkę niezauważony.

Mój wzrok spoczął na krześle w kącie sali, gdzie siedziała ona i szczyrzyła się do mnie jak wariatka. Wiedziałem, że tylko ja ją widzę, bo tak naprawdę jej tu nie było, ale mimo to poczułem się nieswojo. Nie spodziewałem się, że będzie mnie też nawiedzała w obecności innych osób.

– Będę się już zbierał – powiedział Mateusz ku mojej uldze. – Mamy wylot za dwie godziny, a muszę sprawdzić, czy wszystko spakowałem.

Trener kazał ci przekazać, że nasz fizjoterapeuta zostaje jeszcze do twojej dyspozycji. Ma przyjść do ciebie jutro z rana i wziąć wytyczne od lekarza, abyś od razu po powrocie do Polski mógł rozpocząć dobrze dobraną do twoich potrzeb rehabilitację.

– Przekaż trenerowi, że czuję się rozpieszczany – zaśmiałem się.

– Wcześniejszy prezent bożonarodzeniowy od drużyny – stwierdził mój kumpel i puścił do mnie oczko.

– Weź no! Nie chcę takiego prezentu. Wolałbym dodatkową premię.

– Zobaczymy, co uda nam się ugrać u sponsorów za doprowadzenie kraju do ćwierćfinału. Poza tym jeszcze dostaniesz kasę z ubezpieczenia, więc nie marudź. Podobno niemiecka prokuratura dobrała się do dupy Siposowi za twój uszczerbek na zdrowiu.

– I bardzo dobrze.

Choć jakoś wcale nie poczułem ulgi. Pieniądze, które zdobędę od federacji za wypadek na boisku, pewnie będą wystarczające, by pokryć pół

roku rehabilitacji. Mieliśmy poduszkę finansową, którą mogliśmy ruszyć, ale nie zmieniało to faktu, że musiałem wymyślić jakąś strategię.

A chwilowo nic nie przychodziło mi do głowy.

Pożegnałem się z Mateuszem, życzyłem mu spokojnego powrotu do kraju i poczekałem, aż drzwi dobrze się za nim zamkną, nim spytałem:

– Co ty tu znowu robisz?

Oliwia spojrzała się na mnie spode łba, jakby bardzo poruszył ją ton mojego pytania. Nie rozumiałem, dlaczego. Była zjawią. Nie chciałem jej tu.

Wprowadzała tylko chaos do mojej głowy.

– Naćpałeś się leków, to jestem – stwierdziła, pokazując mi język. –

A tak naprawdę, to czego ty ode mnie chcesz? Jestem twoim wspomnieniem, nie ty moim.

Momentalnie pożałowałem, że jednak skusiłem się i wziąłem te leki.

Nie mogłem jednak już wytrzymać z powodu pooperacyjnych dolegliwości w kolanie i uznałem to za mniejsze zło. Teraz jednak chyba wolalbym dalej skręcać się z bólu.

– Gdybym wiedział, że będziesz mnie nawiedzała, kazałbym się przetransportować na operację do Polski.

– Uważasz, że tam by ci dawali słabsze leki, czy nie nawiedzałabym cię w towarzystwie twojej żony?

– Jedno i drugie.

– W sumie z tymi lekami możesz mieć rację. W naszym pięknym kraju nawet silne leki przeciwbólowe są nielegalne.

– Co ty możesz wiedzieć o silnych lekach przeciwbólowych i nielegalnych używkach? Nigdy ich nie brałaś. Do czego w ogóle zmierza ta rozmowa? Jak nie masz mi nic sensownego do powiedzenia, to po prostu zniknij, zjawo piekielna!

Oliwia patrzyła na mnie oszołomiona, po czym... zaczęła się histerycznie śmiać. Cały czas się śmiejąc, wstała ze swojego krzesła, podeszła do mojego łóżka i jakby nigdy nic, usiadła po turecku na moich nogach. Nic nie poczułem. Gdyby nie to, że ją widziałem, nie uwierzyłbym, że właśnie tam siedziała.

– Gdyby ktoś stał pod drzwiami i podstuchiwał, przystałby ci tu zaraz psychiatrę – stwierdziła, starając się powstrzymać od śmiechu. – Albo egzorcystę. Trzydziestopięciolatek woła coś o odpędzaniu zjaw piekielnych.

Dobrze, że nie wszyscy tu rozumieją język polski.

Przewróciłem oczami i odwróciłem głowę, aby na nią nie patrzeć. Może jak będę ją ignorował, to zniknie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że słyszę twoje myśli, prawda? – spytała.

Jeszcze tego mi brakowało. Choć, prawdę mówiąc, ona chyba od zawsze czytała w moich myślach i nic nie potrafiłem przed nią ukryć.

Chociaż nie... udało mi się ukryć moją miłość do niej.

– Chciałam cię tylko ostrzec, że nietatwo ci będzie przekonać ją do twojej decyzji – wyjaśniła Oliwia, obserwując mnie bardzo uważnie.

– Możesz powiedzieć coś, czego nie wiem? – warknąłem.

Kochałem Oliwię całym sercem, ale momentami doprowadzała mnie do szału. Była kiedyś najważniejszą osobą w moim życiu, ale po tym wypadku z przeszłości... Cóż, przywykłem do tego, że los przestawał mi w pewnych momentach rzucać szczęśliwe karty. Musiałem się wtedy ogarnąć, przewartościować swoje priorytety i znaleźć inny sens życia.

Od dwunastu lat znowu miałem non stop zbyt dobrą passę, więc mogłem się spodziewać, że coś się w końcu sypnie. Tyle dobrego, że sypnęło się ze mną, a nie

dotknęło bezpośrednio mojej rodziny.

– To i tak dotyka bezpośrednio twoją rodzinę – powiedziała Oliwia niczym echo.
– Masz plan B. Musisz go tylko wdrożyć w życie.

– Chcę, żeby byli ze mnie dumni – powiedziałem cicho.

– Przecież już są. Pytanie, czy ty jesteś z siebie dumny. Nie widzisz, ile udało ci się osiągnąć przez te trzydzieści lat? Nie poddałeś się i mimo przeciwności losu odnalazłeś nowy sens. Masz cudownych synów, dla których jesteś wzorem do naśladowania. Żonę, która poświęci dostojnie wszystko, abyś mógł realizować swoją największą pasję. To jest sukces, do którego niewielu ma szansę dojść. A tobie się udało.

Spojrzałem na nią. Miała swoje naturalne blond włosy, zawiązane w kucyk prawie na czubku głowy. W tamtym czasie czesała je tak bardzo często.

Pamiętam ten jej beztroski uśmiech i wesole oczy.

– Ty byłaś wtedy ze mnie dumna? – spytałem nagle.

W sumie nigdy nie zadałem jej tego pytania, a ona nigdy sama mi nie przyznała, jak było. Chyba nawet nie potrzebowałem tego wtedy wiedzieć.

Była przy moim boku we wszystkich najgorszych momentach i nigdy we mnie nie zwątpiła. A mimo to teraz dopadły mnie jakieś niewyjaśnione wątpliwości.

– Naprawdę masz chęć o to pytać? – oburzyła się, ale widząc moje spojrzenie, kontynuowała: – Byłeś moim bohaterem od samego początku.

Podziwiałam twoją zawziętość na treningach i podczas meczów. Chciałam mieć choć połowę twojej pewności siebie.

– Byłaś najbardziej pewną siebie osobą, jaką znałem – oświadczyłem z niedowierzaniem, że miała tak niskie mniemanie na swój temat.

– Tylko przy tobie taką zgrywałam. Nie chciałam za bardzo odstawać.

Byłeś całym moim światem, a gdy okazało się, że odwzajemniasz moje uczucia... nawet nie wiesz, jaka szczęśliwa się poczułam. Świadomość, że chłopiec, którego pokochałam i którego z dumą obserwowałam, jak dorasta, stał się mężczyzną, który pokochał mnie, napawała mnie takim optymizmem, że opuściła mnie cała nieśmiałość.

W moim oku zakręciła się łza, ale nie mogłem pozwolić, aby ona ją zobaczyła. Co oczywiście było bez sensu, bo przecież zapewne dobrze o niej wiedziała.

– Co się z nami stało, Oliwia? – spytałem. – Dlaczego tak bardzo się od siebie oddaliliśmy?

Dziewczyna parsknęła śmiechem, ale łatwo można było odnaleźć w tym śmiechu głębię żalu.

– Nie oddaliliśmy się od siebie... – odpowiedziała mi po krótkiej chwili. – Ja wtedy po prostu umarłam. I wszystko się zmieniło.

Rozdział XIII

Siedemnaście lat wcześniej

Minęły dwa tygodnie od tego pocałunku.

Oliwia pogrążyła się w nauce, a ja przygotowywałem się do kolejnego meczu. Nasze zdawkowe wiadomości, które wymienialiśmy wyłącznie SMS-owo, stawały naszą relacją w jakimś dziwnym impasie. Brakowało mi jej.

Jutro mecz...

Napisałem do niej wieczorem, gdy nie mogłem skupić myśli na niczym innym. Wiedziałem, że pamięta – nigdy nie zapomniła o żadnym meczu.

Minęło kilka minut, zanim dostałem odpowiedź: Przecież wiesz, że wiem...

Zaśmiałem się. Jej ripost też mi brakowało. Byliśmy przyjaciółmi całe życie.

Znaliśmy się jak tyse konie. Wiedzieliśmy o sobie naprawdę wszystko. Jak to mogło się tak bardzo schrzanić w tak krótkim czasie?

Będziesz?

Nigdy nie musiałem się dopytywać. Zawsze to było oczywiste. Nawet gdy miała dziewięć lat, pierwszy raz urwała się ze szkoły, bo mecz odbywał

się w godzinach jej lekcji. Rodzice Oliwii prawie dostali wtedy zawału, a ona miała potem szlaban na cały miesiąc. Z wykluczeniem meczów, na które uparcie twierdziła, że będzie chodziła, choćby miała specjalnie uciekać przez okno.

Także wtedy, gdy przechodziła buntowniczy okres podczas tego jej cholernego pseudozwiązku z Wodzickim i niby odcięta się od nas, przychodziła na mecze. Chociaż nie chciała mi się pokazywać, ja i tak wiedziałem, że siedziała na trybunach i oglądała każdą akcję z zapartym tchem. Jeśli jutro nie pojawi się na sali, będę miał jasną odpowiedź, że wszystko spieprzyłem tym swoim wyznaniem.

Minęło pięć minut, a ona nic nie odpisała. Nie chciałem się poddawać.

Postanowiłem o nią zawalczyć. Nie przyjmowałem do wiadomości, że nasza relacja miała zakończyć się w taki sposób. Nie musiała odwzajemniać tego uczucia. Nie zmuszę jej do tego. Ale nie mogła z powodu mojej miłości, tak brutalnie się ode mnie odciąć.

Tęsknię za tobą.

Nie odpisała. Obiecałem sobie, że jutro po meczu do niej pojedę i będzie musiała spojrzeć mi w oczy.

– Fabisiak przejmuje piłkę. Zręcznie podaje do Lisowskiego, który robi zwód i podaje tyłem do Grzegorzewskiego. Grzegorzewski skacze i wsadza piłkę do kosza. WiMa prowadzi już pięćdziesiąt do dwudziestu. To najwyższa różnica w historii klubu.

Głos komentatora jednym uchem wpadał do mojej głowy, a drugim wypadł. Nie potrafiłem się na nim skupić. Trener przeciwników zażyczył

sobie przerwy na żądanie, więc zeszliśmy z boiska. Odruchowo rozejrzałem się po trybunach, ale nie zauważyłem tej, na obecności której najbardziej mi zależało. Nie mogłem jednak teraz o tym myśleć. Jeśli się załamię, to zrujnuję cały mecz.

– Lisowski, jesteś tu? – Głos trenera przedarł się przez moje myśli.

– Jestem – powiedziałem.

– Oni będą mieć piłkę – tłumaczył trener, rozrysowując na tabliczce znajomy dla mnie schemat gry. – Fabisiak, jesteś najlepszy w defensywie.

Odbierasz piłkę od przeciwników i podajesz do Lisowskiego. Eryk, podajesz do Kaczmarka i wykonujecie pick'n'roll[18]. Jasne?

– Jasne! – krzyknęliśmy chórem i kiwnęliśmy głowami.

Usłyszeliśmy gwizdek, więc wróciliśmy na boisko. Nasi przeciwnicy byli w posiadaniu piłki, ale dosłownie dziesięć sekund zajęło Fabisiakowi to, aby im ją wybić. Od razu trafiła w moje ręce, więc zgodnie ze strategią podałem do Kaczmarka i biegiem udałem się pod kosz. W tym samym czasie Kamil minął mnie koźłowaniem i także przebiegł pod kosz. W jego stronę już biegła obrona przeciwników, więc wykonał piwot[19], stając naprzeciwko mnie i podał piłkę. Byłem w odpowiedniej odległości od kosza, więc rzuciłem. Zdobyliśmy kolejne dwa punkty, akurat w momencie gwizdka obwieszczającego koniec trzeciej kwarty.

Została jeszcze tylko jedna, ale byliśmy stuprocentowo pewni, że i tak wygramy ten mecz.

Wyszedłem z sali na zimne powietrze. Wygraliśmy, ale ja byłem wewnętrznie zdruzgotany. Potrafiłem wyłączyć emocje podczas gry, ale gdy weszliśmy do szatni po skończonym meczu, rozsypałem się. Nigdy się tak nie czułem. Świadomość, że nie przyszła, rozwalala mnie od środka.

Pierwszy raz w życiu nie pojawiła się na meczu i nie wiedziałem, co mam z tym zrobić.

– Do dupy była ta akcja pozycyjna z trzeciej kwarty – usłyszałem znajomy głos, a moje serce momentalnie zaczęło szybciej bić. – Pick'n'roll potrafisz zrobić lepiej, nawet z zamkniętymi oczami.

Siedziała na ławce i wpatrywała się we mnie. Miałem ochotę podejść i ją pocałować. Dopiero teraz tak naprawdę rozumiałem, jak bardzo za nią tęskniłem. Mój rozsądek jednak kazał mi się powstrzymać. Nie mogłem jej znowu odstraszyć.

– To twoja wina – powiedziałem bezczelnie.

– Moja? – spytała zaskoczona.

– Byłem pewien, że cię nie ma. Miałem problemy ze skupieniem się na grze, bo myślałem, że coś ci się stało.

– Już nie czaruj. Gdy słyszysz gwizdek rozpoczynający kwartę, zamieniasz się w maszynę i skupiasz wyłącznie na grze.

Zbyt dobrze mnie znała. Była moją drugą połową, nawet jeśli nie dopuszczała jeszcze tego do swojej świadomości.

– Dlaczego się nie odzywałaś?

– Musiałam poukładać sobie w głowie to i owo.

– Myślałem, że cię straciłem – wyznałem, ale nie chciałem na nią naciskać.

– Zawieźć cię do domu?

Kiwnęła głową i zaczęła iść obok mnie w stronę parkingu. Była inna niż zwykle. Dopiero teraz to do mnie dotarło. Musiałem zacząć się przyzwyczajać do tego, że nasza relacja tak będzie teraz wyglądała.

– Gutowski powinien popracować nad rzutami – powiedziała, gdy odpaliłem silnik. – Niski skrzydłowy powinien lepiej rzucać za trzy punkty, a one mu nie bardzo wychodzą.

Zaśmiałem się. Była ekspertką, jeśli chodzi o teorię. Mój trener z młodzieżówki nie pozwalał jej przychodzić na treningi, bo twierdził, że odbierała mu rolę. Taka już była, że musiała poznać dokładnie wszystkie zasady, aby, jak to mówiła, pilnować, by nikt mnie nie oszukał.

– Już go o tym pouczyłem.

Odwrociłem się szybko, aby na nią spojrzeć. Uśmiechała się od ucha do ucha, jak to miała w zwyczaju, gdy robiłem to, co jej przyszło na myśl, zanim mi jeszcze o tym powiedziała. Porozumiewaliśmy się ze sobą mentalnie już od dawna, a i tak zawsze nas to zachwycało.

Dojechaliśmy na jej osiedle i zaparkowałem na swoim stałym miejscu obok wiaty śmieciowej. Rozpiąłem pas i odwróciłem się w jej stronę.

Siedziała bokiem, opierała głowę na zagłówku fotela i wpatrywała się we mnie.

– Powinniśmy porozmawiać – zacząłem. – Może łatwiej ci będzie to wszystko poukładać.

– Chcę wiedzieć tylko, czy żałujesz? – spytała.

– Ja? Nie. Wszystko, co ci wtedy wyznałem, było szczerą prawdą, i gdybym mógł cofnąć czas, powiedziałbym dokładnie to samo. Choć może w innych słowach, bo tamtych dokładnie już nie pamiętam. Ale te najistotniejsze byłyby takie same. Kocham cię. Chcę z tobą być jak chłopak z dziewczyną.

– Zaskoczyłeś mnie... Nie spodziewałam się. Nie przewidziałam... –

Oliwia zakryła twarz dłońmi. – Boże, w mojej głowie to wszystko brzmiało tak prosto.

Chwyciłem jej dłonie i zabrałem z twarzy. Chciałem, aby na mnie patrzyła, cokolwiek miała zamiar mi powiedzieć. Wzięła głęboki wdech i wreszcie to z siebie wydusiła:

– Chciałam tego. Nawet nie wiesz, ile razy wyobrażałam sobie, że to mnie wyznajesz miłość. Ale gdy wróciłam wtedy do domu, to spanikowałam. Co będzie, jeśli nam nie wyjdzie? Jak nie będziemy mogli na siebie patrzeć?

– Po prostu zrobimy wszystko, aby nam wyszło – obiecałem. – Nie zakładaj z góry najgorszego. Znam cię lepiej niż siebie. I myślę, że ty w taki sposób znasz mnie. Uważam, że wszystko, przez co przeszliśmy, miało nas przygotować do tej chwili.

– Jeszcze może mi powiesz, że pójdziesz podziękować Tymonowi – zadrwiła, a puls mi przyspieszył.

Nie było opcji, abym mu dziękował, ale musiałem przyznać, że to zazdrość o niego zapoczątkowała we mnie tę lawinę wcześniej nieokreślonych uczuć.

– Nie chcę już więcej o nim słyszeć. Chcę, żebyś była moja. A do czego to nas doprowadzi, pokaże czas.

Uśmiechnęła się i rozejrzała dookoła. Chwilę później podniosła się z fotela i przeciskając się nad tunelem środkowym, włądowała mi się na kolana.

Usiadła na nich okrakiem, aby złączyć nasze wargi w pocałunku.

Wykorzystałem chwilę jej oddechu i przebiłem się językiem do gardła Oliwii.

Zaczął się erotyczny taniec, gdy jej język dotoczył do mojego.

Jeszcze do tego biodra dziewczyny zataczały koła na moim kroczu, przez co penis stał mi już na baczność. Byłem tak podniecony, że myślałem, iż zaraz spuszczę się w spodnie.

– Musimy przestać – powiedziałem zdyszany, przerywając pocałunek i lekko odsuwając Oliwię ode mnie. – Jak będziemy kontynuować, to będę miał mały wypadek.

Zaśmiała się. Tak bardzo brakowało mi jej śmiechu przez te dwa tygodnie.

– Ja już mam mokre majtki, więc nie rozumiem, czemu ja mogę, a ty nie – oświadczyła.

Oczy mi się powiększyły, a w bokserkach poczułem ból. Ta dziewczyna mnie kiedyś zabije tymi tekstami. Wcześniej chyba byłem na nie bardziej odporny.

– Nie możesz mówić mi takich rzeczy, gdy walczę sam ze sobą, by nie wziąć cię tu, w tym aucie. Teraz – warknąłem podniecony.

– Ty możesz, a ja nie? – Nadal sobie ze mną pogrywała.

Otworzyła drzwi kierowcy i zsunęła się z moich kolan prosto na kostkę brukową. Zrobiła trzy kroki i odwróciła się do mnie.

– Idziesz? – spytała kusząco. – Rodziców chyba nie ma w domu.

Wyskoczyłem szybko z samochodu, zamknąłem drzwi i podszedłem do niej.

Złapałem ją za rękę i nie puściłem, dopóki nie weszliśmy do mieszkania.

[18] Pick and roll (częściej pick'n'roll; także screen and roll lub krócej screen-roll) – dwójkowe zagranie ofensywne w koszykówce. Jeden z zawodników ataku jest w posiadaniu piłki, drugi stawia zastonę. Zawodnik z piłką stara się nakierować kryjącego go obrońcę na postawioną zastonę tak, aby mieć wolną drogę do kosza. Gdy obrońca zatrzyma się na zastonie, zawodnik z piłką biegnie w stronę kosza, mijając zastonę [źródło: Wikipedia].

[19] Piwot – obrót zawodnika trzymającego w rękach piłkę, podczas którego jedna ze stóp nie odrywa się od parkietu [źródło: Słownik PWN].

Rozdział XIV

Szesnaście lat wcześniej

Nasi rodzice jakoś nie byli zaskoczeni, gdy ogłosiliśmy z Oliwią, że jesteśmy w związku. Zastanawiali się tylko, czemu aż tak dużo czasu nam zajęło dojście do tego etapu.

Podobno już wtedy, gdy wymusiłem na niej wyznanie, co zrobił jej Wodzicki, ojcowie założyli się o to, które z nas pierwsze przyzna się do swoich uczuć.

Przegrał mój. Obstawiał, że pierwsza będzie Oliwia.

Tłumaczył się tym, że dziewczyna była bardziej emocjonalna niż ja.

Odkrycie, że ona odwzajemnia moją miłość, było dla mnie czymś nieprawdopodobnym. Pamiętam, jak się czułem, gdy po raz pierwszy trafiłem do kosza i zrozumiałem, że to z koszykówką chcę związać swoją przyszłość.

Nagle to uczucie okazało się blade i mało znaczące po tym, gdy Oliwia po raz pierwszy powiedziała, że mnie kocha. Od tamtego czasu wszystkie chwile, w których nie mogliśmy być razem, były trudne.

Spędzaliśmy właśnie piątkowy wieczór u niej w pokoju. Stało się to moją codziennością w ostatnim czasie. Oliwia przygotowywała się do matury, ja ciężko trenowałem niemal całym dniami, ale nie wyobrażałem sobie, aby nie spotkać się z nią chociaż na godzinę. Siedzieliśmy na jej łóżku. Moja dziewczyna czytała jakąś mało interesującą dla mnie książkę, a ja obejmowałem ją od tyłu i całowałem po szyi.

– Musimy porozmawiać – powiedziała nagle, odrywając się od książki.

– Mhm – mruknąłem, nie zaprzestając całowania.

– Musisz mieć plan B, gdy plan A zawiedzie.

– Mam plan B – stwierdziłem szybko i przeniostałem usta z jednej strony jej szyi na drugą.

– Tak? – spytała zaskoczona. – A niby jaki?

– Zatracić się całkowicie w grze i nie myśleć o całym świecie –

odpowiedziałem zbywająco, bo wcale nie miałem teraz ochoty na tę rozmowę.

Rozmawiać mogliśmy w niedzielę, gdy mieliśmy więcej czasu dla siebie.

Teraz wolałem się skupić na praktyczniejszych czynnościach, które pomogą mi przetrwać kolejną noc i dzień bez niej.

– To jaki w takim razie jest twój plan A? – Oliwia odwróciła się tak, że między nami powstała przestrzeń, przez co musiałem przerwać całowanie.

Ech... chyba jednak nie ominie mnie ta rozmowa.

– Ożenić się z tobą i żyć długo i szczęśliwie, dopóki śmierć nas nie rozłączy – powiedziałem całkiem pewnie.

Mrugnęła kilkakrotnie oczami, ale w końcu dała mi kuksańca w ramię i fuknęła:

– Nie wydurniaj się! Ja mówię poważnie.

– Dlaczego uważasz, że ślub i spędzenie z tobą reszty mojego życia to niepoważne durnoty? – oburzyłem się całkiem serio.

Zaskoczyła mnie. Sądziłem, że myślała o nas tak samo długodystansowo, jak ja. Nie była przecież moją pierwszą lepszą dziewczyną, a ja nie byłem jej pierwszym lepszym chłopakiem. Byliśmy swoimi drugimi połówkami i chyba przez te wszystkie wydarzenia z ostatnich dwóch lat udowodniłem jej to wystarczająco.

– Jeśli chcesz mi się oświadczyć, to poczekaj jeszcze trzy lata, jak chociaż będę kończyła studia pierwszego stopnia – stwierdziła. – I, na Boga, miej przy sobie wtedy pierścionek.

Zacząłem się śmiać z własnej głupoty. Oczywiście miała absolutną rację i wszystko miała już dokładnie zaplanowane.

– Żebyś wiedziała, że ci się oświadczę – zagwarantowałem. –

I dostaniesz ode mnie taki pierścionek, że oczy ci z orbit wylecą.

– Trzymam cię za słowo – zaśmiała się. – A teraz bądź przez chwilę poważny. Nie będziesz przecież grał wiecznie.

– Jak to nie będę grał wiecznie? – spytałem całkowicie zaskoczony.

Tego akurat się nie spodziewałem. Do czego ona zmierzała?

– Średnia wieku przechodzenia na emeryturę sportową w NBA to trzydzieści sześć lat – wytłumaczyła. – Dodatkowo według statystyk to rozgrywający są narażeni na najwięcej kontuzji w trakcie gry.

Oparłem się na łokciach na jej poduszce i wpatrywałem w nią zszokowany.

– Skąd ty bierzesz te swoje statystyki?

– Z Internetu – przyznała.

– Nikt ci wcześniej nie powiedział, że Internet kłamie?

– Nawet jeśli, to co z tego? Kontuzja może ci się przytrafić w każdej chwili.

Możesz mieć wypadek samochodowy. Może przydarzyć się coś, czego nie przewidzisz.

Zdumiewał mnie jej ponury nastrój. Zazwyczaj była optymistką, a teraz wymyślała jakieś najgorsze scenariusze, których, fakt, w ogóle nie brałem po uwagę. Bo i po co? Miałem dwadzieścia lat. Zdrowo się odżywiałem, trenowałem, ale pilnowałem, żeby się nie przeforsować. W dodatku nigdy nie chorowałem.

Może nie byłem dobry w przewidywaniu, co czeka mnie w życiu, ale na pewno potrafiłem zadbać o siebie na tyle, aby nie przytrafiła mi się jakaś kontuzja czy wypadek.

– Nie jesteś niezniszczalny. – Oliwia skończyła swój wywód i spuściła głowę.

– Kochanie, co ma na celu ta rozmowa, poza popsuciem nam uroczego wieczoru we dwoje? – spytałem łagodnie.

– Uzmystowienie ci, że musisz znaleźć sobie wyjście awaryjne, gdyby nagle koszykówka zawiodła – wyjaśniła. – Ona ciebie... albo ty ją.

Nagle zrozumiałem, o co jej chodziło.

Boi się...

Boi się, że jeśli coś pójdzie nie tak i naprawdę przytrafi mi się jakaś kontuzja, która uniemożliwi mi grę, znenawidzę cały świat. Miałem tylko nadzieję, że w tym całym strachu, który się w niej pojawił, nie przyszło jej do głowy, że mógłbym także za swoje niepowodzenie znenawidzić ją.

Oliwię kochałem mocniej niż koszykówkę. Tego byłem pewny jak oddechu i grawitacji.

Złapałem ją za nogi i przysunąłem do siebie, wypełniając pustą przestrzeń między nami.

– Domyślam się, że masz na to jakiś pomysł, skoro rozpoczęłaś tę rozmowę – powiedziałem.

Dziewczyna rozpromieniła się przez świadomość, że chcę kontynuować temat. Chciałem ją tylko uspokoić, że mam wszystko pod kontrolą.

– Na wydziale, na który będę aplikowała, jest kierunek, który myślę, że bardzo by ci odpowiadał. Ma kilka specjalizacji, w tym właśnie koszykówkę – zaczęła opowiadać z taką pasją, że jej oczy aż błyszczały.

Nie planowałem studiów. Zrobiłem maturę, bo tak wypadło, poza tym rodzice i Oliwia mnie w pewnym sensie do tego zmusili. Miałem swoją karierę, grałem już zawodowo, niczego więcej nie brakowało mi do poczucia spełnienia w tej kategorii życiowej. Ale teraz, gdy moja dziewczyna tak zachwalała ten kierunek na swoim przyszłym wydziale...

Sam nie wiedziałem, czy to kwestia jej wpływu na mnie, czy tego, że miała rację z tym planem awaryjnym, ale nagle poczułem, że to jest naprawdę dobry pomysł.

– Tylko czy ja znajdę na to wszystko czas? – spytałem z obawą. – Już teraz z trudem udaje nam się wyrwać chwilę, abysmy się spotkali. Nie zniósłbym myśli, że przez coś związanego z koszykówką cierpi nasz związek.

Patrzyła na mnie zszokowana. Pierwszy raz widziałem u niej takie spojrzenie. Nie wiedziałem, czego się po nim spodziewać.

– Koszykówka jest dla ciebie wszystkim – powiedziała nagle, a ja już rozumiałem, o co jej chodzi.

Ona naprawdę sądziła, że po tym, co przeszliśmy, będę w stanie postawić koszykówkę ponad nią?

Dobra, napatrzyła się na moje relacje z dziewczynami. Jak zawsze wolałem iść na trening niż na randkę. Jak zdarzało mi się zapomnieć o urodzinach, bo akurat miałem mecz tego dnia. Ale to była ONA. O jej urodzinach nigdy nie zapominałem – i już pominę fakt, że po prostu urwałaby mi za to głowę. Dla niej zawsze znajdowałem czas, niezależnie jak bardzo zmęczony byłem. Ona zawsze była ponad koszykówką, choć wcześniej po prostu tego nie zauważaliśmy.

– Ty jesteś dla mnie wszystkim – odpowiedziałem i złożyłem na jej ustach krótki, delikatny pocałunek. Wciąż wpatrywała się we mnie zaskoczona, jakby analizowała dokładnie każde moje słowo. – Koszykówka jest tylko sposobem na życie. Ale to ty jesteś moim życiem. Wcześniej po prostu to do mnie nie docierało. Teraz wszystko jest klarowne.

Nagle rzuciła mi się na szyję i wpiła się ustami w moje. W rezultacie przewróciła mnie na plecy i leżała na mnie. Wreszcie nadeszło to, na co czekałem cały wieczór. Objąłem ją w pasie i przycisnąłem do siebie. Mój penis momentalnie stanął na baczność. Nasze języki splatały się ze sobą.

Błądziłem rękami po jej ciele. Chwyciłem ją mocno za biodra i przerzuciłem tak, że teraz to ona leżała przede mną.

– Rodzice są w drugim pokoju – szepnęła, gdy podwinąłem jej koszulkę i schodziłem z całowaniem z szyi po obojczykach aż do jej piersi.

– A nie umiesz być cicho? – spytałem pomiędzy jednym pocałunkiem a drugim.

Włożyłem rękę pod miseczkę biustonosza i masowałem jej pierś.

Jęknęła. Wycatowałem ścieżkę od stanika do pępka, a Oliwia zaczęła sugestywnie poruszać biodrami.

– Twoi rodzice są w drugim pokoju – mruknąłem ze śmiechem.

Ofuknęła mnie jak rozżłoszczona kotka. Zaśmiałem się i odpiąłem guzik w jej spodniach. Wsunąłem dłoń w jej majtki, a następnie jeden palec w nią. Z gardła Oliwii prawie wyrwał się jęk, ale jakoś go stłumiła.

Włożyłem w nią drugi palec, a kciukiem zacząłem masować jej łechtaczkę.

Nie przerywając, podniosłem głowę, aby widzieć jej twarz. Miała zaciśnięte powieki i płytko oddychała, z sekundy na sekundę coraz szybciej. Kątem oka zauważyłem, że coraz mocniej zaciskała też palce na prześcieradle.

Nagle wygięła się w łuk i nie była już w stanie powstrzymać jęku, który wydobył się z jej ust. Stłumiłem go pocałunkiem, dzięki czemu uchroniłem nas przed dekonspiracją. Choć i tak podejrzewałem, że jej rodzice wiedzą, co my wyprawiamy za tymi zamkniętymi drzwiami. Nie byli aż tacy głupi.

Oliwia drżała w moich objęciach jeszcze przez chwilę. To było właśnie to...

To uczucie, że mam w rękach cały swój świat, i nie zamierzałem z niego nigdy zrezygnować. Nieważne, jak by mi się życie waliło.

Rozdział XV

Współcześnie

– Słabo to wygląda, panie Eryku.

Drużynowy fizjoterapeuta, Rafał Wilczyński, odwiedził mnie z samego rana.

Skontaktował się z chirurgiem, który przeprowadzał operację, i z rehabilitantem, który sprawdzał pooperacyjne postępy. Przyniósł ze sobą całą moją kartotekę, w której były papiery z wypadku z przeszłości i porównał z obecną dokumentacją. Zapoznał mnie z tym, czego się dowiedział i co planuje, aby przywrócić mojej nodze chociaż połowę sprawności.

Pomógł mi wstać z łóżka i wykonać kilka kroków o kulach, aby osobiście ocenić stan mojego kolana. Na szczęście noga bolała znacznie mniej, nawet przy stawianiu jej na podłodze i przemieszczaniu się, więc to dobrze rokowało.

Niestety Wilczyński zakładał też, że nie wrócę już do pełni sprawności.

Wręcz miał na to niepodważalne dowody. Nie wrócę już nawet do takiej części sprawności, aby móc grać zawodowo. Nie ruszyło mnie to w ogóle.

Przez te pięć dni od operacji pogodziłem się dosłownie ze wszystkim.

Zaplanowałem wstępnie strategię działania i nawet wykonałem już kilka telefonów, które miały mi pomóc ją wdrożyć w życie.

– Ile potrwa rehabilitacja? – spytałem.

Musiałem wiedzieć, ile czasu zajmie mi powrót do opisanej sprawności, abym mógł rozpocząć realizację planu B.

– Zależy, co planuje pan osiągnąć – powiedział fizjoterapeuta. –

Rekonstrukcja więzadeł przednich niby nie jest skomplikowaną operacją, ale jak każda niesie ze sobą skutki uboczne. Rzadko to się zdarza, ale przeszczep może się nie przyjąć. Będziemy mieć pewność za jakieś pół roku.

– Czyli przez pół roku mam leżeć i nic nie robić? – spytałem zaskoczony. –

Przecież po czymś takim to już na pewno nie będę w stanie chodzić.

Poza tym, oszalałbym, leżąc cały czas w łóżku.

Wilczyński zaczął się śmiać.

– Leżenie i nicnierobienie nie są wskazane. Normalne, lekkie ćwiczenia i codzienne, krótkie spacerki to najlepszy sposób na powrót do sprawności – powiedział. – Poza tym wykończyłby się pan psychicznie bez ruchu.

W tym miał sto procent racji.

– Przez pierwsze trzy miesiące będzie pan musiał nosić stabilizator, aby staw był usztywniony – zaczął ponownie tłumaczyć. – Ale w tym raczej ma pan doświadczenie po rehabilitacji rzepki.

Kiwnąłem głową i przypomniałem sobie cały proces powrotu do sprawności sprzed piętnastu lat. Pamiętałem dokładnie wszystko, choć okoliczności i uraz tak się od siebie różniły.

– Proszę wybaczyć, że to powiem – odezwał się nagle fizjoterapeuta –

ale byłem naprawdę zaskoczony, zapoznając się z pańską dokumentacją z poprzedniego urazu. To musiał być naprawdę poważny wypadek samochodowy,

skoro nastąpiło u pana złamanie rzepki, końca kości piszczelowej i udowej oraz naderwanie więzadła. Staratem się sobie wyobrazić, jak to wyglądało.

Mimo upływu tylu lat w mojej głowie ponownie rozbrzmiał ten trzask.

Zamknąłem oczy i wszystko widziałem wyraźnie, jakby wydarzyło się wczoraj, a nie piętnaście lat temu. Ten wszechogarniający ból i przeraźliwy krzyk Oliwii, gdy w panice wołała moje imię.

– Noga zaklinowała mi się pod deską rozdzielczą – wytłumaczyłem, nie zająknąwszy się nawet przez chwilę. W końcu kłamstwo wypowiedziane setki razy staje się prawdą, czyż nie?

Wilczyński przyglądał mi się tak, jakby nie uwierzył w to, co powiedziałem, ale powstrzymał się od komentarza. Naszą dalszą rozmowę przerwało pojawienie się lekarza.

– Herr Lisowski, ich habe einen Auszug für Sie vorbereitet [20] – powiedział.

Spojrzałem na niego.

To była chwila, w której musiałem zacząć mierzyć się z konsekwencjami wydarzeń. Zdawałem sobie sprawę z tego, że w przeszłości miałem szczęście, iż udało mi się zmienić jedną pasję sportową na drugą. Teraz już nie miałem tej możliwości.

Pozostało tylko mieć nadzieję, że zmiana ścieżki życiowej nie zrujnuje mojej psychiki.

– Danke [21] – odpowiedziałem.

– Wie wir besprochen haben, wird der Transport morgen früh fertig sein [22]

– kontynuował lekarz, a ja przetrawiałem jego słowa. W końcu kiwnąłem mu głową na znak, że rozumiąłem, a on się pożegnał i wyszedł.

Została mi ostatnia noc w szpitalu. Jutro wrócę do kraju i do rodziny.

Wreszcie będę mógł spokojnie porozmawiać z żoną i wyjaśnić jej to wszystko. Byłem pełen nadziei, że uda nam się dojść do porozumienia i odzyskać to, co w ostatnim czasie utraciliśmy.

– Znaleźć panu fizjoterapeutę na miejscu? – spytał Wilczyński.

– Podejrzewam, iż żona już zdążyła skontaktować się z moim ortopedą i rehabilitantem sprzed piętnastu lat – oznajmiłem pewnie.

To było bardziej niż prawdopodobne.

Fizjoterapeuta zaczął się śmiać.

– Taka żona to skarb – stwierdził po chwili. – Niech się pan jej trzyma i nie da nigdy uciec.

– Mam taki zamiar – powiedziałem.

Wilczyński życzył mi szybkiego powrotu do zdrowia, choć obaj dobrze wiedzieliśmy, że to na pewno długo potrwa, pomijając fakt, że pełnej sprawności miałem nie odzyskać już nigdy. Obiecał przestać całą moją dokumentację medyczną do wskazanego przeze mnie lekarza i zostawił mnie samego.

Choć moja samotność trwała znacznie krócej, niż miałem na to chęć.

– To ci diametralny koniec! Przyznam szczerze, iż myślałam, że gdy do tego dojdzie, to zewsząd będzie grał marsz żałobny.

Spojrzałem na nią. Tym razem siedziała na parapecie okna i machała wesoło nogami. Była taka beztroska i uśmiechnięta. Poczułem ucisk w sercu.

Będzie mi jej brakowało, gdy wrócę do Polski.

– Też za tobą tęsknię – powiedziała. – Ale zdaję sobie sprawę, że już więcej się nie zobaczymy. Na pewno przestaniesz brać leki w domu.

Zaczęła się śmiać z tego stwierdzenia, jakby było bardzo udanym dowcipem.

– Nie spodziewałem się, że tak łatwo przyjdzie mi pogodzenie się z tym wszystkim – stwierdziłem, powoli przemieszczając się w stronę łóżka i siadając na nim. – Pamiętam ten ból rozdzierający moje serce, gdy po poprzednim wypadku powiedziano mi, że nie ma już dla mnie miejsca w drużynie zawodowej.

– Wtedy to koszykówka zrezygnowała z ciebie – podsumowała Oliwia, obdarzając mnie łagodnym i troskliwym spojrzeniem. – Gdyby poczeką do końca rehabilitacji, to na pewno jeszcze wiele lat trenerzy mogliby być z ciebie dumni. Bali się zaryzykować, więc ich strata.

Dlaczego wszystko, co mówiła ta dziewczyna, zawsze było prawdą?

I dlaczego ja do tej pory nie mogłem wyjść z tego powodu z podziwu?

– Tym razem sam pogodziłeś się z potencjalnym wykluczeniem z gry – kontynuowała, a ja wpatrywałem się w nią coraz bardziej intensywnie. –

Myślę, że gdybyś chciał, to spokojnie twoje miejsce w Sokotach poczekałoby, aż wrócisz do sił.

Pewnie by tak było. Ale nie potrafiłbym znieść myśli, że mogę skazać drużynę na przegranie meczu, bo moje kolano może nagle zawieść.

– Przynajmniej wiem, że nie wyrzucą mnie z treningu, jak będę chciał sobie pograć – zaśmiałem się.

Uśmiechała się do mnie, a ja poczułem ogromną tęsknotę za nią.

– Ten ostatni rok przed pierwszym wypadkiem był niesamowity – powiedziałem, wspominając dawne czasy. – Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, mając ciebie u boku i mogąc się w pełni realizować w swoich pasjach.

– Wiem – wyznała. – Ja też byłam szczęśliwa. Byłeś dla mnie wszystkim. Ale teraz musisz wziąć się w garść i przestać rozpamiętywać przeszłość. Pora skupić się na teraźniejszości i ratować to, co zostało z twojej rodziny.

– Moja rodzina trzyma się całkiem nieźle – mruknąłem, choć nie byłem zbyt przekonany co do tej kwestii.

Oliwia przestała się uśmiechać i spoglądała teraz na mnie podejrzliwie.

Dobrze wiedziała, że jestem niepewny swoich słów.

– Wszystkie decyzje, które do tej pory podejmowaliście, miały na sobie piętno przeszłości – powiedziała Oliwia powoli, rozważnie dobierając słowa, abym wszystko zrozumiał. – Twoja gra trzymała was w ryzach, ale teraz jej zabraknie. Wszystkie tłumione uczucia wybuchną wam w twarze.

Wpadniecie w panikę, rozpaczliwie będziecie rozpamiętywać wszystko, co się wydarzyło tobie, mnie, nam. Odbije się to na was, na chłopcach, na całej twojej rodzinie. Musicie pogodzić się z tym, że to już się wydarzyło. Jego już nie ma. Nie ma już mnie, o którą musiałbyś się martwić. Ona sobie poradzi, gdy przepracujecie razem to wszystko. Tylko daj jej szansę. I zrób wszystko, by ona dała tę szansę tobie.

Teraz wreszcie zrozumiałem, co miały na celu jej wizyty. Miała przygotować mnie na to, co zaraz nastąpi. Na to, przed czym uciekałem przez ostatnie piętnaście lat. Wreszcie nadszedł czas ostatecznego uporania się z wydarzeniami z przeszłości.

– Gdy przedstawiasz to w taki sposób, dochodzę do wniosku, że nie jestem gotów – przyznałem.

Bo chyba jednak nie byłem gotowy.

Zdawałem sobie sprawę, że nie przepracowałem jeszcze wszystkiego, co mnie... nas spotkało. Może warto było jednak udać się do jakiegoś psychologa i przyznać się do tego bagna, w którym tkwiłem tyle lat.

– Dobrze kombinujesz – rzekła Oliwia, a jej lewy kącik ust uniósł się do góry.

– Zaczynaj tylko od powiedzenia prawdy temu psychologowi. Nie przepracujesz problemu, opowiadając wszystkim, że to był wypadek samochodowy.

Kiwnąłem głową.

Jak zwykle miała rację. Musiałem uporać się ze wszystkim i krok po kroku odzyskać stabilizację. Wiedziałem, że żona wiernie będzie stała u mojego boku i wesprze mnie we wszystkim. Byłem tego pewien.

– Więc pora się pożegnać. – Oliwia zeskoczyła z parapetu. – Cieszę się, że mogliśmy się jeszcze raz spotkać. Przykro mi, że jak zwykle narobiłam ci sajgonu w głowie, ale mam nadzieję, że teraz łatwiej będzie ci to wszystko uporządkować.

– Dobrze, że to byłaś ty, a nie na przykład babcia Marysia – zaśmiałem się, przypominając sobie, jakie teorie na temat mojego związku z Oliwią miała babcia. Uważała, że ta dziewczyna jest opętana przez szatana i mam się trzymać od niej z daleka.

Oli zaczęła się śmiać. Zrobiła dwa kroki i stanęła dokładnie naprzeciwko mnie. Podniosła rękę, jakby chciała pogłodzić mnie po twarzy, ale nic nie poczułem. Przecież była tylko wspomnieniem.

– Dasz sobie radę, Eryku – zapewniła. – Ona, mimo że nie jest mną, kocha cię znacznie mocniej. To jest dojrzała miłość niż ta, która była między nami.

Zresztą nie ma co się jej dziwić. Ja wtedy umarłam, a ona się narodziła znacznie silniejsza, niż ja kiedykolwiek byłam. Choć myślałam, że nie jest to możliwe. – Nagle na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiešek. – Słyszę kroki na korytarzu. Ona już tu jest.

Oczy powiększyły mi się gwałtownie. Jak to: ona tu jest?

– O czym ty mówisz? Kto tu jest?

Ale wspomnienia mojej przyjaciółki już nie było przy moim łóżku.

Zniknęła i nikt by nawet nie uwierzył w to, że naprawdę ją widziałem.

W tym momencie ktoś zapukał do mojej sali i nie czekając na zaproszenie, otworzył drzwi. Ostrożnie przeniosłem się na drugą stronę łóżka, aby dokładnie widzieć, kto wszedł do środka.

Swoje ścięte do linii karku włosy miała w lekkim nieładzie. Na jej szyi wisiał luźny szalik, a na plecach ciągle widniał płaszcz, który tylko rozpięta, aby nie zgrzać się w środku budynku. Wpatrywała się we mnie intensywnie tak znajomymi, błękitnymi oczami, w których widziałem ogrom tęsknoty i żalu, zapewne przez to, co jej ostatnio zafundowałem.

– Eryk... – wyszeptała.

– Jednak nie byłaś w stanie wytrzymać do końca tygodnia – zaśmiałem się, ale moje serce zabiło mocniej, gdy tylko ją zobaczyłem. – Tęskniłem za tobą...

[20] Panie Lisowski, przygotowałem dla pana wypis.

[21] Dziękuję.

[22] Tak jak rozmawialiśmy, transport będzie gotowy rano.

Rozdział XVI

Piętnaście lat wcześniej

Byliśmy gotowi na jutrzejszy mecz finałowy.

Dwa lata harowałem jak wół w drużynie zawodowej i trener docenił to, wystawiając mnie w głównym składzie w tegorocznej Basket Lidze. We wszystkich nas buzowała adrenalina i nadmiar testosteronu, co łatwo było odczuć na treningu, ale moje podniecenie sięgało najwyższego stopnia.

Rodzice bali się, że będę nieobliczalny, więc zniknęli pod wieczór z domu, aby dać mi przestrzeń do odreagowania. Zazwyczaj w takich sytuacjach grałem na konsoli, aby oczyścić trochę umysł, a później wychodziłem na długi spacer, bo jednak nadmiar emocji nie pozwalał mi spokojnie siedzieć.

Dziś jednak potrzebowałem Oliwii.

Właśnie wychodzę z uczelni. Będę za jakieś dwadzieścia minut. :-*

Odczytałem SMS-a, uśmiechnąłem się do siebie i ponownie schowałem telefon do torby. Podążyłem na parking klubowy i zobaczyłem, że ktoś opiera się o przednią maskę mojego samochodu. Z daleka jeszcze nie widziałem, kto to jest, ale gdy podszedłem bliżej, już kipiałem ze złości.

Wodzicki.

– Zapomniałeś drogi do domu? – zaskpiłem.

Spojrzał na mnie z drwiącym uśmiechem.

– Mam coś, co cię zainteresuje – powiedział i wyciągnął z kieszeni pendrive.

– Sorry, ale nic od ciebie mnie nie interesuje.

Minąłem go i otworzyłem drzwi od strony kierowcy.

– Nawet jeśli dotyczy to twojej słodkiej dziewczynki? – dodał nonszalancko, patrząc się przed siebie.

Trzasnąłem drzwiami i jednym susem znalazłem się przy nim.

Chwyciłem go za koszulkę, a drugą dłoń zacisnąłem w pięść na wysokości jego twarzy.

– Ostrzegałem, że jeśli choć się do niej zbliżysz, to cię zatłukę – wycedziłem przez zęby. – Zresztą minęły lata od waszego ostatniego kontaktu, wtedy, w bunkrach. Wbrew temu, co mówisz, jakoś przestała do ciebie wracać i wybrała mnie. Czego ty jeszcze od niej chcesz?

– To, co tu jest, wydarzyło się przed tym ostrzeżeniem – mruknął, patrząc na mnie triumfalnie. – Poza tym przychodzę w dobrej wierze. Sam musisz ocenić, ile jesteś w stanie dla niej poświęcić.

– O czym ty bredzisz?

Wykorzystał chwilę mojego zwątpienia i się wyrwał. Następnie do kieszeni torby wrzucił mi pendrive, który pokazywał.

– Tu znajdziesz filmik, pokazujący, że twoja Oliwia wcale nie jest taka grzeczna, za jaką wszyscy ją mają. Jeśli nie chcesz, żeby został opublikowany i zrujnował reputację tej wzorowej studentki pedagogiki, to przegrasz jutrzejszy mecz – powiedział Wodzicki i jakby nigdy nic, odszedł.

W pierwszej chwili zacząłem się nerwowo śmiać. Nie wiem, co musiałyby być na tym filmiku, żeby mogło zrujnować reputację Oliwii.

Pewnie próbował mnie tylko wyprowadzić z równowagi, a ja wcale nie miałem zamiaru dać mu tej satysfakcji. Jednak nagle dotarły do mnie wszystkie jego słowa. Skąd on wiedział, co studiuje Oliwia? Gdy byli razem, planowała studiować dziennikarstwo. Śledził ją? Przez te wszystkie lata? Czego on od niej chciał?

Obawy, że coś zagraża mojej dziewczynie, nie dawały mi spokoju przez całą drogę do domu. Coraz bardziej byłem ciekawy, co znajdowało się na pendrivie, który dał mi Wodzicki. Co może mu dawać taką pewność, że po obejrzeniu filmu przegram mecz. Jeszcze żebym był jedynym zawodnikiem. To wcale nie jest takie proste przegrać, gdy na zwycięstwo walczy cała drużyna.

Stwierdziłem, że od razu po wejściu do domu obejrzę, co jest na tym filmiku, a później całkowicie o nim zapomnę. Nie wspomnę nawet Oliwii o tym, że go dostałem.

Moja dziewczyna czekała już na mnie w salonie. Zapewne przyszła, gdy w domu byli jeszcze rodzice, więc ją wpuścili. Rzuciłem jej szybko, że idę się przebrać, i w swoim pokoju odpaliłem laptopa. Wsadziłem przenośną pamięć do gniazda, odpaliłem wideo i... zamarłem. Ten kutas nakręcił ich pieprzone sado-maso! Nie byłem w stanie na to patrzeć.

Pierdolnąłem laptopem tak, że aż spadł na podłogę.

– Eryk?! – usłyszałem pytający krzyk Oliwii, ale całkowicie go zignorowałem.

Poszedłem do łazienki, bo potrzebowałem zimnego prysznica, aby ukoić trochę emocje.

Dotknąłem czołem zimnych płytek i pozwoliłem wodzie lecieć.

Wszystko działo się ponad dwa lata temu, a przeżywałem to, jakby wydarzyło się wczoraj. Przed oczami miałem widok szyi Oliwii, gdy mówiła mi o całym zajściu. Jej wzrok, gdy błagała, żebym nic nie robił.

W głowie huczała mi świadomość, że chciała wrócić do tego dupka, by chronić mnie przed jakąś małą realną groźbą. Zawyłem z wściekłości i bezsilności. Miałem ją chronić!

Minęło kilka minut, jak usłyszałem odgłos otwieranych drzwi do łazienki, następnie chwilę ciszy i rozsuniecie kabiny.

– Czego chciał w zamian? – Cichy głos Oliwii zdołał przebić się przez szum wody.

Domyśliłem się, że musiała wejść do mojego pokoju i zobaczyć, co aż tak mnie wzburzyło. A miała przecież o niczym się nie dowiedzieć...

– Żebym przegrał mecz – stwierdziłem drwiąco, choć bardziej z powodu swojej bezsilności niż sarkazmu.

Poczułem, jak wtula w moje plecy swoje nagie ciało. Objęła mnie w pasie i wyszeptwała:

– Nie powinieneś w ogóle brać tego pod uwagę.

Jej obecność sprawiła, że po raz kolejny moja wściekłość, wymieszana z adrenaliną i testosteronem, wybuchła. Zachowałem się instynktownie.

Odwróciłem się i przycisnąłem ją do płytek. Jęknęła, gdy jej plecy dotknęły zimnego kamienia, ale mnie to nie powstrzymało. Podniosłem jej nogę i wszedłem w nią gwałtownie, wręcz brutalnie.

– Nie powinienem był pozwalać ci na umawianie się z innymi chłopakami –

warczałem i coraz mocniej i głębiej wpychałem w nią kutasa. – Nawet nie wiesz, jak rozwala mnie w środku to, co on ci robił!

Chciałem ją naznaczyć. Mieć pewność, że teraz jest tylko moja i już nikt nigdy więcej się do niej nie zbliży.

– Eryk... – jęknęła błagalnie, ale nie zareagowałem.

– Powiniennem ci powiedzieć wcześniej. Jesteś moja! Miałaś być moja od samego początku!

Wytrysnąłem w niej tak mocno, że opuściły mnie wszystkie siły.

Usiadłem w brodziku, dysząc ciężko. Dopiero teraz sobie uświadomiłem, że zachowałem się nie lepiej od tego gnojka. Też mogłem ją skrzywdzić.

Spojrzałem na Oliwię. W jej oczach zaskliły się łzy, ale nic nie mówiła. Przez chwilę miałem wrażenie, że między nami pojawił się jakiś mur, na zbudowanie którego sam podałem cegły. Zachowałem się jak ostatni sukinsyn.

– Oli... – wyszeptałem – Przepraszam.

– Ciii... Nic się nie stało.

– Stało. Ja... ja się nie kontrolowałem. Prosiłaś, ale ja tego nie słyszałem.

Przepraszam. Błagam, wybacz mi.

Wyciągnąłem rękę, aby ją chwycić. Nie odtrąciła mnie, tyle dobrego.

Następnie usiadła na mnie okrakiem i spojrzała mi głęboko w oczy.

W swoich nie miała już łez, tylko jakiś dziwny rodzaj determinacji, którego wcześniej nie widziałem.

– Byłeś wzburzony. Rozumiem. Pewnie też bym zareagowała jak wariatka w takich okolicznościach. On właśnie do tego chciał doprowadzić.

Nie wolno ci temu ulec. Wygracie jutro ten mecz, bo ty i reszta chłopaków ciężko na to pracowaliście.

– A jeśli opublikuje ten film?

Nie byłem w stanie sobie wyobrazić, jak będę mógł żyć ze świadomością, że gdzieś w cyberprzestrzeni lata film, na którym moja dziewczyna jest w taki sposób pieprzona przez swojego byłego chłopaka.

To będzie mnie zżerało od środka.

– To wtedy zmierzymy się z konsekwencjami mojej głupoty. Ale prawda jest taka, że mnie guzik interesuje, co ludzie na ten temat powiedzą.

Obchodzi mnie zdanie tylko jednej osoby na świecie, a ona akurat zawsze będzie po mojej stronie.

– Czyli kto? – Spojrzałem na nią pytająco, nie wiedząc, o kim może mówić.

– Ty, głupolu – zaśmiała się, całując mnie delikatnie w usta. – Ty mnie nie oceniasz i tylko to się dla mnie liczy.

Przyciągnąłem ją mocniej do siebie i trwaliśmy jeszcze trochę w takim uścisku. Ogromnie żałowałem, że świat za drzwiami mojej łazienki nie mógł po prostu zniknąć.

Rozdział XVII

Piętnaście lat wcześniej

– Szanowni państwo, zostały ostatnie minuty meczu o wszystko Basket Ligi – grzmiał komentator. – WiMa prowadzi raptem trzema punktami, więc Kiery mają duże szanse na wygraną. Jednak wykiwanie Lisowskiego przychodzi im z wielkim trudem. To jego drugi sezon w drużynie i wszyscy pokładają w nim wielkie nadzieje.

Nie słuchałem w ogóle tego, co on tam gadał. Skupiałem się na grze i utrzymaniu przewagi. Wyprowadziłem piłkę do Sosnowskiego, naszego rzucającego obrońcy, który ominął przeciwnika i stanął na idealnej pozycji do rzutu za trzy. Rzucił.

– WiMa zdobywa kolejne trzy punkty! – huknął komentator. –

Przewaga się powiększa i zostało już ostatnie pięć minut.

Piłka przeszła w ręce Kierów, ale wystarczyła szybka akcja utrudniająca, aby znowu znalazła się u nas. Fabisiak, nasz środkowy, zaszedł rywala od tyłu, a Gutowski, niski skrzydłowy, drobnym unikiem wybił mu piłkę, która wpadła prosto do mnie. Przebiegłem z nią, cały czas kozłując, jakieś trzy metry i podałem do tyłu do Kaczmarka, który już stał

na polu do wolnych. Zyskaliśmy kolejne dwa punkty.

Wygraliśmy osiemdziesiąt dwa do siedemdziesięciu, gdy kilka minut później rozbrzmiał gwizdek informujący nas o zakończeniu meczu.

– WiMa wygrywa Basket Ligę!!! – wrzasnął komentator.

Byłem z siebie dumny jak diabli. Udało mi się! Spełniłem kolejne ze swoich marzeń: poprowadziłem drużynę do wygrania Basket Ligi.

Chłopaki przepychali się, aby klepnąć mnie w plecy, a ja gorączkowo rozglądałem się za jedyną osobą, z którą chciałem się podzielić swoim szczęściem. Skakała jak wariatka na trybunach obok moich rodziców. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, wystąpiła mi buziaka.

Kilkadziesiąt minut później, kiedy opuszczałem halę, odruchowo się za nią rozglądałem. I wtedy zaskoczyła mnie, standardowo rzucając mi się od tyłu na szyję.

– Byliście niesamowici! – krzyknęła prosto do mojego ucha, ale zdążyłem już do tego przywyknąć.

– My czy ja? – dopytałem, zirytowany myślą, że mogła patrzeć na innych.

Zeskoczyła ze mnie i stanęła naprzeciwko.

Jeszcze nie do końca ogarnąłem myślami sytuację ze wczoraj i byłem podatny na zranienia. Mimo że cały wieczór mnie uspakajała, tłumaczyła, że jestem jedyny, a później uprawialiśmy długi, intensywny i pełen emocji seks, nie byłem w stanie wymazać tamtego widoku, który pojawiał się, gdy tylko zamykałem oczy.

– Oczywiście, że ty – dodała, całując mnie prosto w usta. – Twój rodzice kazali ci przekazać, że są dumni i czekają w domu. Co chcesz teraz zrobić?

Idziemy świętować?

Planowaliśmy z chłopakami iść do pobliskiego baru oblać zwycięstwo.

W tym momencie nie byłem pewien, czy tego chcę. Wystarczyłoby mi świętowanie wyłącznie z nią i chyba to rozumiała, bo stwierdziła:

– Kochanie, nie możesz mnie ukrywać przed całym światem. To jest zwycięstwo twoje i twojej drużyny. Powinieneś świętować razem z nimi.

Obiecuję być przez cały czas obok ciebie i trzymać za rękę, jeśli ma cię to uspokoić.

Chyba niczego nie potrafiłbym jej odmówić. Uświadomiłem to już sobie, mając osiem lat, i aż dziwne, że tak dużo czasu zajęło mi uświadomienie sobie swoich prawdziwych uczuć do niej. Westchnąłem i splotłem nasze dłonie ze sobą. Kiwnąłem głową, przyciągnąłem Oliwię do siebie i pocałowałem ją w czubek głowy.

Wyszliśmy z baru, gdy było grubo po dwudziestej trzeciej. Wszędzie było ciemno. Oliwia szła wtulona w moje ramię, a ja czułem się jak władca świata.

Moja drużyna została mistrzem Polski w Basket Lidze, dostałem nagrodę MVP[23] dla najcenniejszego gracza w dzisiejszym meczu i miałem

najcudowniejszą kobietę pod słońcem. Niczego więcej nie trzeba mi było do szczęścia.

Nagle poczułem, że ktoś łapie mnie silnie za ramię i odsuwa od Oliwii.

Nie zdążyłem odwrócić głowy, a poczułem, że z drugiej strony ktoś odciąga ode mnie dziewczynę.

– Eryk! – krzyknęła Oliwia spanikowanym głosem.

Doskoczył do mnie drugi gość i uderzył prosto w brzuch. Zgiąłem się z bólu, ale starałem się nad tym zapanować. Musiałem pomóc Oliwii.

– Naprawdę myślałeś, że puszcze ci płazem te wszystkie twoje akcje? – usłyszałem znajomy głos.

Podniosłem głowę i wtedy go zobaczyłem.

Wodzicki stał jakieś pięć kroków ode mnie, a w objęciach trzymał

Oliwię. Dziewczyna była przerażona. Próbowałem się ruszyć i na niego naskoczyć, ale dwóch typów złapało mnie za ramiona. Jeden z całym impetem kopnął od tyłu moje kolano, przez co się przewróciłem.

– Czego ty chcesz? – spytałem.

– Tego, co zabrałeś mi dwa lata temu – warknął Tymon. – Jej.

Oczy Oliwii zrobiły się dwukrotnie większe i pojawiły się w nich łzy.

Byłem wściekły na siebie, że zignorowałem jego wczorajsze ostrzeżenie.

Może gdybym przegrał ten cholerny mecz, nic takiego by nas dziś nie spotkało. I Oliwia byłaby bezpieczna.

– Nie słyszałeś nigdy, że zemsta najlepiej smakuje na zimno? –

kontynuował Wodzicki. – Całe dwa lata szykowałem się do tego. Choć myślałem, że ona znaczy dla ciebie więcej i przegrasz mecz. Postawiłem nawet sporo kasy na to, choć wszyscy próbowali mi wmówić, że wielkiego Lisowskiego nic nie powstrzyma przed zgarnięciem pucharu. Ale musiałem być gotowy na wszystko, gdyby się okazało, że jednak koszykówka jest dla ciebie ważniejsza niż dziewczyna.

Spojrzałem na Oliwię. Miałem nadzieję, że nie wierzyła w to, co mówił.

Nic nie było ważniejsze od niej. Musiałem jakoś ją uwolnić z łapsk tego skurwiela.

– Podobają ci się wczorajsze nagranie? – spytał cwaniacko Wodzicki. –
Mam dziś przygotowane dla ciebie przedstawienie na żywo.
– Nie waż się jej dotknąć! – wrzasnąłem i zerwałem się z ziemi, jednak po raz
kolejny zostałem kopnięty przez jednego z jego kumpli.
– ERYK!
Przeraźliwy krzyk Oliwii zamienił się w histeryczny szloch. Musiałem do niej
dotrzeć, uwolnić ją od tego psychologa.
Podniosłem się na drżących nogach i zrobiłem krok w kierunku dziewczyny.
Wodzicki i jego kumple zaśmiali się drwiąco, ale do moich uszu docierał tylko
płacz Oliwii.
– Tymonie Wodzicki, nie ujdzie ci to na sucho – łkała moja dziewczyna. –
Wiele osób widziało, jak wychodziliśmy z baru „Olimpia”
i szliśmy w stronę Sienkiewicza. Będą wiedzieć, gdzie nas szukać.
Kompletnie nie rozumiałem, po co ona to powiedziała. Była w aż takim ciężkim
stanie psychicznym, że bełkotała. To tylko oznaczało, że musiałem się wziąć
bardziej w garść i jej pomóc.
– Najwyżej więcej osób załapie się na show, moja słodka – powiedział
Tymon i odwrócił Oliwię tak, że opierała się teraz o ścianę.
– Nie. Waż. Się. Jej. Dotknąć – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.
Zrobiłem kolejny krok, ale nagle poczułem silne uderzenie czymś twardym w
kolano. Usłyszałem głośny trzask, a następnie przeniknął mnie niewyobrażalny ból.
Zanim straciłem przytomność, do mojej głowy dotarł rozdzierający serce krzyk
Oliwii.
[23] MVP (ang. most valuable player – najbardziej wartościowy gracz) –
tytuł przyznawany najlepszemu zawodnikowi danego meczu lub danej fazy
rozgrywek sportowych, najczęściej w amerykańskich ligach zawodowych
[źródło: Wikipedia].

Rozdział XVIII

Współcześnie

Wpatrywaliśmy się w siebie dłuższą chwilę w ciszy. Mogłem się dokładnie przyjrzeć jej sińcom pod oczami i nowym zmarszczkom, których nie było jeszcze ten miesiąc temu, gdy opuszczałem dom, aby przyjechać na mistrzostwa. Jej twarz wyrażała całe zmęczenie, stres i lęk, które towarzyszyły jej podczas tych czterech tygodni, a już zwłaszcza ostatniego.

Rozłożyłem ramiona, a ona w ciągu kilku sekund w nie wpadła. Już dawno odkryliśmy, że nasze uczucia do siebie się nie starzeją i nawet jak będziemy mieć po sześćdziesiąt lat, wciąż będziemy się tulić i całować, jakbyśmy dopiero co się zeszli.

Oliwia westchnęła ciężko, gdy wtuliłem twarz w jej włosy. Zaciągnąłem się zapachem żony i dopiero w tym momencie uderzył we mnie ogrom tęsknoty.

Zrozumiałem żal, jaki do mnie miała. Gdyby to ona mnie tak od siebie odcięta, nie wiem, jak bym sobie z tym poradził.

– Jak się czujesz? – spytała Oliwia, gdy po kilku minutach się ode mnie odsunęła.

Przyglądała mi się bardzo uważnie, oceniając cały mój stan zewnętrzny.

Zawsze zachowywała się wobec mnie jak pielęgniarka, fizjoterapeutka i nauczycielka. Często traktowała mnie jak trzecie dziecko, to najniesforniejsze i sprawiające najwięcej problemów. Wiedziałem, że to była reakcja wyuczona po wydarzeniach z przeszłości. Oboje nosiliśmy w sobie traumy, które musieliśmy wreszcie przepracować.

– Teraz już znacznie lepiej – odpowiedziałem, przyciągając ją po raz kolejny do siebie.

Była tu i mogłem jej dotknąć. Nie była tylko wspomnieniem sprzed lat, z którym rozmawiałem w ostatnim czasie. Była prawdziwą sobą, która jak zwykle postawiła na swoim i przyjechała, mimo że jej zabroniłem.

– Wiem, że miałam dać ci jeszcze jeden dzień – powiedziała, jakby czytając mi w myślach. Oczywiście, że wiedziała, o czym myślałem. Nasza więź nie zniknęła przez te wszystkie lata, tylko się umocniła. – Ale dziewczyny z pracy stwierdziły, że i tak się do niczego nie nadaję.

Podzieliły się moją klasą i kazały nie pojawiać się w szkole, dopóki nie będę spokojniejsza. A nie potrafiłam już siedzieć w domu bez ciebie. Nie potrafiłam już udawać przed chłopcami, że wszystko jest w porządku.

– Cieszę się, że przyjechałaś. Chłopcy i tak wiedzieli, że udajesz. Jacek słyszał, jak płaczesz w łazience. Ale nie mów mu, że ci powiedziałem.

Martwił się o ciebie. Kochanie, ja naprawdę myślałem, że tak będzie dla nas lepiej. Ale z każdym dniem tylko utwierdzałem się w tym, że popełniłem błąd.

Oliwia westchnęła i zarzuciła mi ręce na szyję. Następnie pocałowała mnie mocno i zachłannie. Wiedziałem, że ona też za mną tęskniła. I byłem pewien, że niezależnie od tego, jak wiele kłótni nas czeka w najbliższym czasie, bo będzie podważała moją decyzję, przetrwamy to.

Nasz pocałunek został przerwany przez kolejne pukanie do drzwi. Te po chwili się otworzyły, a do sali wszedł mój lekarz. Widząc nas wtulonych w siebie, lekko się spieszył.

– Entschuldigen Sie die Störung[24].

Zaśmialiśmy się oboje jak małaolatki przytłapane przez rodziców.

– Doktor, das ist meine Frau[25] – powiedziałem, wskazując na Oliwię, która odsunęła się teraz ode mnie i przyglądała lekarzowi. A dokładniej temu, co trzymał w ręku, bo jak ją znam, już zdążyła się domyślić, że to mój wypis.

– Freut mich Sie kennenzulernen[26] – oznajmiła, po czym przeszła do rzeczy, jak to miała w zwyczaju – Ist das für uns? [27]

– Ja, das ist die Entlassung, von der ich vorher gesprochen habe[28] – odpowiedział lekarz.

Nie czekając na nic więcej, Oliwia podeszła do lekarza i wzięła od niego dokument. Medyk spojrział na mnie zaskoczony, a ja tylko wzruszyłem ramionami. Musiał chyba zrozumieć, że nie było sensu negocjować, bo pokręcił głową i wyszeptał ze śmiechem: „Frauen[29]”.

Miał już wyjść z sali, gdy nagle odwrócił się do mnie i spytał:

– Bedeutet dies, das ich den Transport stornieren soll?[30]

– Ja, mein Mann kommt morgen mit mir zurück[31] – zadecydowała moja żona, nawet nie podnosząc wzroku znad wypisu.

Lekarz kiwnął głową. Obrzucił mnie współczującym spojrzeniem i zostawił nas samych. Oliwia dłuższą chwilę studiowała zalecenia lekarskie, aż w końcu wyjęła ze swojej torby grubą teczkę, włożyła do niej wypis i schowała ją z powrotem.

– Nie mogę ci pozwolić jechać tyle godzin z rzędu – zaproponowałem.

Zdawałem sobie sprawę, że prawdopodobnie jechała bez żadnego postoju prawie siedem godzin. Byliśmy ponad siedemset kilometrów od domu.

Musiła odpocząć.

– Mam zarezerwowany pokój w pobliskim hotelu – oświadczyła, patrząc na mnie z troską w oczach. – Spędzimy tam noc i jutro rano ruszymy do domu.

– Mogę tu jeszcze zostać, abyś się porządnie wyspała.

– Eryk, nie wygłupiaj się. Według tego, co jest napisane w wypisie, możesz powoli zacząć chodzić. Przywiozłam twój stabilizator, więc dasz radę dojść do hotelu. Jest po drugiej stronie ulicy.

Dobrze wiedziałem, że wcale nie chodzi o to, jak daleko jest ten hotel i czy dałbym radę do niego dojść.

– Też nie mam ochoty spędzać kolejnej nocy bez ciebie – powiedziałem, żeby miała pewność.

Uśmiechnęła się promiennie, a w jej smutnych do tej pory oczach pojawił się błysk szczęścia. Po raz kolejny westchnęła, jakby bała się zadać pytanie, którego się spodziewałem, odkąd weszła do sali. Bałem się na nie odpowiadać, bo wiedziałem, że moje słowa jej się nie spodobają. A nie chciałem wszczynać awantury w szpitalu. Chciałem choć przez chwilę czerpać siły z równowagi, która między nami była, zanim wprowadzę ją w swój plan.

– Rozmawiał z tobą rehabilitant? – spytała w końcu.

– Zanim tu beczelnie wparadowałaś, był u mnie fizjoterapeuta drużyny.

– Przewróciła oczami na wzmiankę o jej bezczelności, ale już po chwili znowu się we mnie uważnie wpatrywała. – Nie jest to jednak rozmowa, którą chcę odbywać w warunkach szpitalnych.

– Zdążyłam już zaczerpnąć języka, i to trudne, fakt, ale myślę, że...

– Oliwia – przerwałam jej. – Prosiłem! Nie tutaj. Skoro już się pojawiłaś, postawiłaś na swoim i zaplanowałaś nam najbliższą noc, to możesz pomóc mi się spakować, żebyśmy poszli do tego hotelu? Wierz lub nie, ale naprawdę nam dość szpitali i chciałbym stąd po prostu wyjść.

Patrzyła na mnie zaskoczona, mrugając powoli oczami. Nie była przyzwyczajona do tego, że jej przerywałem i stawiałem się taki roszczeniowy.

Zawsze to ona rozkazywała, a ja się dostosowywałem. Tak było łatwiej. Teraz jednak wiedziałem, że to ja będę musiał postawić na swoim i zmusić ją do kilku rzeczy.

Kiwnęła w końcu głową i podeszła do otwartej na podłodze torby.

Kolejne kilka minut krzątała się po sali szpitalnej, szukając wszystkich moich rzeczy i pakując je w zawrotnym tempie. Nie chciała w ogóle słyszeć o tym, że sam mogę wstać i ich poszukać. Kazała mi siedzieć i odpoczywać, bo przecież muszę zebrać siły na dotarcie do hotelu. Tak naprawdę to już dzięki samej jej obecności noga przestała mnie boleć i miałem nawet wystarczająco dużo sił, by na nogach dojść do Polski. Gdy jednak poinformowałem ją o tym, tylko parsknęła śmiechem i stwierdziła, że mam się nie wygłupiać.

– Chodź tu do mnie – powiedziałem, gdy zapinała moją torbę, a następnie położyła na niej moją kurtkę.

Podeszła niepewnie, a ja chwyciłem ją za dłoń.

– Chcę, żebyś mi obiecała, że dopóki nie wrócimy do domu, nie podejmiesz tego tematu. – Nie musiałem tłumaczyć, o co dokładnie chodzi.

Dobrze wiedziała.

– Ale... – zaczęła.

Wiedziałem, że będzie to dla niej naprawdę trudne. Była osobą, która od razu chciała działać. Nie potrafiła spokojnie czekać na rozwój sytuacji, zwłaszcza gdy chodziło o kogoś jej bliskiego. Musiała już mieć gotową strategię i zaplanowane wyjścia awaryjne na wszystkie możliwe litery alfabetu.

Taka była. I za to ją kochałem. Ale teraz chciałem, aby chociaż tę ostatnią dobę była po prostu moją żoną, a nie pielęgniarką i fizjoterapeutką.

– Chcę się po prostu tobą nacieszyć – wyznałem. – Mam niesamowitą okazję mieć cię wyłącznie dla siebie. W obcym państwie, bez chłopców, bez budzików. Coś, co pewnie nie szybko, o ile w ogóle, się powtórzy.

Pozwól mi na to. Od tej rozmowy i tak nie uciekniemy.

Wiedziałem, że toczy się w niej wojna. Nie lubiła przyznawać się do tego, że ktoś inny miał rację. Tym razem jednak chciała tego samego, co ja.

Kiwnęła więc głową i wtuliła się we mnie.

– Dobrze – odparła. – Porozmawiamy na ten temat dopiero w domu.

Ale nie myśl, że nie będę traktowała cię jak jajko, bo to jest silniejsze od mojego rozsądku.

Zaśmiałem się. Nawet nie potrafiłbym jej o to poprosić. Z jej troskliwością nie było sensu walczyć.

[24] Przepraszam, że przeszkadzam.

[25] Doktorze, to moja żona.

[26] Miło mi pana poznać.

[27] Czy to dla nas?

[28] Tak, to wypis, o którym poprzednio mówiłem.

[29] Kobiety.

[30] Czy to oznacza, że mam odwołać transport?

[31] Tak, mój mąż wróci jutro ze mną.

Rozdział XIX

Piętnaście lat wcześniej

Słyszałem jakieś kłótnie dookoła mnie, ale głosy zlewały się ze sobą i nie byłem w stanie określić, do kogo należały. Bolała mnie głowa, więc nie miałem ochoty otwierać oczu.

Gdzie ja byłem?

Co się stało?

Mnożące się pytania huczały w moim umyśle, ale nic nie mogłem sobie przypomnieć.

– Nie ruszę się stąd, dopóki się nie obudzi! Czy do was to naprawdę nie dociera?!

– Oli, ale on na pewno nie chciałby cię widzieć w takim stanie...

Oliwia...

I nagle zaczęły mnie zalewać wspomnienia ostatniego wydarzenia.

Wodzicki przygwożdżający ją do ściany, ból w kolanie i trzask, ona w panice wykrzykująca moje imię, i później tylko ciemność...

– Nie rozumiecie, że muszę być pierwszą osobą, którą zobaczy?

Gwałtownie otworzyłem oczy i przekręciłem głowę. Miała rację, jak zwykle.

Musiła być pierwszą osobą, którą zobaczę, żeby mieć pewność, że tu jest.

Nasze spojrzenia się spotkały. Widziałem jej czerwone, zapłakane oczy, poza tym na twarzy nie zauważyłem żadnych oznak wyrządzonej jej krzywdy.

– ERYK! – krzyknęła i wyrwała się z objęć matki.

Podbiegła do mnie i usiadła na krześle, które stało przy moim łóżku.

Położyła mi dłonie na policzkach i przycisnęła swoje czoło do mojego.

– Tak się bałam – zaczęła łkać.

Drżącą ręką dotknąłem jej policzka. Czuję, że wszystkie mięśnie mam napięte. Bałem się zadać to pytanie, ale musiałem wiedzieć.

– Zrobił ci coś?

Pokręciła gwałtownie głową, a mnie zalała ulga.

– Na pewno? Nie możesz mnie okłamywać w tej kwestii.

– Kilka sekund po tym, jak straciłeś przytomność, przyjechała policja.

Mimo że trzymał mnie za ręce, udało mi się wcisnąć przycisk SOS na smartwatchu, który mi kupiłeś.

Dlatego tak dziwnie zaczęła mówić w pewnym momencie. Po prostu podawała policji informacje, gdzie się znajdujemy i kto jest sprawcą tego wszystkiego. Moja bystra dziewczynka. W duchu pochwaliłem się za prezent, który kupiłem jej na urodziny, by zawsze miała ze mną kontakt.

Wydałem kupę kasy na dopiero co wchodzącego na rynek smartwatcha, czyli zegarek z funkcją telefonu. Pewnie kiedyś będą znacznie popularniejsze, ale na razie były jeszcze mało dostępne. Teraz wiedziałem, że były to najlepiej wydane pieniądze w moim życiu.

– Aresztowali go – kontynuowała. – Powiedziałam im wszystko. O tym, co mi robił, jak groził, że coś zrobi tobie, bym do niego wróciła, i jak cię szantażował.

Mają nagranie z dyspozytorni, jak się przyznaje, że to planował. Będą chcieli przesłuchać jeszcze ciebie, ale na pewno zbyt szybko nie wyjdzie z pierdła.

Była bezpieczna...

Wreszcie była w pełni bezpieczna i w pewnym sensie sama do tego doprowadziła. Ja byłem wówczas totalnie bezużyteczny. Ale to nie było ważne. Już po wszystkim. Wodzicki już nam nie zagrażał.

– To dobrze – sapnąłem. – Najważniejsze, że nic ci nie jest. Tak się bałem, że... Te słowa nie były w stanie przejść mi przez gardło. Przed moimi oczami pojawił się filmik od tego skurwiela. Na samą myśl, że znowu mógłby jej coś takiego zrobić, i to na moich oczach, była dla mnie psychicznie nie do ogarnięcia.

– Ciii... – szepnęła Oliwia, całując mnie delikatnie w usta. – Nic mi nie zrobił. Jestem cała i tylko twoja.

Westchnąłem. Nic więcej nie było ważne.

Oliwia odsunęła się trochę ode mnie, abym spojrzał na innych obecnych w sali. Byli tu moi rodzice, jej rodzice i jakiś obcy facet w białym kitlu, przypuszczalnie lekarz. Widząc ich żałosne miny, spojrzałem ponownie na Oliwię, ale ona tym razem spuściła wzrok.

– Co się dzieje? – spytałem.

Nagle poczułem potworny ból w kolanie. Spojrzałem na nogę. Cała od kostki do biodra była w gipsie i leżała na podwyższeniu. Zdałem sobie sprawę, że trzask, który usłyszałem, musiał być związany z pęknięciem kości. Skurwiele złamali mi nogę!

Oliwia chwyciła mnie za rękę, aby mnie uspokoić. Spojrzałem na jej twarz i wiedziałem, że to, co zaraz usłyszę, mi się nie spodoba.

– Dzień dobry, Eryku. – Lekarz podszedł do mojego łóżka. – Nazywam się Julian Turski i jestem traumatologiem w tym szpitalu. Jak się czujesz?

– Co z moją nogą? – spytałem, ignorując jego pytanie. Byłem wściekły.

Miałem ochotę skrócić kark kilku osobom. A jednocześnie czułem przerażenie, bo miałem świadomość, że taka kontuzja może się bardzo negatywnie odbić na mojej grze. Byłem zawodowym sportowcem. Nie mogłem sobie pozwolić na złamanie nawet najmniejszej kości.

Poczułem, że ręka Oliwii mocniej ścisnęła moją. Ona już wiedziała to, czego sam miałem się za chwilę dowiedzieć, i próbowała mi przekazać swoją siłę. Co mogło być tak straszne, że zaczęła wątpić, iż sobie z tym poradzę?

Lekarz odchrząknął i zaczął tłumaczyć:

– Uderzenie musiało zostać wykonane z bardzo wielką siłą. Doszło do złamania rzepki kolanowej oraz zakończeń kości piszczelowej i udowej.

Twoje kolano trzymało się wyłącznie na ścięgnach, które z tego powodu również zostały lekko naderwane.

– Ile czasu mam mieć ten gips?

– Około ośmiu tygodni. Jest szansa, że uda się uniknąć składania kolana i kości same się zrosną. Jednak z tyłu głowy musimy mieć na uwadze, że po takim urazie operacja może być wskazana.

– Kiedy będę mógł wrócić na boisko?

Poczułem, że ręka Oliwii zaczęła drżeć. Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że w oczach miała łzy. Zastanawiałem się dlaczego. Przecież była bezpieczna.

Wodzicki z za krat nie mógł wyrządzić nam już żadnej krzywdy. A u mnie to było tylko lekkie złamanie. Na pewno, jak tylko zdejmą mi gips, wrócę do pełnej sprawności i szybko zapomnimy o całym tym wydarzeniu.

– Na chwilę obecną nie jestem w stanie ci powiedzieć, czy będziesz mógł wrócić do zawodowstwa – oświadczył lekarz.

– Że co?! – krzyknąłem. – Przecież powiedział pan, że to tylko złamanie.

– Złamanie trzech kości – przypomniał lekarz. – Eryk, twoje kolano się dosłownie rozpadło. Fakt, że nie musieliśmy robić operacji zespolenia od razu, to jakiś cud. Ale nie dam ci gwarancji, że nie będziemy musieli robić jej za dwa, trzy tygodnie, bo kości nie będą chciały się zrastać. Jeśli nawet nie będziesz musiał mieć operacji, to po ośmiu tygodniach zdejmujemy gips i czeka cię przynajmniej półroczna rehabilitacja.

Dwa miesiące gipsu plus pół roku rehabilitacji to osiem miesięcy. Trzy czwarte roku... Po takim czasie moja kondycja legnie w gruzach. Nie mogłem pozwolić sobie na tak długie zaniedbanie treningów. To po prostu było niemożliwe.

– Zostawcie mnie – wycedziłem przez zęby.

Lekarz kiwnął głową i opuścił moją salę. Za nim wyszli też rodzice moi i Oliwii.

– Eryk, ja... – zaczęła moja dziewczyna, ale nie byłem w stanie słuchać jej tłumaczeń.

Wiedziałem, że czuje się winna, ale nie potrafiłem zapanować nad swoimi emocjami w tym momencie. Woląłem, aby zeszła mi z pola uderzenia, zanim powiem jej coś, czego będę bardzo żałował.

– Prosiłem, żebyście zostawili mnie samego – powtórzyłem. – Ciebie też się to tyczyło. Jedź do domu. Odpocznij. Nie musisz już czuwać nade mną.

– Ale...

– Oliwia, proszę. Potrzebuję побыć teraz sam.

Z trudem przełknęła ślinę. Wiedziałem, że zachowuję się jak ostatni skurwysyn, odrzucając ją teraz od siebie, ale nie potrafiłem inaczej.

– Wrócę jutro z samego rana – obiecała i pocałowała mnie troskliwie w czoło.

– Wiem, że cierpisz, a ja nie pozwolę ci cierpieć w samotności.

Wymyślmy coś razem. Kocham cię.

I wyszła, zostawiając mnie samego zgodnie z moją prośbą. Gdy drzwi się za nią zamknęły, zawyłem jak zranione zwierzę. Mówiłem jej, że koszykówka jest tylko sposobem na życie... Wiedziałem, że mam plan awaryjny na wypadek takiej sytuacji. A mimo to czułem, że razem z roztrzaskaniem się mojego kolana, roztrzaskało się także moje serce.

I jakkolwiek kolano, z operacją czy bez niej, w końcu zostanie złożone i odzyska pełną sprawność, tak moje serce może jej już nie odzyskać. Coś zostało z niego wyrwane. Coś, co było dla mnie bezcenne. Wiedziałem, że to straciłem i już tego nie odzyskam. I nie bardzo wiedziałem, jak mógłbym dalej z tą myślą żyć.

Rozdział XX

Współcześnie

Gdy Oliwia powiedziała, że zarezerwowała pokój, wyobraziłem sobie łóżko, jakąś szafkę z czajnikiem i toaletę. Żona przyprowadziła mnie natomiast do apartamentu, może niewiele mniejszego od naszego mieszkania. Składał się on z łazienki, małego salonu z aneksem kuchennym oraz sypialni z dwuosobowym łóżkiem.

– Miałaś zamiar zaprosić kogoś na noc? – spytałem, aby trochę się z nią podrażnić, gdy rzuciłem swoją torbę obok łóżka.

Musiąłem się z nią wyklócić, aby pozwoliła mi nieść tę torbę. Miała gdzieś moją dumę i sama chciała ją tachać, lecz nie mogłem na to pozwolić.

Dzięki stabilizatorowi, który przywiozła, byłem w stanie ustać na obu nogach, więc mogłem sam wziąć swoje rzeczy. Oczywiście musiała mnie przy tym kilkukrotnie ofukać.

– Wierz lub nie, ale to był jedyny dostępny pokój – mruknęła złośliwie. –

Wszystko pozajmowane przez mistrzostwa. Przynajmniej tu futbol ma większą liczbę fanów.

Zaśmiałem się. Taka jednak była prawda. W każdym innym kraju futbol był traktowany z większym szacunkiem niż w naszym.

Poczułem ból kolana. To był znak, że trochę jednak przeszarżowałem.

Nie mogłem jednak dać tego po sobie poznać, bo zaraz zaczęłoby się jej standardowe: „A nie mówiłam?”, które swoją drogą byłoby boleśniesz dla mojej psychiki niż to kolano. Potrzebowałem jednak usiąść. Najswobodniej, jak tylko mi się udało, zdjąłem kurtkę, rzuciłem ją na krzesło stojące niedaleko i usiadłem na skraju łóżka.

Oliwia krzątała się przy aneksie kuchennym, rozpakowując nam posiłek.

Zamówiliśmy chińszczyznę w pobliskiej knajpce. Była to miła odmiana po szpitalnym jedzeniu, choć nie da się ukryć, że posiłki w niemieckiej służbie zdrowia były znacznie lepsze od tych w polskiej.

Chwilę później żona dołączyła do mnie w sypialni.

– Czyli mówisz, że możemy się poczuć jak piętnaście lat temu i zjeść swobodnie na łóżku? – zaśmiała się Oliwia, podając mi pudełko z posiłkiem i sztućce.

Kurczak w cieście ze smażonym makaronem ryżowym. Dawno nie jadłem takich potraw, bo w związku z ciągłymi treningami miałem ściśle określoną przez dietetyka drużynowego dietę, której Oliwia w domu skrupulatnie pilnowała. To był kolejny plus mojej rezygnacji z zawodowstwa. Wreszcie będę mógł sobie pozwolić na jedzenie wszystkiego, na co będę miał ochotę.

Chwilę później sama usiadła na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i zaczęła zajadać swojego kurczaka.

– Powinniśmy robić to częściej – zauważyłem. – Pozbywać się dzieci i spędzać czas wyłącznie razem.

Uśmiechnęła się do mnie i wiedziałem, że ona też tego pragnie. Do tej pory to było jednak trudne. Często wyjeżdżałem, a gdy wracałem, chciałem też spędzać

czas z chłopcami. Teraz będę częściej w domu, więc będziemy mogli pozwolić sobie na spędzanie czasu tylko we dwoje.

– Jedz – pogoniła mnie. – A później powinieneś się położyć i odpocząć.

– Nie jestem zmęczony.

– Ale przeszarżowałeś. Widziałam to skrzywienie na twojej twarzy, gdy odkładałeś torbę.

– Jak?! – spytałem zaskoczony. – Byłaś odwrócona do mnie plecami.

Zaczęła się śmiać, a ja uświadomiłem sobie, jak bardzo tęskniłem za tym jej beztroskim śmiechem. Nie robiła tego zbyt często od pierwszego wypadku.

Czasem śmiała się z chłopcami, ale to nie było to samo. Mogła zwać wszystko na dorosłość – w końcu mieliśmy już ponad trzydzieści lat, ale ja dobrze wiedziałem, że powód tkwi gdzie indziej. Wszystko skończyło się już wcześniej. O to chodziło wspomnieniu, gdy powiedziała, że umarła w tamtym wypadku. Wtedy zabrali moją beztroską Oliwię, a ta, która przy mnie została, żyła wyrzutami sumienia. To była jedna z wielu kwestii, z którymi musieliśmy się uporać.

Spojrzałem na nią i prawdę mówiąc, wciąż widziałem w niej tę dziewczynę sprzed piętnastu lat. Miała inną fryzurę, więcej zmarszczek na twarzy i mądrzejsze, bogate w doświadczenie, spojrzenie. Ale to wciąż była Oliwia, którą kochałem całe życie, jeszcze zanim sobie to uświadomiłem.

– Powinnaś zapuścić z powrotem włosy – powiedziałem.

Upuściła widelec, który cichym pacnięciem wpadł do pudełka. Dobrze wiedziałem, dlaczego je skróciła. Kiedyś usłyszałem, że gdy kobieta ścina włosy, ma zamiar zmienić świat. Ona uciekała od tego, który zniszczył nas oboje. Może to będzie ten pierwszy, mały krok na drodze do uporządkowania przeszłości, o której nie rozmawialiśmy, a powinniśmy.

– Dlaczego? – spytała słabo, jakby tak naprawdę bała się mojej odpowiedzi. – Nie podobam ci się już w tej fryzurze?

– Podobałabyś mi się, nawet gdybyś była obcięta na tyso – powiedziałem zgodnie z prawdą.

– Więc o co ci chodzi?

Czułem, że się spięta. Z jednej strony żałowałem, że podjąłem ten temat – mogłem się spodziewać, że tak zareaguje. Jednym zdaniem zrujnowałem cały jej chwilowy, beztroski nastrój. Ale z drugiej strony musieliśmy w końcu o tym porozmawiać. Żadne z nas nie miało szansy pójść dalej, dopóki nie wyjaśnimy sobie tego wszystkiego. Zachowałem się jak hipokryta. Prosiłem ją,

aby nie poruszała tematu mojej nogi, a sam zacząłem ten, który zaraz wywoła awanturę.

– Coś ci powiem – zacząłem delikatnie, z nadzieją, że może to rozładuje trochę atmosferę, która w zawrotnym tempie się zagęściła. – Byłaś ze mną przez cały ten pobyt w szpitalu.

Patrzyła się na mnie tak, jakbym nagle jej powiedział, że niebo jest zielone.

– Masz na myśli, że mentalnie? – dopytała. – Oczywiście, że byłem.

Myślałam o tobie niemal bez przerwy.

– Nie tylko mentalnie. Widziałem cię. To znaczy, nie ciebie z teraz, tylko ciebie sprzed siedemnastu, a później piętnastu lat. Rozmawiałem z tobą.

– Rozmawiałeś ze mną sprzed piętnastu lat... – powtórzyła, jakby nie docierało do niej kompletnie nic z tego, czym właśnie się podzieliłem. –

I co takiego ja sprzed piętnastu lat ci powiedziałam?

– W skrócie? Że decyzje, które podjęliśmy piętnaście lat temu, były złe. I że możemy mieć lepszą przyszłość, gdy teraz podejmiemy te właściwe. Teraz wpatrywała się we mnie jak w szaleńca.

Zwątpiłem w siebie. Może nie powinienem poruszać z nią tego tematu.

Albo poczekać jeszcze trochę i porozmawiać z nią w domu.

Nagle Oliwia... zaczęła się śmiać. Nie wiedziałem, czy jest to dobry znak, czy raczej nie.

– Ojku, chyba naprawdę bardzo mocne leki ci podawali w tym szpitalu, skoro miałeś aż takie psychozy.

– Dobra, było to wywołane lekami – potwierdziłem. – Gdy nie brałem leków, to jej, znaczy ciebie, nie widziałem. Ale nie zmienia to faktu, że pojawiłaś się, żeby pomóc mi poukładać ten chaos w głowie i zrozumieć wszystko, co powinniśmy już zrozumieć dawno temu.

Oliwia podniosła dłoń w geście stopu.

– Poczekaj. Czy ja dobrze rozumiem... – zaczęła. – Zamiast rozmawiać ze mną i pozwolić mi być przy sobie, gdy leżałeś po operacji w szpitalu, wolałeś słuchać rad wyimaginowanej siedemnasto-i dziewiętnastolatki, która kompletnie nie miała pojęcia o życiu?

Podsumowała wszystko bardzo krótko i wręcz drastycznie. W tym momencie to ja poczułem się jak dziewiętnastolatek, który nie ma pojęcia o życiu. A już na pewno nie wiedziałem, co siedziało teraz w głowie mojej żony.

Myślałem, że znamy się na wylot. Obecnie nie byłem w stanie przewidzieć, jak wielka awantura za chwilę mnie czeka. Stanowczo pogubiliśmy się przez te wszystkie lata.

– Nie powiedziałbym tak – stwierdziłem, choć tak naprawdę nie wiedziałem, jak mam inaczej to wszystko wytłumaczyć. Ona zawsze potrafiła uderzyć w samo sedno wszystkiego.

– A jak? – spytała, ale widząc moje zmieszanie, pokręciła tylko głową. –

Eryk, obiecaliśmy sobie, że nie będziemy do tego wracać. Że zapomnimy, a wszystkim będziemy mówić, że to był wypadek samochodowy. Dlaczego teraz chcesz wszystko rozgrzebywać, skoro ułożyliśmy sobie stabilne życie i udało nam się rozwinąć swoją karierę?

– Bo moja kariera się skończyła i musimy zacząć kształtować inną rzeczywistość...

– Twoja kariera się nie skończyła! – przerwała mi gwałtownie. – To tylko zwykła kontuzja, z którą jak zwykle sobie poradzimy.

Westchnąłem ciężko. Wiedziałem, że to będzie trudne, ale nie spodziewałem się, że będzie zamknięta na dostownie wszystkie argumenty.

– Porozmawiamy o tym w domu – zdecydowałem. – Nie psujmy tego wieczoru.

Choć wiedziałem, że sam już zdążyłem go zepsuć.

Rozdział XXI

Współcześnie

Obudził mnie bolesny skurcz w kolanie.

Najwidoczniej te silne leki, które wziąłem wczoraj na odchodne w szpitalu, przestały działać. Oliwia miała pewnie w torbie jakieś inne przeciwbólowe, po których nie będę miał takich psychoz, jak to nazwała.

Chciałem wstać, jednak dopiero teraz dotarło do mnie, że jestem unieruchomiony. Podniosłem głowę i zobaczyłem żonę, wtuloną w moją klatkę piersiową. Lewą nogę miała przerzuconą przez moją, a ręką obejmowała mnie w pasie. Przez chwilę ból został zniwelowany, a zastąpiła go niesamowita rozkosz.

Wieczorem nie podejmowaliśmy już żadnych trudnych tematów.

Dokończyliśmy chińszczyznę i położyliśmy się do łóżka. Zасыpiając, była odwrócona do mnie plecami. Choć bolało mnie to strasznie, nie potrafiłem walczyć. Domyślałem się, że kilka najbliższych nocy takich będzie. Oliwia spróbuje za wszelką cenę udowodnić mi swoje racje i przekonać mnie, że nie będę potrafił żyć bez gry. Miałem tylko nadzieję, że nie stracę żony, gdy tym razem będę kurczowo się trzymał podjętej przez siebie decyzji.

Pocałowałem ją w czubek głowy, a ona natychmiast otworzyła oczy.

Znowu miała ten swój czujny sen i aż dziwne, że pozwoliła sobie w nim na takie przyzwyczajenie mnie.

– Dzień dobry, piękna – przywitałem się, chcąc chociaż rozpocząć ten dzień jej dobrym humorem.

Zorientowała się, że leży na mnie, i szybko usiadła.

– Nie zrobiłam ci nic? – spytała szczerze zaniepokojona, szukając na mojej twarzy oznak bólu.

Zaśmiałem się, bo przez chwilę zapomniałem o doskwierającej nodze.

Oliwia była najlepszym lekarstwem na wszystko.

– Nie – odpowiedziałem. – Nie musisz się martwić o mnie na każdym kroku.

A już tym bardziej przez sen. Już dawno nie spałem tak spokojnie, jak tej nocy.

– Ja też – przyznała.

Dopiero teraz tak naprawdę zaczęło do mnie docierać, ile ona poświęciła z powodu mojej kariery. Pilnowała treningów, diety, konsultacji lekarskich, a dodatkowo ogarniała chłopców, mieszkanie i jeszcze swoją pracę. Nie opuściła żadnego meczu Sokotów, przedstawienia szkolnego, zebrania czy przyjęcia urodzinowego. Czy moja żona w ogóle była człowiekiem, czy jakąś superbohaterką?

Chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Chwilę się opierała, ale w końcu uległa i ponownie się we mnie wtuliła. Choć tym razem obie nogi trzymała wzdłuż mojej lewej.

– Nie chcę się z tobą kłócić – powiedziałem, całując ją w czubek głowy.

– To się nie kłóć – stwierdziła krótko.

– To choć jeden raz spróbuj nie postawić na swoim.

– Nie mogę pozwolić, byś popełnił błąd, którego będziesz do końca życia żałował. To się odbije na mnie i na chłopcach. Odbije się na tobie, bo będziesz cierpieć wielkie katusze.

– Nie wiesz tego.

Przemilczała to.

Westchnęła ciężko. Podniosła się na rękę i pocałowała mnie w policzek.

– Jak wrócimy do domu, musisz się ogolić, bo strasznie zarosteś – powiedziała i wstała z łóżka.

Zaczęła krzątać się po pokoju, zbierając nasze rzeczy i pakując je do toreb.

To oznaczało koniec naszej chwili intymności i trzeba było się zbierać do domu. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ta kobieta jest tak uparta w tych swoich postanowieniach. Dlaczego nie chce dopuścić moich decyzji do siebie?

Prawie całą drogę milczeliśmy.

Czasem Oliwia spytała, jak się czuję lub jak minął mi ten czas w Niemczech.

Były to jednak sporadyczne pytania. Raczej pogrzyżała się we własnych myślach, a ja w ogóle nie wiedziałem, co w tej głowie jej siedzi.

Kiedy to wszystko się wydarzyło?

Kiedy przestałem kończyć za nią zdania i czytać jej w myślach?

Kiedy przestaliśmy być partnerami, a zacząłem być mężem, który we wszystkim jest zależny od żony?

Nie mogłem narzekać, bo przecież miałem wszystko, czego mógł pragnąć trzydziestopięcioletni mężczyzna: zarabiałem, uprawiając swoją największą pasję, miałem kobietę, która kochała mnie nad życie, dwóch zdrowych synów i dom, w którym zawsze było posprzątane i ugotowane.

Więc czemu nagle to mi nie wystarczało? Dlaczego teraz, gdy patrzyłem na kobietę, którą ja też kochałem całym sercem, miałem wrażenie, że ona jest nieszczęśliwa? I przede wszystkim: co mogłem zrobić, aby przekonać ją do tego, że moja decyzja o odejściu od zawodowego sportu naprawdę, zamiast zdruzgotać mnie, uszczęśliwi nas oboje?

Potrzebowałem wsparcia. Kogoś, kto pomoże mi wytłumaczyć jej, że w tym przypadku to ja mam rację. Tylko kto miałby to być, skoro zawsze to ona była moim wsparciem we wszystkim?

Zrobiliśmy jeden postój na kawę, ponieważ pogoda na granicy nie sprzyjała długiej jeździe. Chciałem się z Oliwią wymienić i sam poprowadzić przez jakiś czas, ale ona nawet nie chciała o tym słyszeć. O to jednak się nie kłóciłem. Teraz musiałem wybierać bitwy, które mogę przegrać, by w ostatecznym rozrachunku wygrać wojnę.

– Mama miała przywieźć chłopców do nas, żebyśmy już nie musieli po nich jechać – powiedziała Oliwia, gdy podjeżdżaliśmy pod nasz blok.

– To dobrze – stwierdziłem. – Może weźmiesz sobie długą, gorącą kąpiel.

Spojrzała się na mnie i obdarzyła słabym uśmiechem. To było coś, czego nigdy nie potrafiła sobie odmówić. Raz w tygodniu, zazwyczaj w niedzielę, gdy byłem w domu i spędzałem czas z chłopakami, znikła w łazience na około godzinę i robiła sobie domowe SPA. Jakieś świece zapachowe, kule kąpielowe, dziwne

przrzędy do masażu... Żaden z nas nigdy nie miał odwagi wejść do łazienki w czasie tego jej rytuału, aby sprawdzić, jak to dokładnie wygląda.

Ledwo otworzyłem drzwi i wszedłem do przedpokoju, a usłyszałem piskliwe na dwa głosy:

– TATA!!!

I po chwili dwa szoguny wybiegły z pokoju w moją stronę. Oliwia zareagowała instynktownie i stanęła między mną a chłopcami, nie dopuszczając ich do mnie.

– Pamiętajcie, że tata ma chorą nogę i nie wolno się na niego rzucać –

pouczyła naszych synów tym swoim zawodowym głosem, którego używała codziennie w szkole. – Możecie pójść na kanapę, a tata zaraz usiądzie między wami i wtedy go przytulicie.

Chłopcy odwrócili się na pięcie i pognali na kanapę w salonie. Usiedli na dwóch jej krańcach i już klepali rączkami środek siedziska, rzucając mi wymowne spojrzenia. Zaśmiałem się na ten widok. Tak bardzo za nimi tęskniłem.

– Oni już się nie mogli ciebie doczekać – powiedziała moja teściowa, wychylając się zza naszego aneksu kuchennego. Coś akurat pichciła. – Już o dziesiątej rano kazali mi siebie odwiedzić i nie chcieli słyszeć o tym, że powinniście się wyspać.

Podszedłem do niej, wykorzystując fakt, że Oliwia zniknęła w łazience.

– Dziękuję, że się nimi zajęłaś, mamu. – Pocałowałem ją z wdzięcznością w policzek.

– Nawet tak nie mów – zachnęła się. – Przecież to moje kochane urwisy, a tobie powinno się oberwać, że tak późno pozwoliłeś Oliwce do siebie pojechać.

Oczywiście, okłamała matkę, że pozwoliłem jej przyjechać. Typowo.

– Chciałem z tobą porozmawiać na osobności – szepnąłem konspiracyjnie, aby Jacek nie usłyszał i przypadkiem nie wydał wszystkiego mamie. – Wymyśl, że coś się stało z autem, czy coś. To ważne.

Teściowa westchnęła, ale kiwnęła głową. Miałem wrażenie, że domyśla się, o co chodzi.

Gabryszewscy kochali mnie jak syna od zawsze. Zresztą moi rodzice Oliwię tak samo. Byliśmy wszyscy jedną wielką rodziną i dobrze nam z tym było.

– Tato! – krzyknął w końcu Jacek z wielkim żalem w głosie. –

Czekamy!

– No tata! – zawtórował starszemu bratu Staś.

Zaśmiałem się i poszedłem na kanapę. Usiadłem między chłopcami i pozwoliłem się dłuższy czas tulić tak mocno, jak tylko mieli ochotę.

– Może wystarczy? – spytała Oliwia, gdy po kilku minutach dołączyła do nas w salonie. – Tata musi odpocząć. Jutro będzie z nami cały dzień, więc zdążycie się nim nacieszyć.

– Oli, daj im się poprzytulać – wtrąciła moja teściowa. – Stęsknili się.

– Wiem, ale noga...

– Przecież siedzę – stwierdziłem. – Nie uciskają nogi.

Moja żona pokręciła głową i machnęła ręką. Po czym udała się do kuchni, aby sprawdzić, co przygotowowała jej mama.

Pół godziny później teściowa stwierdziła, że nie będzie nam już przeszkadzać, i zaczęła zbierać się do wyjścia. Wysłałem jej znaczące spojrzenie na wypadek, gdyby zapomniała, że chciałem z nią porozmawiać.

– Oj, Eryczku, czy skoro już wrócisz, mogłabym cię na chwilę porwać do samochodu? – powiedziała, patrząc na mnie. W jej oczach malowało się przerażenie. Domyślałem się, że bała się reakcji córki. – Coś mi się chyba dzieje ze światłami.

– Mamo! – krzyknęła Oliwia. – Nie możesz jechać z tym do mechanika? Eryk dopiero co wrócił ze szpitala i teraz ma ci żarówkę wymieniać w aucie?

– Już idę – powiedziałem skwapliwie. – Oli, kochanie, tylko zerknę.

I tak mama pewnie nie ma żarówki. Sprawdzę, jaką ewentualnie kupić, i tyle.

Teściowa spuściła wzrok i wymamrotała szybko: „Pa, chłopcy”. Ja prędko założyłem buty i kilkanaście sekund później oboje opuszczaliśmy mieszkanie. Zamykając drzwi, usłyszałem tylko wściekły krzyk mojej żony:

– ERYK!

– Lepiej żeby to było warte tej awantury, którą oboje będziemy mieć – mruknęła moja teściowa, gdy wychodziliśmy z bloku.

– Odchodzę z zawodowstwa – powiedziałem, nie owijając w bawetnę.

– I jak ja mam ci w tym pomóc? Przecież ona jest uparta jak osioł, gdy się zafiksuje na jakimś punkcie. A wiesz dobrze, że zależy jej na twojej karierze chyba nawet bardziej niż tobie.

– Właśnie dlatego potrzebuję pomocy. W szpitalu... wydarzyło się coś, co pomogło mi inaczej spojrzeć na pewne sprawy. Chciałbym, aby Oliwia poszła do psychologa i przepracowała swoją przeszłość.

Oczy mojej teściowej się powiększyły, gdy zrozumiała, o co dokładnie mi chodzi.

– Pamiętasz, jak się skończyło ostatnie prośenie ją o to, aby skorzystała z porady psychologa? – spytała.

– Pamiętam. I teraz wiem, że popełniliśmy błąd, że nie naciskaliśmy na nią bardziej – odpowiedziałem. – Ona musi to wszystko przepracować.

Inaczej żadne z nas nie pójdzie dalej. Ja oczywiście też się umówię, choć tym razem jestem w pełni pogodzony ze swoją decyzją.

– Porozmawiam z Jackiem i pomyślimy, jak pomóc. Mam nadzieję, że uda ci się ją do tego przekonać. Będziemy szczęśliwi, gdy wreszcie wszystko sobie poukłada. My naprawdę widzimy, jak to się na niej odbiło.

Uśmiechnąłem się do teściowej i otworzyłem jej drzwi do samochodu.

– A, mam jeszcze jedną prośbę – przypomniałem sobie, o czym myślałem wieczorem w hotelu. – Może wzięlibyście w któryś weekend chłopców do siebie, żebym zabrał żonę na jakąś randkę?

Mama Oliwii aż się roześmiała. Chyba spodobał jej się ten pomysł.

– Oczywiście, Eryczku – przytaknęła. – Już dawno to proponowaliśmy, ale przecież tak rzadko bywałeś w domu i chłopcy też chcieli spędzać z tobą czas, że Oliwia, jak wy to mówicie, ciągle nas sptałowała. Ale teraz będziesz częściej w domu, więc chłopcy wystarczająco się tobą nacieszą.

Podziękowałem jej, zamknąłem drzwi i poczekałem, aż odjedzie.

W głowie huczał mi nadmiar myśli. Nawet nie wiedziałem, że Gabryszewscy proponowali Oliwii zabranie chłopców na weekend, abyśmy mogli spędzić czas tylko we dwoje. Dlaczego odmówiła? Czyżby jej uczucie do mnie nie było już tak silne, jak kiedyś? Nie chciała spędzać ze mną czasu sam na sam?

Czułem się zagubiony. .

Obiecałem sobie, że od poniedziałku zacznę działać. Znajdę jakiegoś terapeutę dla par i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby odzyskać bezgraniczną miłość i zaufanie żony.

Rozdział XXII

Czternaście lat wcześniej

W czasie kolejnych tygodni działałem jak na autopilocie. Kiedy tylko otwierałem oczy, bluźniłem i użalałem się nad swoim marnym życiem.

Oliwia, bez mojej wiedzy i jakiegokolwiek przegadania ze mną sprawy, trzy dni po moim wyjściu ze szpitala stanęła w drzwiach mojego pokoju z większością swojej szafy i po prostu oznajmiła, że się do mnie wprowadza.

Zapewne przedyskutowała wcześniej sprawę z moimi i swoimi rodzicami, bo jakoś nie wydali się zaskoczeni tą sytuacją.

Nie żebym narzekał z tego powodu. Przed tym całym fatalnym wydarzeniem zacząłem się zastanawiać nad zaproponowaniem jej wspólnego mieszkania. Chciałem poczekać do zwycięstwa w Basket Lidze, aby zapewnić sobie stabilne wynagrodzenie. Wtedy mógłbym spokojnie wynająć jakieś mieszkanie i utrzymać nas, dopóki ta nie skończy studiów.

Ale wszystko szlag trafił.

Miałem ją jednak teraz co noc u swojego boku, a mimo to czułem, jakby czegoś cały czas mi brakowało.

– Nie mam dobrych wieści, Eryku – powiedział selekcjoner, gdy zadzwonił do mnie dwa tygodnie po moim „wypadku”.

– Po prostu niech mi pan to powie – stwierdziłem bez żadnych emocji.

Byłem już gotowy na wszystko. Fizjoterapeuta ostrzegł mnie, że są marne szanse, abym wrócił zawodowo do koszykówki, ale wciąż miałem nadzieję, że drużyna da mi szansę i poczeka choć do końca mojego leczenia. Ten telefon i ton głosu głównego trenera nie napawał optymizmem. W tym momencie żałowałem, że poprosiłem Oliwię o zrobienie sobie tej cholernej kanapki i była teraz w kuchni, a nie u mojego boku. Wolałbym, aby podnosiła mnie na duchu po tym, co za chwilę usłyszę.

Mogłem ją zawołać, ale wtedy dałbym znać trenerowi, jak bardzo jestem słaby. A nie chciałem dawać mu tej satysfakcji.

– Prezes, rada klubowa i wszyscy główni sponsorzy stwierdzili, że obecnie jesteś zbyt wielkim ryzykiem, by czekać na koniec twojej rehabilitacji –

oświadczył Nawrocki. – Oczywiście jeśli będziesz w stanie wrócić do gry po zakończeniu leczenia, to z naszego ramienia możesz startować w drafcie i wtedy zdecydujemy o twoim powrocie do drużyny.

– Żartuje pan, trenerze – jęknąłem. – Mam po raz kolejny startować w drafcie? Przecież ja już jestem zawodowcem!

– Byłeś zawodowcem. Teraz jesteś kontuzjowanym zawodnikiem z marnymi szansami na powrót do gry, a na twoje miejsce czeka kolejka pełnosprawnych graczy. Wiem, że to brzmi okrutnie, ale taka jest prawda.

Przykro mi, Eryku.

Nawet nie dałem mu zakończyć rozmowy. Po prostu się rozłączyłem i rzuciłem telefonem o ścianę. Rozbił się, ale miałem to serdecznie gdzieś.

– Eryk?

Nie minęło nawet kilkanaście sekund, jak do pokoju wpadła Oliwia, zaniepokojona pierdolnięciem mojego telefonu o ścianę. Zauważyła szczątki aparatu niedaleko drzwi, ale je zignorowała.

– Co się stało? – spytała, podchodząc do łóżka i siadając na jego skraju. – Kto dzwonił?

– Nawrocki.

Chyba to jej wystarczyło, aby domyślić się, co powiedział, bo tylko odwróciła się do mnie i obdarzyła współczującym spojrzeniem.

Walczyłem sam ze sobą, aby się nie rozsypać. Patrzyłem w okno, aby tylko nie widzieć spojrzenia Oliwii. Wiedziałem, że gdy zacznę mówić, powiem wszystko, co leży mi na sercu, a nie chciałem dodatkowo jej martwić. Już źle sypiała. Ją też to wszystko dopadło. Obwiniła się o to, co mnie spotkało.

Bała się, że i ja ją obwiniam. Momentami tupałem się na myślach, że gdybym jej wtedy nie ochronił przed Wodzickim, inaczej to wszystko by się skończyło.

Albo gdybym znacznie wcześniej utwierdził się w swoich uczuciach i zamiast kręcić z Sandrą, od razu związałem się z nią. Boże... miałem taki mętlik w głowie.

Lisowski, nie możesz jej obwinać – zbesztalem się w myślach. – To Oliwia.

Przecież ona oddałaby swoje zdrowie, byś tylko mógł dalej grać.

Westchnąłem ciężko i chwyciłem ją za rękę, przyciągając do siebie.

Położyliśmy się oboje na łóżku. Wtuliłem twarz w jej piersi i oddychałem, głęboko wciągając jej zapach. Oliwia gładziła mnie po włosach.

– Porozmawiaj ze mną – poprosiła. – Widzę, że walczysz, nie chcąc dopuścić nikogo do siebie, ale ja się nie dam odrzucić.

– Wcale nie chcę cię odrzucać – powiedziałem. – Bez ciebie to już dawno byłoby ze mną znacznie gorzej.

– Nie mów tak.

– Taka jest prawda. Tylko ty mnie trzymasz przy zdrowych zmysłach.

Twoja obecność powstrzymuje mnie przed zrobieniem głupot, których na pewno bym żałował.

– Chyba nie myślisz, że mógłbyś...

Przerwała. Oczywiście pomyślała o najgorszym. Czy byłbym w stanie popełnić samobójstwo, gdyby jej nie było w moim życiu? Całe szczęście, że była i nie musiałem dopuszczać do siebie takich myśli.

Podciągnąłem się wyżej, aby znaleźć się z nią twarzą w twarz, a następnie mocno ją pocałowałem.

– Kotku, nawet o tym nie myśl – powiedziałem. – Jest ze mną źle, przyznaję.

Są dni, gdy nie mam ochoty nawet otworzyć oczu, gdy uświadamiam sobie, że więcej nie wejdę na boisko i nie wrzucę piłki do kosza. Ale wtedy czuję twoje ciało obok swojego, albo twój zapach na poduszce, i momentalnie uświadamiam sobie, że to dla ciebie muszę funkcjonować. To dzięki tobie mam plan B i przetrwam to wszystko.

– Uważam, że powinieneś skorzystać z pomocy psychologa – oznajmiła całkiem poważnie. – Znalazłam w naszym mieście specjalistę od takich sytuacji, tzn. dla sportowców, którzy muszą z jakiegoś powodu odejść z dyscypliny i nie mogą sobie z tym psychicznie poradzić. Dobrze by ci zrobiły takie spotkania.

– Ty też powinnaś porozmawiać z jakimś psychologiem.

– Po co? – Moja dziewczyna wydawała się szczerze zaskoczona moim stanowiskiem.

– Oli, jeszcze nie zarejestrowałaś, że jesteśmy jakby mentalnie połączeni?

Czuję wszystko, co ty. Czuję, jak się obwiniasz. Od dwóch tygodni nie widziałem twojego uśmiechu, nie słyszałem, jak się śmiejesz.

Brakuje mi tego. Jesteś tu, ale jakbyś to nie była ty.

Usta Oliwii zadrżały, a z jej oczu zaczęły wypływać łzy.

– Nie wiedziałam, co oni ci zrobili. Nagle straciłeś przytomność, a ja nie mogłam ci pomóc. On... przycisnął mnie do ściany. Płakałam, krzyczałam, a ty nie reagowałeś. Miałam wrażenie, że umieram wewnątrz – załkała.

Coś w moim sercu się ścisnęło, jak za każdym razem, gdy widziałem ją płaczącą. Już samo to powinno dać mi do myślenia. Przecież działo się tak za każdym razem, niezmiennie, odkąd zaczęłam rozpoznawać własne emocje.

Podniosłam rękę i zaczęłam wycierać kciukiem jej mokre policzki.

– Dlatego uważam, że również powinnaś porozmawiać z psychologiem – podkreśliłam. – Myślę, że masz do przepracowania więcej problemów niż ja.

– A możemy zająć się najpierw tobą? Jestem pewna, że gdy twój stan się ustabilizuje, to i ja będę spokojniejsza i o wszystkim zapomnę.

– Dobrze – westchnęłam tylko, bo wiedziałam, że nie uda mi się jej przegadać w tej kwestii. Była uparta jak oślica, gdy się zafiksowała na jakimś punkcie. – Jak tylko zdejmą mi gips, to pójdę do tego psychologa dla sportowców, którego znalazłaś.

Oliwia pocałowała mnie mocno, a mój nastrój jakoś tak delikatnie się poprawił.

Jeszcze tego samego dnia, gdy zdjęli mi gips, Oliwia zawiozła mnie do poradni psychologicznej. Osiem tygodni funkcjonowania z tym cholerstwem sprawiło, że miałam wrażenie, jakby moja noga była nagle jak piórko. Miałam co prawda stabilizator i poruszałam się o kuli, aby nie obciążać nogi, ale i tak dziwnie się czułam.

– Jesteś pewna, że taka rozmowa z psychologiem sportu mi pomoże? – spytałam, gdy weszliśmy z Oliwią do poradni.

– Tak czytałam na forum – mruknęła. Rozejrzała się po poradni i zlokalizowała wzrokiem rejestrację. – Usiądź tu, a ja pójdę potwierdzić twoją wizytę.

Tak zrobiłam. Usiadłam obok jakiegoś mężczyzny w średnim wieku i czekałam na swoją dziewczynę. Przy okazji porozglądałam się trochę po poradni. Wszędzie dominowała biel: białe płytki na podłodze i do połowy ścian. Wąski korytarz prowadził wzdłuż pomieszczenia, a po jego prawej stronie znajdowała się rejestracja z półokrągłym biurkiem, przy którym właśnie stała Oliwia i podawała obcej kobiecie moje dane.

– To chyba był poważny wypadek – odezwał się mężczyzna siedzący obok mnie.

– Samochodowy – odpowiedziałem bez zastanowienia.

Tak ustaliliśmy z Oliwią i rodzicami. Stwierdziliśmy, że nie będziemy mówić prawdy, aby nie rozpamiętywać tego wydarzenia. Było to zbyt bolesne doświadczenie i chcieliśmy o tym jak najszybciej zapomnieć.

A ponoć kłamstwo wypowiedziane sto razy w końcu staje się prawdą, więc może i my w to uwierzymy i zapomnimy, jak było naprawdę.

Mężczyzna kiwnął głową, jakby zrozumiał, o co mi chodzi.

– Traумы po wypadkach są najgorsze – powiedział. – Dlatego taki młody chłopak musi korzystać z pomocy psychologa? Zespół stresu pourazowego?

– Nie. Wypadek zrujnował mi karierę sportową. Byłem rozgrywającym w WiMie. Wszystko zdarzyło się w dniu naszego zwycięstwa Basket Ligii.

Mój drugi i ostatni sezon w drużynie zawodowej.

Nie wiem, czemu mu to powiedziałem. Nigdy nie otwierałem się tak przed obcymi, ale miałem jakieś wewnętrzne przecucie, że mogę temu mężczyźnie zaufać, choć kompletnie go nie znałem. W sumie... co mi tam.

I tak nie spotkam go pewnie nigdy więcej.

– Drużyna z Ciebie zrezygnowała? – spytał zaskoczony.

– Niestety. Podobno na moje miejsce jest kolejka pełnosprawnych zawodników.

– Naprawdę tak ci powiedzieli?

Byłem w stanie tylko kiwnąć głową. Czułem, że do moich oczu znowu napływają łzy, ale starałem się je zdusić. Nie mogłem pokazać temu obcemu człowiekowi, jak bardzo mnie to boli.

Mężczyzna jednak mnie zaskoczył. Wstał ze swojego miejsca i stanął naprzeciwko mnie. Następnie położył mi rękę na ramieniu i powiedział:

– Płacz, synu. Pozbądź się tych wszystkich emocji, ale nigdy nie zapomnij o tym, że sport leczy serce i duszę. To, że jedna drużyna z Ciebie zrezygnowała, nie oznacza, że wszystkie dyscypliny świata z Ciebie zrezygnowały. Skoro nie dają ci szansy grać w koszykówkę, znajdź sport, który może jest do niej trochę podobny, a twoja kontuzja nie będzie w nim przeszkodą. Widocznie twoje przeznaczenie jest inne.

Jeszcze raz poklepał mnie po ramieniu i odszedł w stronę kobiety w podobnym do niego wieku, która właśnie wyszła z gabinetu naprzeciwko nas.

Objął ją i pocałował w czoło. Widocznie była jego żoną. Następnie razem opuścili poradnię.

Chwilę później stanęła przy mnie Oliwia i przekazała numer gabinetu, w którym psycholog dziś przyjmował. Zarejestrowałem tę informację, ale w głowie cały czas huczały mi słowa tego mężczyzny. Czy to możliwe, aby moja kontuzja nie pozbawiła mnie całkowicie możliwości gry zawodowej?

Wiadomo, że w koszykówce kolana są bardzo ważne. Ale może faktycznie istniała dyscyplina, w której także była pozycja rozgrywającego – bardzo podobna do tej z koszykówki, a wymagała mniejszego użycia kolan.

Z jednej strony nie chciałem sobie robić nadziei, bo nie było pewności, że w ogóle będę miał szansę grać. Jednak jakaś mała częśćka mnie chciała sprawdzić, czy to, co powiedział ten mężczyzna, w ogóle było prawdą.

Rozdział XXIII

Współcześnie

Niepewnym krokiem przekroczyłem bramę stadionu. Zbierałem się w sobie długi czas, aby tu przyjść, ale dziś już nie miałem wyjścia. Noga przestała mi stale doskwierać, więc musiałem zacząć wdrażać swój plan w życie.

Wziąłem głęboki wdech i zamiast do szatni, jak to miałem w zwyczaju robić przez ostatnie trzynaście lat mojego życia, poszedłem na trybuny.

Osoba, z którą się tam umówiłem, już na mnie czekała.

– Gdzie masz dziecko? – spytałem, siadając obok Anety, która obserwowała uważnie trening Sokotów.

– Oddałam do okna życia, żeby wreszcie się porządnie wyspać –

odpowiedziała, odwracając się w moją stronę, i obdarzyła mnie pobłażliwym uśmiechem.

Dobrze wiedziałem, że to żart. Za żadne skarby nie oddałaby Wojtka.

A nawet jakby się tak zdarzyło, to Mateusz poruszyłby niebo i ziemię, by odzyskać syna. Przeżywali jeszcze ten etap, w którym nie żałowali powiększenia rodziny. Z czasem wszystko nabierało innych barw.

– Babcia się nim zajmuje. Mateusz podrzucił go przed treningiem do swojej mamy – powiedziała w końcu Aneta. – Naprawdę potrzebowałam się porządnie wyspać.

– Babcie to skarb – stwierdziłem.

Oliwia rzadko kiedy korzystała z pomocy naszych mam, mimo że mogła na nie liczyć w każdej chwili. Była w pełni samowystarczalna i musiała mieć nad wszystkim kontrolę. Po raz kolejny dotarło do mnie, jak mało pomagałem

swojej żonie w życiu codziennym. Wydawało mi się, że byłem dobrym mężem i ojcem, ale chyba jednak myliłem się w tej kwestii.

Chwilę obserwowałem, co dzieje się na boisku. Łukasz ćwiczył na drabince koordynacyjnej. Trener tłumaczył coś Mateuszowi i Krystianowi, który już w zeszłym sezonie zastępował mnie na pozycji rozgrywającego.

Pamiętałem te spotkania naszej trójki. Kazimierczak od samego początku stawiał na to, aby biegacz i rozgrywający współpracowali.

Gdy wstąpiłem do Sokotów, Mateusza jeszcze tam nie było. Dwa lata grałem z Tomkiem Florczakiem. Dobrze się dogadywaliśmy, był świetnym wsparciem w momencie, gdy musiałem uczyć się nowej dyscypliny. Jednak nie było między nami tego, co pojawiło się wraz z dołączeniem do naszej drużyny Mateusza. Coś jakby więź... Mieliśmy ze sobą telepatyczny kontakt.

Mateusz od razu jakby czytał mi w myślach i wiedział, gdzie ma się znaleźć i jak podam mu piłkę. To dzięki temu udało nam się po kilku latach wspólnych treningów doprowadzić Sokoty do mistrzostwa Polski, a nam samym znaleźć się w reprezentacji narodowej.

Wiedziałem, że postawiłem poprzeczkę bardzo wysoko. Każdemu kolejnemu rozgrywającemu będzie trudno zgrać się z Mateuszem, jeśli nie będzie czuł tych

charakterystycznych wibracji. W moim przypadku to już nie było możliwe. Wierzyłem, że chłopaki poradzą sobie beze mnie.

– Czemu chciałeś się spotkać? – spytała Aneta, wytrącając mnie z myśli. – I czemu Oliwia ma o tym nie wiedzieć?

– Potrzebuję namiarów na jakiegoś dobrego terapeuty – wyznałem. – Ty chyba najlepiej się orientujesz w temacie, bo siedzisz w tej branży. Wiem, że jesteś neurologopedką, ale Oliwia mówiła kiedyś, że współpracujesz z innymi specjalistami. W końcu znalazłaś nam psychologa, gdy Jacek miał lęki nocne.

– Nie znam co prawda żadnego psychologa sportu, bo myślę, że taki by ci się przydał, ale...

– Źle mnie zrozumiałaś – przerwałem jej. – Nie potrzebuję terapeuty dla siebie. Ja mam wszystko już bardzo dobrze przepracowane. Potrzebuję psychologa dla Oliwii. Ewentualnie terapeuty par, który pomoże mi wytłumaczyć jej, że tym razem to ona ma problem.

Mina Anety wyrażała więcej niż tysiąc słów. Oczy powiększyły jej się dwukrotnie, a usta ułożyły w „O”. Wpatrywała się tak we mnie przez jakąś minutę, aż pokręciła głową i przybrała swój naturalny wyraz twarzy.

– Nie wiem, czy powinnam ci w tym pomagać – powiedziała. – Mimo tego, że rozumiem, co tobą kieruje, i uważam, że psycholog naprawdę przydaje się każdemu, to powinnam być lojalna wobec Oliwii. Wiesz...

jesteśmy przyjaciółkami, poza tym zobowiązuje mnie kodeks Sokótek.

– Aneta, litości – zachnąłem się. – Ile wy macie lat? Jaki kodeks?

Jesteście sektą? Pragnę ci przypomnieć, że bez Oliwii nie byłoby tego durnego klubu. Doceniam fakt lojalności, ale jako przyjaciółce powinno ci zależeć przede wszystkim na jej zdrowiu. Nie wiem, ile Oliwia ci opowiedziała o

naszej przeszłości, ale musisz mi uwierzyć, że są rzeczy, które cały czas w niej siedzą i napawają ją lękiem. Ja tylko chcę odzyskać moją dziewczynę.

Powiedziałem tak specjalnie, aby wzbudzić w niej więcej litości.

Miałem już gdzieś, ile osób pozna prawdę. Jedyne, na czym mi obecnie zależało, to odzyskać moją Oliwią. Tę sprzed pierwszego wypadku – beztroską i optymistyczną.

– Powiedziała mi wszystko – przyznała Aneta i tym razem to moje oczy się powiększyły. Obiecaliśmy sobie przecież, że nigdy nikomu nie powiemy prawdy. – Na panieńskim za dużo wypita i rozkleiła się. Chyba było jej to potrzebne. Ja wiem, że demony, które zbyt długo trzymamy w sobie, w końcu potrzebują wyjść na światło dzienne.

– Więc sama widzisz, że potrzebny jest jej ten psycholog – stwierdziłem, starając się wyprzeć z podświadomości myśli, że Aneta może teraz oceniać zachowanie Oliwii. Mimo wszystko w mojej głowie pojawił się instynkt obrońcy i już miałem gotowe teksty na wytłumaczenie żony. Po prostu chciałem ją chronić.

Aneta jednak kiwnęła tylko głową i powiedziała łagodnie:

– Zorientuję się w temacie i dam ci znać.

– Dzięki.

Kobieta obdarzyła mnie słabym uśmiechem i poklepała po ramieniu.

Następnie wstała i zeszła na dół trybun. Zauważyłem, że trening właśnie się skończył, a do Anety, stojącej przy barierce, która oddzielała trybuny od boiska,

podbiegł Mateusz. Pocałował ją, a następnie przeniósł wzrok na mnie.

– Zaczęłeś do młodszych startować? – spytał, ale jego oczy się śmiały.

Dobrze wiedział, że w naszej drużynie to tylko Piotrek miał zwyczaj startowania do dziewczyn kolegów. Na szczęście rzadko kiedy mu się to udawało. – Dopadł cię kryzys wieku średniego?

Zaśmiałem się i pokazałem mu środkowy palec. Pokręcił głową z politowaniem.

– Chodź do nas – zawołał. – Chłopaki się ucieszą.

– Nie jestem jeszcze na to gotowy. Ale w końcu przyjdę.

Mateusz kiwnął głową. Pożegnałem się z Grzesiakami i opuściłem trybuny.

Nie zdążyłem jednak minąć bramy wyjściowej, jak usłyszałem znajomy głos:

– Pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem?

Odwróciłem się i stanąłem twarzą w twarz z trenerem Kazimierczakiem.

Na jego twarzy pojawiło się znacznie więcej zmarszczek, niż było jeszcze miesiąc temu, gdy widzieliśmy się ostatni raz. Nie całkiem białe włosy zdobiły już tylko połowę jego głowy, bo podwójne zakola, które miał, zamieniły się teraz w jedno wielkie.

– Wryły mi się te słowa wtedy w głowie bardzo dokładnie –

odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Można powiedzieć, że przywróciły mi nadzieję.

– Widzę, że już jej nie potrzebujesz – zaśmiał się trener. – Wyglądasz zupełnie inaczej niż wtedy, gdy widzieliśmy się po raz pierwszy.

– Oliwia powiedziała, że to kwestia tego, iż wtedy to koszykówka zrezygnowała ze mnie, a dziś to ja rezygnuję ze sportu. Jestem świadomy swoich decyzji i tego, co mnie teraz czeka.

– Mądra kobieta.

Dobrze, że nie wiedział, iż to wcale nie była moja terażniejsza Oliwia, a tylko jej wspomnienie sprzed kilkunastu lat. Ale w końcu nawet w obecnym ciele cały czas jest jej serce... To samo, które było w niej te siedemnaście lat temu, zanim wszystko się nam sypnęło. Na pewno jest szansa, aby odnaleźć to serce ponownie.

– Nie odcinaj się od nas – powiedział w końcu trener. – Wiem, co ci zrobili, ale my jesteśmy twoją rodziną i nie chcemy, abyś nas odrzucił.

– Trenerze, nie będę się odcinał. Wiem, że nie powiesz mi nigdy tego, co usłyszałem wtedy, i wiem, że zawsze będzie dla mnie miejsce w drużynie.

Potrzebuję jednak jeszcze trochę czasu, aby dojść do siebie po tym wszystkim. Poza tym najpierw chciałbym się zająć Oliwią, bo myślę, że teraz to ona potrzebuje mnie bardziej niż ja jej.

– Jestem z ciebie dumny, Eryku. Cieszę się, że wyciągnęliście z moich nauk znacznie więcej niż tylko to, jak dobrze grać na boisku.

Zaśmiałem się.

Jarosław Kazimierczak zawsze nam ojcował. Wszyscy mieliśmy do niego ogromny szacunek i nigdy nikomu nie wpadło nawet do głowy, aby się z nim sprzeczać. Choć nie raz naprawdę zachodził nam za skórę.

Pożegnałem się z trenerem i obiecałem, że niedługo odwiedzę drużynę.

Dojechałem pod blok i wszedłem do pustego mieszkania. Oliwia była jeszcze w pracy, Jacek w szkole, a Staś w przedszkolu. Usiadłem na łóżku i zdjąłem stabilizator. Noga o sobie przypomniała, więc lekko jęknąłem.

Położyłem się i zacząłem analizować w głowie kolejne punkty do odhaczenia w moim planie na przyszłość. Myśli rozproszył mi dźwięk przychodzącej wiadomości. Spojrzałem na wyświetlacz, ale nie znałem tego numeru.

Dr Anna Tatkowska – specjalizuje się w terapii zespołu stresu pourazowego.

Głównie indywidualnie, ale powiedziałam jej, jak wygląda wasza sytuacja, więc stwierdziła, że przyjmie was czasem razem.

Jesteście umówieni na szesnastego listopada na szesnastą. Ulica Zawiszy 3.

Mam nadzieję, że uda wam się wszystko poukładać.

Aneta

Uśmiechnąłem się do telefonu. Cieszyłem się, że Aneta stanęła po mojej stronie. Wiedziałem, że jeśli Oliwia się dowie, że razem ze mną spiskowała, to będzie się na nią wściekała. Musiałem jednak sukcesywnie realizować to, co sobie postanowiłem.

Rozdział XXIV

Współcześnie

Listopad przyniósł chmury i opady deszczu.

Ja i Oliwia funkcjonowaliśmy obok siebie. Uparcie chodziła ze mną na rehabilitację i kontrole ortopedyczne. Nie dopuszczała do siebie nic z tego, co mówili specjaliści o zakończeniu mojej kariery. Nocami, gdy myślała, że spałem, przeszukiwała Internet w poszukiwaniu nadziei. Nie cieszyła się tym, że z moją nogą było coraz lepiej, ból ustąpił i mogłem już pokonywać krótkie dystanse bez kuśtykania. Rozpaczała, że nie dawali mi już szansy na grę.

Kilkukrotnie próbowałem poruszyć z nią temat podjęcia terapii psychologicznej, jednak zawsze odpowiadała, że jej nie potrzebuje.

Traktowała mnie przy tym bardzo oschle, więc w pewnym momencie po prostu odpuściłem. Spodziewałem się, że jeśli zaprowadzę ją siłą do gabinetu, skończy się to wielką awanturą. Dobrze, że miałem plan.

Szesnastego listopada pojechałem do szkoły, w której pracowała Oliwia.

– Pan dyrektor już na pana czeka – powiedziała sekretarka, gdy tylko mnie zobaczyła.

Niewiele osób mnie tu znało. Niby Oliwia pracowała już w tej szkole kilka lat, ale rzadko zdarzało mi się po nią przyjeżdżać czy ją przywozić.

Zawsze albo miałem trening, albo byłem na siłowni, albo na meczu wyjazdowym... Zawsze było coś ważniejszego. A przecież to ona miała być najważniejsza.

Wszedłem do gabinetu dyrektora szkoły. Wyglądał zwyczajnie: pod oknem znajdowało się duże biurko z komputerem, wzdłuż ściany regał z jakimiś teczkami i segregatorami, a naprzeciwko drzwi szklany stół z czterema krzesłami.

– Dzień dobry. – Skinąłem głową.

– Dzień dobry, panie Eryku – odezwał się dyrektor.

Radostaw Jaworski był może niewiele starszy ode mnie. Wiedziałem, że ma bzika na punkcie placówki, którą założył. Gdy ja chodziłem do szkoły podstawowej, w naszej miejscowości była tylko jedna szkoła sportowa.

Teraz powstało ich kilka i właśnie w jednej z nich zatrudniła się moja żona.

Stwierdziła, że niewielu da sobie radę z nauczaniem wschodzących gwiazd sportu, a skoro ona ma już w tym doświadczenie, to doskonale się tu odnajdzie. Nigdy mi się nie przyznała, czy na rozmowie kwalifikacyjnej wspominała o tym, że całe życie ratowała z opresji sportowca, który obecnie jest jej mężem.

Dyrektor wskazał na jedno z krzesel przy stole, które postusznie zająłem, a chwilę później sam do mnie dołączył.

– Przykro mi z powodu zakończenia pańskiej kariery – powiedział na wstępie. – Nie będę ukrywał, że odkąd się dowiedzieliśmy, że pani Oliwia ma tak znanego męża, to zyskał pan w naszej szkole kilku fanów.

– Miło mi to słyszeć.

– Byłem zaskoczony pańskim telefonem. Co mogę dla pana zrobić?

– Oliwia wspominała jakiś czas temu, że zastanawia się pan nad założeniem sekcji koszykówki w szkole. Nie wiem, ile moja żona opowiadała panu o moich sukcesach, ale przed przejściem na futbol amerykański, grałem zawodowo w koszykówkę.

Spojrzał na mnie zaskoczony. Widocznie Oliwia ani słowem nie wspomniała w szkole o tym, co było przed rozpoczęciem mojej gry w Sokołach. Czy wstydziła się tego? Czy bolało ją myślenie o tym? Może powinienem najpierw wprowadzić ją w swój plan? Nagle ogarnął mnie lęk, że ona mi tego nie wybaczy. Byłem tu jednak teraz i nie mogłem się wycofać.

– Zaskoczył mnie pan – przyznał Radosław. – Owszem, myśleliśmy o sekcji koszykarskiej, ale trudno znaleźć trenera. Wie pan, potrzebujemy kogoś, kto podejdzie do tematu ostrożnie. Nie chcemy tu wychowywać zadufanych w sobie sportowców, ale pełnych wiary w siebie, empatycznych ludzi, dla których sport będzie miłością.

– I którzy będą wiedzieć, że sport leczy serce i duszę – dodałem.

Dyrektor spojrzał na mnie ze zrozumieniem i kiwnął głową.

– Rozumiem to jak nikt inny – powiedziałem. – Musiałem zrezygnować z koszykówki z powodu poważnej kontuzji. Prawie takiej samej jak teraz.

Ale dzięki temu zrozumiałem, że to tylko dyscyplina ze mnie zrezygnowała, a nie cały sport. Że są jeszcze inne dziedziny. W mojej szkole nikt mi tego powiedział. Nie uprzedzono mnie, że gdy jedna dyscyplina cię zawiedzie, na pewno znajdzie się druga, która pomoże ci dalej cieszyć się sportem.

Wpatrywał się we mnie, jakbym nagle oznajmił mu, że jestem Świętym Mikołajem, a on podświadomie całe życie w niego wierzył.

– Pięknie pan to ujął – stwierdził po chwili. – Jednak same umiejętności to nie wszystko. Musiałby pan mieć ukończony chociaż kurs trenera drugiej klasy.

Uśmiechnąłem się z dumą, bo wiedziałem, że prędzej czy później dojdziemy do tego tematu.

– Tak się składa, że mam licencję B dzięki studiom na AWF-ie – powiedziałem, a w oczach Radosława pojawił się błysk. – Dodatkowo mam kurs metodyczny, więc mogę spokojnie prowadzić nawet lekcje WF-u w szkole podstawowej.

– Widzę, że jest pan zdecydowany – zaśmiał się dyrektor.

– Dawno nie byłem czegoś aż tak pewien.

– Nie będzie panu niezręcznie pracować w tym samym miejscu, co żona?

Słyszałem, że takie sytuacje doprowadzają do awantur w domu.

– Przecież i tak praktycznie będziemy się mijać – zaśmiałem się. Nie mogłem mu powiedzieć, że jeśli przetrwamy dzisiejszą awanturę i te, które wybuchną w ciągu najbliższych kilku dni, to przetrwamy już wszystko. –

Korytarz edukacji wczesnoszkolnej jest po jednej stronie budynku, a sale gimnastyczne znajdują się po drugiej, tak mi opowiadała Oliwia.

Teraz to dyrektor się zaśmiał.

– Świetnie się pan we wszystkim orientuje – powiedział. –

Porozmawiam z radą i skontaktuję się z panem, gdy się czegoś dowiem.

Rozumiem, że i tak zaczęlibyśmy współpracę nie wcześniej niż w nowym roku szkolnym.

– Tak – potwierdziłem. – Muszę dokończyć rehabilitację.

Radostaw kiwnął głową. Pożegnaliśmy się, obiecując sobie, że pozostaniemy w kontakcie.

Nie wyszedłem jednak od razu ze szkoły, tylko poszedłem prosto korytarzem mieszczącym się naprzeciwko sekretariatu. Było już pusto i cicho. Lekcje dawno się skończyły. Minąłem trzy pary drzwi i doszedłem do tych z tabliczką, na której znajdowało się imię i nazwisko mojej żony.

Zapukałem cicho i wszedłem do środka.

– Przepracowujesz się – powiedziałem, widząc swoją żonę przed komputerem.

Odwróciła się i spojrzała na mnie zaskoczona.

– Co ty tu robisz? Miałeś chłopców odebrać!

– Spokojnie. – Podniosłem ręce z nadzieją, że przestanie się burzyć. –

Chłopców odbiera moja mama. Ja przyjechałem po ciebie.

– Po co? Przecież poradziłabym sobie sama.

Wstała z fotela i zaczęła porządkować jakieś papiery na biurku.

Zrobiłem kilka kroków i stanąłem za nią. Odwróciła się z zaskoczeniem.

Nasze mieszkanie nie było duże, ale tu, w tej większej od naszego salonu sali lekcyjnej, byliśmy bliżej siebie niż na co dzień w domu.

Poczułem te wibracje przeskakujące między nami. Wiedziałem, że była zła, iż tak zniecka się pojawiłem. Że pomieszałem jej plany.

Niby codziennie byliśmy blisko siebie, a tak bardzo mi jej brakowało.

Położyłem dłonie na jej biodrach.

– Eryk... – zaczęła, ale pocałowałem ją.

Przez chwilę delikatnie muskałem jej usta, ale skoro mnie nie odtrąciła, to zrobiłem się zachłanniejszy. Podniosłem ją i posadziłem na biurku.

Odsunęła się lekko ode mnie.

– Noga – odezwała się nagle.

– Przestań.

Rozsunąłem jej kolana i stanąłem między nimi.

– Nie możemy – powiedziała, odwracając głowę od mojej twarzy.

– Czemu? – spytałem. – Jesteśmy małżeństwem, jakbyś zapomniała.

Chyba mogę pocałować żonę.

– To moje miejsce pracy. Nie powinniśmy.

– Oj tam... Marzenie każdego ucznia... przynajmniej tego starszego.

Aby całować się ze swoją seksowną nauczycielką na biurku.

Oczy jej się powiększyły, ale nic nie powiedziała.

– Zachowujesz się irracjonalnie – zraniła mnie po chwili.

Westchnąłem. Czuję się, jakbym przegrał jakąś rundę. Oliwia coraz bardziej mi się wymykała. Zaczynałem już tracić pomysły, jak ją odzyskać.

– Zbieraj się – powiedziałem zrezygnowany. – Jesteśmy umówieni w jednym miejscu.

Odsunąłem się od niej i usiadłem na blacie pierwszej ławki.

– Gdzie niby? – spytała, zeskakując z biurka i ogarniając porozsypywane na nim dokumenty.

Ułożyła je w stos, wyłączyła komputer i chwyciła torebkę.

– Nie odpowiedziałeś – zauważyła, stając naprzeciwko mnie.

– Chodź, chodź – ponagliłem i chwyciłem ją za rękę.

Wyszliśmy ze szkoły i skierowaliśmy się w stronę parkingu, gdzie stał

zaparkowany stary focus Oliwii.

– Daj mi kluczyki – powiedziałem, wyciągając do niej rękę.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Oli, daj spokój. Moja noga jest już sprawna na tyle, że mogę wciskać pedał gazu.

Zawahała się. Stała przy przedniej masce samochodu i wpatrywała się we mnie uważnie.

– Kochanie, musisz mi zaufać – powiedziałem.

Nie wiem, czy dostrzegła błaganie w moim spojrzeniu, ale w końcu skapitulowała i podała mi kluczyki.

– Ufam ci – powiedziała cicho, a następnie podążyła w stronę drzwi pasażera.

Droga do poradni, w której przyjmowała psycholog, do której umówiła nas Aneta, zajęła nam jakieś dwadzieścia minut. Oliwia dość opornie podążyła za mną do budynku.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała w końcu, gdy wprowadziłem ją do poradni.

– Usiądź, a ja wszystko załatwię. – Wskazałem jej krzesło obok jednego z gabinetów.

Wpatrywała się we mnie powiększonymi oczami. Ciekawe, czy przypominała sobie tę scenę z naszego poprzedniego życia.

– Dzień dobry. Jesteśmy umówieni do doktor Anny Tatkowskiej – powiedziałem do pani z recepcji.

Sprawnie odszukała nasze dane w systemie i potwierdziła wizytę.

– Gabinet piętnasty – oznajmiła krótko i wystąpiła mi uśmiech.

Odwróciłem się do Oliwii, ale nie było jej w miejscu, w którym miała siedzieć. Rozejrzałem się dookoła. Nigdzie jej nie widziałem. Wyleciałem z poradni, jak najszybciej dałem radę, obawiając się, że po prostu wyszła.

I miałem rację.

Stała, opierając się o ścianę.

– Oli... – zaczęłam, ale podniosła rękę, aby mi przerwać.

– Musiałeś? Wiesz dobrze, że nie chcę żadnej terapii! Dlaczego zrobiłeś to przeciwko mnie?!

– Rozmawiałem z Anetą. Powiedziała mi, co się stało na panieńskim.

Przeszłość cię tłamsi. Musisz to z siebie wyrzucić, skarbie.

– Ale ja nie chcę! Dlaczego mi to robisz? Dlaczego naciskasz?!

– Chcę, żebyś uporządkowała sobie to wszystko. Powinniśmy byli to zrobić wspólnie w przeszłości, ale nie chciałaś. Wreszcie musisz się odważyć na ten krok, bo będzie coraz gorzej.

– Ale wtedy to wróci – powiedziała, a z jej oczu zaczęły wypływać łzy. – Ja nie chcę, aby to wracało. Dlatego skupiłam się na wszystkim. .

Dlatego zawsze musiałam być zajęta. . Była tylko nie mieć nawet chwili na myślenie.

Z jej piersi wydobył się wielki szloch, a następnie przykucnęła i objęła kolana rękami.

Cholera! – zakląłem w myślach. – Nie dam rady chyba jeszcze tak ukucnąć.

Mimo to musiałem spróbować. Starając się obciążyć tylko jedną nogę, zniżyłem się i zrównałem swoją twarz z twarzą żony. Chwyciłem jej podbródek i podniosłem go, aby spojrzeć mi w oczy.

– Wejdę tam razem z tobą – zapewniłem. – Cały czas będę trzymał cię za rękę. Przejdziemy przez to razem, jak zawsze. Będę obok ciebie na każdym kroku.

Oliwia kiwnęła głową i starała się zapanować nad łzami. Nagle jej oczy się powiększyły i gwałtownie wstała, przez co ledwo zapanowałem nad swoją równowagą.

– O Boże, przepraszam cię – powiedziała i wyciągnęła do mnie rękę.

Przyjąłem je z wdzięcznością, bo pewnie sam bym się teraz nie podniósł. –

Nie pomyślałam, że ukucniesz przede mną. Po co to zrobisz? Nie wolno ci jeszcze.

– Przecież też byś ukucnęła, gdybym to ja zaczął płakać i zamykać się w sobie – stwierdziłem pewnie. – Utknęłaś ze mną na tym świecie, więc się nie dziw, że będę o ciebie walczył.

Dawno na jej twarzy nie widziałem tak pięknego i wielkiego uśmiechu.

I mimo że oczy wciąż miała pełne łez, to jednak była najpiękniejszą kobietą pod słońcem.

– Nie odpuścisz mi z tą terapią? – spytała, raczej znając odpowiedź.

– Nie tym razem. I muszę ci wyznać, że będzie jeszcze wiele rzeczy, których ci nie odpuszczę. Zacząłem się dopiero rozkręcać.

– Powinnam zacząć się bać?

– Na pewno nie wszystko będzie ci się podobało, ale będziesz musiała to przełknąć. Tylko pamiętaj o jednym...

Spojrzała na mnie swoimi zachmurzonymi oczami.

– Wszystko, co robię, robię dla nas – oświadczyłem. – Musisz mi uwierzyć.

Chcę, żeby nam było lepiej.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kiwnęła tylko głową i wzięła głęboki wdech. Następnie odwróciła się i weszła z powrotem do przychodni.

Rozdział XXV

Trzynastcie lat wcześniej

Słowa, które usłyszałem w poradni psychologicznej, tłukły mi się w głowie dzień w dzień.

I nie były to słowa psychologa, który prowadził moją terapię. Ten gadał jakieś pierdoły o żałobie, jej etapach i czasie, dzięki któremu pozbieram się i na nowo zacznę żyć. Czas mógł co najwyżej wyleczyć moją nogę.

Sprawić, że kości się zrosną i będę mógł chodzić i biegać. Nie zacznę na nowo żyć i nie wyjdę z tego cholernego doła, jeśli nie znajdę sobie kolejnego celu w życiu.

Tygodnie mijały, a ja chodziłem na rehabilitację i na terapię. Za każdym razem, gdy wchodziłem do poradni psychologicznej i z niej wychodziłem, rozglądałem się w poszukiwaniu mężczyzny, który zagaił do mnie, gdy byłem tu pierwszy raz. Jednak więcej go już nie spotkałem.

– Za kim ty się tak rozglądasz, gdy tu przychodzisz? – spytała któregoś dnia Oliwia, gdy po skończonej sesji szliśmy w stronę samochodu. –

Poznałeś kogoś na tej terapii, czy co?

Nie spodziewałem się, że w ogóle to zauważyła. Zapomniałem, że nie powiedziałem jej o mojej rozmowie z tym mężczyzną, ani o tym, że jego słowa przyniosły lepszy efekt w zrozumieniu przeze mnie całej sytuacji niż ta kilkutygodniowa terapia.

– Właściwie to nie do końca poznałem – przyznałem szczerze. –

Odbyliśmy raptem jedną rozmowę, o której nie mogę przestać myśleć.

Oczy mojej dziewczyny gwałtownie się powiększyły i zachłysnęła się powietrzem. Przez chwilę nie bardzo wiedziałem, o co jej chodzi, ale ta nagle wypaliła:

– Musi być naprawdę ładna, skoro zrobiła na tobie aż takie wrażenie.

Mrugnąłem kilka razy jakby otępiąty. Oliwia nigdy nie należała do zazdrośnic. Zawsze była pewna moich uczuć, a poza tym sam też ją w nich utwierdzałem. Co się nagle zmieniło, że zwątpiła w moją miłość? Czyżby ostatecznie wydarzenia odbiły się na niej mocniej, niż mi to przedstawiła?

Może powinienem bardziej naciskać, aby i ona odbyła terapię psychologiczną?

– Oli, głuptasku, naprawdę myślisz, że po tym wszystkim mam ochotę rozglądać się jeszcze za jakimiś innymi dziewczynami? – spytałem łagodnie. –

W moim życiu zawsze było, jest i będzie miejsce tylko dla jednej jedynej.

Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Nie oponowała.

– Więc o co chodzi z tą rozmową, o której nie możesz przestać myśleć? – zainteresowała się, przestawszy mnie całować, po czym odeszła dwa kroki w tył. Widziałem na jej twarzy brak przekonania. Zrobiła się nieufna, ale z tym przynajmniej potrafiłem walczyć.

– To był mężczyzna – wyjaśniłem, a jej oczy ponownie się powiększyły.

Jak ją znałem, zaraz sobie uroi, że może po wypadku zmieniła mi się też orientacja, więc nie dałem jej dojść do słowa, kontynuując: – Na oko w wieku naszych rodziców. Spytał, co mnie sprowadza do psychologa, a ja, nie wiedząc czemu, po prostu mu powiedziałem.

– Prawdę?! – Oliwia z przerażenia zakryła dłonią usta.

Rozumiałem, że obawiała się, iż wyjawiałem obcemu człowiekowi nasz najintymniejszy sekret, którego mieliśmy nikomu nie zdradzać, więc musiałem ją uspokoić:

– Nie. Powiedziałem, że miałem wypadek samochodowy, a po nim drużyna ze mnie zrezygnowała. Że grałem zawodowo, a teraz już nie mam dokąd wrócić.

Oddechnęła z ulgą i zachęciła mnie do dalszej wypowiedzi.

– Poradził mi, żebym pozwolił sobie płakać. Żebym wyrzucił z siebie te emocje, a później pozwolił, aby to sport mnie uleczył. Że skoro jedna dyscyplina ze mnie zrezygnowała, to abym znalazł inną, bo widocznie to nie ta pierwsza była mi przeznaczona.

– Jesteś dobry w koszykówce – stwierdziła Oliwia. – Jakoś ciężko mi sobie wyobrazić ciebie grającego w czymś innym.

– Jordanowi też odradzali zmianę dyscypliny, a uparł się i grał w baseball – przypomniałem.

– I jak to się dla niego i Byków skończyło? I tak wrócił na parkiet.

Oczywiście nawet w tej chwili musiała się wymądrzać. Dobrze pamiętałem, że Michael Jordan nie odniósł sukcesu w baseballu na miarę tego, co osiągnął w NBA, i w rezultacie po dwóch latach wrócił do Byków, które pod jego nieobecność nie radziły sobie w rozgrywkach. Ja jednak nie miałem już drużyny, do której mógłbym wrócić. Zaczynałem od zera i chciałem mieć cokolwiek związanego ze sportem w swoim życiu.

– Ale masz rację – powiedziała nagle Oliwia. – To znaczy ten mężczyzna ma rację. Jesteś sportowcem z krwi i kości i tylko sport jest w stanie cię w pełni uleczyć. Może niekoniecznie jestem zwolenniczką tak drastycznego przeskoku w dyscyplinach, jaki zrobił Jordan... Poza tym baseball? W Polsce raczej nie znajdziemy żadnej drużyny. W szkole graliśmy tylko w palanta. Ale może znajdziemy coś, co będzie choć trochę przypominało koszykówkę, a odciąży twoje nogi. Tylko warunek...

zrobimy to razem. – Podniosła palec wskazujący, na znak, że to nie podlega żadnym negocjacji. – Żadnych treningów bez mojej i fizjoterapeutów wiedzy. Nie możesz obciążać nogi bardziej niż to na chwilę obecną konieczne.

– Dobrze – zgodziłem się. – Zaczniemy od stopniowego obciążania nogi w formie zmian pozycji seksualnych. Mojej nodze już nic nie zagraża, więc powinniśmy wrócić wreszcie do tej aktywności, bo jakbyś zapomniała, narząd nieużywany obumiera.

Oliwia przewróciła oczami, a ja zacząłem się śmiać. Przyciągnąłem ją ponownie do siebie i pocałowałem. Jak ona w ogóle mogła pomyśleć, że mógłbym spojrzeć na jakąś inną?

Następnego dnia obudziłem się, odkrywając w sercu dziwny ogień. Był on jeszcze mały, ledwo się tlił, ale już go wyczuwałem. Oliwia pojechała na jakiś

egzamin, bo przez mój wypadek zawaliła letnią sesję i musiała nadrobić kilka przedmiotów teraz we wrześniu. Byłem jednak pewien, że sobie poradzi.

Ja natomiast, korzystając z samotności w domu, sięgnąłem po laptop i zacząłem szukać w Internecie dyscypliny, którą mógłbym zacząć zastępczo trenować. Wpisałem w wyszukiwarkę samo słowo:

„rozgrywający” i wyświetliły mi się setki stron odsyłających mnie do koszykówki i siatkówki. Poczujęm ukłucie w sercu. Te dwa sporty odpadały w przebiegach – koszykówka z wiadomych przyczyn, a siatkówka niestety także wymagała dużego użycia kolan. Potrzebowałem czegoś innego.

Spróbowałem hasła: „rozgrywający dyscypliny”, ale do wcześniejszych propozycji doszła mi tylko piłka nożna, za którą w ogóle nie przepadałem, oraz piłka ręczna, o której nie miałem bladego pojęcia.

Zdenerwowany uderzyłem dłońmi w klawiaturę i już miałem wyłączyć stronę, i poczekać z tym na Oliwię, gdy wyświetliła mi się strona z definicją rozgrywającego w futbolu amerykańskim. Zacząłem czytać i nie mogłem się oderwać. Prawie wszystko przypominało mi obowiązki rozgrywającego w koszykówce, z tą różnicą, że nie musiałbym skakać. W sumie nawet biegania nie miałbym dużo. Głównie przecież chodziło o odpowiednie podania.

Potrafiłem przewidywać sytuacje na boisku do koszykówki. Może i w futbolu by mi się udało. Stabilizator na treningach i potencjalnych meczach odciążałby moje kolano. Ciekawe tylko, czy w naszym mieście jest w ogóle jakaś drużyna...

Wpisałem w wyszukiwarkę nazwę naszej miejscowości z dopiskiem „futbol amerykański” i od razu wyświetliła mi się strona internetowa drużyny Sokołów. Wszedłem na nią i zacząłem czytać. Moją uwagę od razu przykuło zdjęcie trenera. To był dokładnie ten sam mężczyzna, z którym rozmawiałem w poradni psychologicznej. Jarosław Kazimierzczak.

Znalazłem rozpiskę najbliższych meczów i spisałem ich daty, godziny i adres. Ledwo wyczuwalny wcześniej płomień w moim sercu znacznie się powiększył. Czułem, że muszę tam być.

Siedzieliśmy z Oliwią na trybunach i obserwowaliśmy mecz. Przez te dwa tygodnie, odkąd znalazłem stronę Sokołów, doszkalaliśmy się we wszystkich przepisach futbolu amerykańskiego. Myślałem, że będzie to trudniejsze: te wszystkie zmiany formacji, pozycje, liczba zawodników, ale prawdę mówiąc, jak się człowiek wczytał, to wydawało się być nawet prostsze od zasad w koszykówce. Tylko te uderzenia bardzo Oliwię martwiły.

– Jesteś pewien, że chcesz to... – przerwała, gdy na murawie jeden z zawodników przeciwnej drużyny położył na łopatki biegacza Sokołów, który był niedaleko pola punktowego. – Jesteś pewien?

Spojrzała na mnie z obawą w oczach. Naprawdę wydawało się to przerażające, ale już zdążyłem się zorientować, że te ich specjalne stroje łagodzą upadki. Poza tym na treningach zawodnicy uczyli się też prawidłowo upadać, aby nie doszło do poważniejszych kontuzji.

Oczywiście te się zdarzały, ale nie na taką skalę, jak mogłoby się nam, oglądającym, wydawać.

– To tylko pozory brutalności – oceniłem, coraz bardziej zafascynowany tym sportem. – Rozgrywający to ten, do którego center za chwilę poda piłkę, widzisz? Oliwia kiwnęła głową.

– Spójrz na ilość jego ruchów – tłumaczyłem dalej. – Niby nic nie robi.

Przechwytuje piłkę i podaje ją dalej do biegacza, który ma za zadanie zdobyć przyłożenie. Ale tak naprawdę to od niego zależy, czy ta piłka zostanie w rękach drużyny, czy nie. Musi uważać, aby nie zostać zablokowanym.

Inaczej drużyna straci próbę i jardy, bo wtedy gra jest wznawiana w pozycji zablokowania.

– I myślisz, że ogarnąłbyś to wszystko?

– Przecież to dokładnie to samo, co w koszykówce. Tylko bez skakania i z mniejszą ilością biegania. Spójrz jeszcze raz...

Pokazałem jej rozgrywającego Sokołów, który ewidentnie zaczął mieć problem z rozegraniem sytuacji i przeciwnicy zaczęli to wykorzystywać.

– Popętni teraz błęd – powiedziałem pewnie. – Poda dołem do biegacza.

Przeciwnicy się tego spodziewają. Widzisz tych dwóch obok numeru dziewięćdziesiąt dziewięć? Już czekają, aby powalić go, gdy tylko przechwyci piłkę.

W ciągu kilkunastu najbliższych sekund ziscił się scenariusz, który przedstawiłem Oliwii. Rozgrywający Sokołów podał dołem piłkę do biegacza, a skrzydłowi przeciwników powalili go dokładnie po dwudziestu jardach.

Druzgocące.

– Gdyby dał jakoś sygnał biegaczowi, żeby przemieścić się dalej, mógłby to rozegrać podaniem górnym – stwierdziłem. – Podejrzewam jednak, że albo rozgrywający ma problem z podaniami górą, albo biegacz z łapaniem z wysokości. Tak czy siak, oba te problemy są do wytrenowania.

Wiedziałem, że Oliwia była pod wrażeniem tego, co przed chwilą powiedziałem. Sam nie spodziewałem się, że z taką łatwością przyjdzie mi przewidywanie gry w futbolu. Tylko czy miałbym możliwość spróbowania w niej swoich sił?

– Zrób to – zakomenderowała Oliwia, czytając mi w myślach. – Idź po meczu porozmawiać z tym ich trenerem. Mam nadzieję, że cię pamięta.

Dowiedz się, co musisz zrobić, aby dali ci szansę.

Kiwnąłem głową. Przecież nie będę się z nią sprzeczał, skoro i tak chcę z tym mężczyzną jeszcze raz porozmawiać.

Po meczu udałem się w stronę tylnych drzwi budynku, prawdopodobnie prowadzących do szatni zawodników. Zaskoczyłem się, bo nie było z tym najmniejszego problemu. W koszykówce coś takiego by mi nie wyszło.

Zawodnicy byli szczelnie odgradzeni od widzów i dopiero po opuszczeniu budynku z zupełnie innej strony mogli się z nimi spotkać.

– W czymś pomóc?

Z gmachu wyszedł właśnie chłopak wyglądający na niewiele starszego ode mnie i wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem.

– Tak, chciałbym porozmawiać z trenerem Kazimierczakiem. Ja... –

zawahałem się chwilę. Co więcej miałem powiedzieć? Że poznaliśmy się u psychologa? Głupio by było, gdyby zawodnicy dowiedzieli się, że ich trener korzysta z porad psychologa. – Poznaliśmy się jakiś czas temu.

– Ech – westchnął chłopak, po czym zaczął się śmiać. – On nigdy nie przestanie werbować młodych w każdej możliwej okoliczności. Chodź ze mną.

Podążyłem za chłopakiem do środka, a następnie długim korytarzem.

Z lewej strony musiały znajdować się szatnie, bo dochodziły z nich wesole odgłosy. Sokoły niby przegrały, ale jakoś nie przeżywali tego za bardzo. Na

końcu korytarza znajdowały się drzwi z tabliczką: „Trener”. Chłopak zapukał do nich dwukrotnie, poczekał chwilę na komendę: „Wejść!”, i otworzył je.

– Trenerze, szuka pana zagubiona owieczka – zaśmiał się chłopak i gestem zaprosił mnie do środka. Następnie zostawił nas samych i zamknął za sobą drzwi.

– Em... dzień dobry – zacząłem, bo nie bardzo wiedziałem, co mam powiedzieć.

– Podobał ci się mecz? – spytał trener, patrząc na mnie uważnie.

Miałem wrażenie, że dokładnie pamięta tę sytuację sprzed kilku tygodni.

– Był bardzo inspirujący. Właśnie dlatego tu jestem.

Kazimierczak zaczął się śmiać.

– Wcale nie chciałem sugerować ci, że to futbolem masz zastąpić koszykówkę. Jest mnóstwo innych dyscyplin, w których przyda się tak dobry rozgrywający, jak ty.

– Skąd pan wie, jak dobry byłem? – zdumiałem się.

– Myślisz, że tylko ty sobie mnie wygooglowałeś? – zripostował moje pytanie. – To nie było trudne, zwłaszcza że podałeś mi nazwę drużyny.

Eryk Lisowski... Wróżono ci drafty NBA w przyszłości.

Na to stwierdzenie przełknąłem ślinę i poczułem ścisk w sercu. Miałem wrażenie, że nogi zrobiły mi się jak z waty. Nie mogłem się jednak tu załamać.

– To już się nie spełni – odparłem słabo.

Trener patrzył na mnie tak, jakby chciał dostać się do mojej duszy.

– Wbrew temu, co teraz sądzisz, futbol to nie koszykówka – powiedział. – Nie znajdziesz tu swojego wymarzonego zawodowstwa. Nie jesteśmy tak finansowani, jak Basket Liga. To sport dla pasjonatów, którzy chcą ciężko pracować, bo sprawia im to radość, a nie będą na tym zarabiać.

Kiwnąłem głową. Wiedziałem, że z moją kontuzją już mnie nie przyjmą do zawodowstwa, ale chciałem trenować. Cokolwiek, co sprawi, że przestanę czuć, iż sport mnie zdradził.

– Przemyśl sobie to wszystko jeszcze z pięć razy, Eryku – zaproponował trener. – Jeśli wciąż będziesz zainteresowany, skontaktuj się ze mną na początku stycznia. Teraz trwa sezon zasadniczy, więc i tak nie powinienem przyjmować nikogo nowego do drużyny. W nowym roku zobaczymy, co uda mi się dla ciebie zrobić.

Trener zapisał na kartce swój numer telefonu. Schowałem ją do kieszeni i odwróciłem się, aby wyjść. Coś jednak mi się przypomniało, więc spojrzałem na niego po raz kolejny.

– Obecny rozgrywający ma problem z podaniami górką, a biegacz z przejmowaniem piłki z lotu – powiedziałem. – Nie dogadują się w tym temacie.

Myślę, że powinni więcej ze sobą potrenować, jeśli nie chcecie, aby kolejna drużyna was bardziej rozgromiła. Zwłaszcza że przeciwnicy bardzo szybko to zauważyli i byli już gotowi w kolejnych akcjach.

Nie czekałem na jego odpowiedź, tylko szybko opuściłem pomieszczenie.

Trochę się bałem, czy właśnie nie skreśliłem sobie przyszłości w tym klubie tą bezczelną uwagą, bo w końcu kim ja byłem, aby pouczać trenera. Ale
czułem, że musiałem mu to powiedzieć, i ogromnie ciekawiło mnie, co on z tym zrobi.

Rozdział XXVI

Współcześnie

Oliwia spotykała się z terapeutką raz w tygodniu. Po pierwszej wizycie uznała, że da radę chodzić na nie sama.

Psycholożka wyjaśniła nam, że taka nadmierna kontrola i potrzeba ciągłego „bycia zajętej” jest efektem doznanego zespołu stresu pourazowego.

Dobrze, że w końcu moja żona zdecydowała się na terapię, bo z czasem mogłoby to wszystko odwrócić się przeciwko niej i przestałaby panować nad swoimi emocjami.

Oliwia powoli zaczęła się otwierać i pozwalać sobie pomagać. Powoli docierało do niej samej, że niepotrzebnie zwlekała z podjęciem tej terapii.

Miałem nadzieję, że przyniesie ona długodystansowe skutki.

– Dziś ortopeda – przypomniała, po czym upiła łyk swojej porannej kawy.

Wypracowaliśmy już swoją rutynową codzienność. Wstawaliśmy oboje, gdy dzwonił jej budzik. Oliwia szła do łazienki ubrać się i przygotować, a ja w tym czasie robiłem jej kawę, śniadanie oraz drugie śniadania dla niej i Jacka. Gdy budziłem chłopaków, moja żona zjadała przygotowany przeze mnie posiłek i wypijała kawę. Następnie ona podrzucała Jacka do szkoły, a ja zaprowadzałem Stasia do przedszkola.

– Mogę pójść sam – stwierdziłem. – Wiem, że masz teraz przed świętami ogrom roboty.

– Praca nie jest ważniejsza od rodziny – powiedziała i puściła do mnie oczko.

Zaczynała się zmieniać. Kurczę, gdybym nie był tak zapatrzonym w swoją karierę egocentrycznym dupkiem, na pewno wcześniej bym zauważył, że moja żona miała problem i coraz bardziej się w sobie zamyka.

– Widzimy się o czternastej pod gabinetem – oznajmiła, pocałowałszy mnie delikatnie w usta.

Przyciągnąłem ją do siebie i mocniej złączyłem nasze wargi.

Odwzajemniła pocałunek i objęła mnie w pasie. Chwilę tak staliśmy pochłonięci sobą, gdy nagle usłyszeliśmy:

– A bleee... Mamo, długo będziecie się całować? Spóźnię się do szkoły.

Odsunęliśmy się od siebie i wybuchliśmy śmiechem. Tak bardzo mi tego brakowało. Ostatni raz zbliżyłem się do żony i pocałowałem ją w czoło.

Przybiłem piątkę z Jackiem i pożegnałem ich, gdy wychodzili.

Sam natomiast zabrałem się za ubieranie Stasia do wyjścia.

Odstawiłem młodszego syna do przedszkola i standardowo przeszedłem się parkiem. Spacery nie obciążały już mojej nogi. Powinienem nawet zacząć powoli biegać. Będę musiał spytać o to dzisiaj fizjoterapeutę.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Zastanawiałem się, co podarować Oliwii w prezencie. W ostatnich latach dostawała ode mnie grube, ciepłe skarpety.

Uwielbiała je. Zawsze miała zimne stopy, więc takie skarpety były dla niej wybawieniem w mroźne dni. Teraz chciałem wymyślić coś znacznie romantyczniejszego. Chwilowo tylko nic nie przychodziło mi do głowy.

Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek będę miał problem z wyborem prezentu dla żony. Zanim urodzili się chłopcy, miałem wrażenie, że czytałem jej w myślach w tej kwestii. Wcześniej była zadowolona z moich prezentów. Odkąd mamy synów, święta są głównie dla nich, więc nie skupialiśmy się nad prezentami dla siebie. Przynajmniej ja się nie skupiałem, bo od niej zawsze dostawałem to, co pragnąłem dostać. Jak ona to robiła?

Chciałem mieć choć połowę jej wycucia.

O czternastej stanąłem pod poradnią zdrowia. Moja żona już czekała, a na mój widok na jej twarzy pojawił się wielki uśmiech. Dobrze było wiedzieć, że znowu się cieszy, gdy jestem obok. Chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie.

– Tęskniłaś? – spytałem.

– Nie widzieliśmy się raptem siedem godzin – zaśmiała się.

– To o siedem za dużo.

Zanim trafiliśmy do gabinetu mojego ortopedy, nakazano mi iść zrobić zdjęcie rentgenowskie. Wykonanie go zajęło kilka minut, a kolejne kilkanaście czekaliśmy na wywołanie. Z gotowym zdjęciem udaliśmy się do lekarza.

– Najgorsze za nami, panie Eryku – oświadczył ortopeda, przypatrując się mojemu kolanu od wewnątrz. – Przeszczerpy najprawdopodobniej się przyjęły, ale to oficjalnie będziemy mogli potwierdzić za trzy miesiące.

– Czy to oznacza, że będzie mógł wrócić do sportu? – wyrwało się Oliwii.

– Na pewno w jakimś stopniu tak. – Lekarz nie patrzył na nią, tylko na mnie.

Dobrze wiedział, kim jestem, więc pewnie założył, że zależy mi na powrocie do pełnej sprawności. – Niestety z zawodowstwem na pana miejscu już bym się pożegnał. To byłoby zbyt duże obciążenie dla kolana.

Patrząc na pana historię, może się ono rozsypać w każdej chwili. Zwłaszcza że doskwierało panu już od jakiegoś czasu.

– Słucham?

Oliwia popatrzyła na mnie z zaskoczeniem w oczach. Przez to wszystko całkowicie wyleciało mi z głowy, że nie powiedziałem jej jeszcze o tych nadprogramowych wizytach lekarskich. Widocznie dziś wieczorem to ja będę się jej tłumaczył.

– Miało przetrwać jeszcze dwa sezony, ale ten wypadek pokrzyżował nam szyki – kontynuował lekarz, nie zwracając uwagi na minę mojej żony. –

Więc jeśli chce pan pochodzić jeszcze jakiś czas, to niestety musi pan zrezygnować z gry na pełen etat.

Oliwia już nic nie powiedziała. Zaciśnęła usta tak, że stworzyły wąską linię, i wpatrywała się we mnie z półprzymkniętymi powiekami.

Zakończyliśmy wizytę i opuściliśmy przychodnię. Żona nie odezwała się do mnie ani słowem.

– Oli... – zacząłem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że kolano zaczęło ci wcześniej doskwierać? – spytała.

Westchnąłem i oparłem się o samochód.

– Nie chciałem cię martwić – odpowiedziałem. – Moja kariera... To wszystko było dla ciebie równie ważne, jak dla mnie. Nie chciałem, abyś myślała, że się poddam z powodu lekkiego bólu.

– A to był lekki ból?

Na mojej twarzy pojawił się grymas, który ewidentnie zaprzeczył temu, co właśnie powiedziałem.

– Ile czasu to trwało?

– Rok.

Przetarła twarz dłońmi i odwróciła się na pięcie. Zrobiła dwa kroki, ale po chwili ponownie spojrzała w moją stronę.

– Cały rok zatajałeś przede mną tak istotną sprawę? – spytała. – Miałeś zamiar mi w ogóle o tym powiedzieć?

– Chciałem... Miałem zamiar skończyć mistrzostwa i odejść z drużyny narodowej – przyznałem się. – Planowałem zostać jeszcze w Sokolach, ale w tej sytuacji i z nich muszę zrezygnować.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać – ucięła temat i wsiadła do samochodu.

Podszedłem do drzwi od strony pasażera i sam też wszedłem do środka.

– Ale powinniśmy wreszcie na ten temat porozmawiać – stwierdziłem.

– Jeszcze nie jestem gotowa.

Nie skomentowałem.

Kolejny tydzień próbowałem przekonać Oliwię do rozmowy, jednak mnie zbywała. W końcu postanowiłem postawić ją po raz kolejny przed faktem dokonanym.

Chłopaki mieli spokojniejsze treningi przed przerwą świąteczną, więc wprosiłem się na jeden z nich. Zostałem powitany aplauzem i szczerą radością.

Uściskał mnie chyba każdy z drużyny.

– Kiedy do nas wracasz? – spytał Piotrek.

– No właśnie dlatego dziś przyszedłem – powiedziałem. – Muszę wam powiedzieć o czymś ważnym.

Zbliżyłem się do Krystiana i stanąłem naprzeciwko niego.

– Mam nadzieję, że będziesz prowadził Sokoty tak wytrwale, jak ja to robiłem, i będziecie bronić tytułu mistrzów Polski jeszcze przez wiele lat.

– Eryk, nie wygłupiaj się – powiedział słabo nowy rozgrywający. –

Przecież ja jestem tylko na chwilę za ciebie.

– Nie. Zbierałem się już od jakiegoś czasu, aby wam o tym powiedzieć. –

Wyszukałem wzrokiem trenera i zwróciłem się teraz bezpośrednio do niego: –

Trenerze, przepraszam za te opuszczone treningi w zeszłym roku. Moje kolano już od jakiegoś czasu niedomagало, ale walczyłem. Ortopeda dawał mi jeszcze dwa sezony, więc kurczowo się tego trzymałem. Ale nie wyszło po naszej myśli.

Kazimierczak patrzył na mnie smutnym wzrokiem, ale tylko kiwnął głową. Wiedział, że byłem pewny swojej decyzji. Na moim miejscu pewnie zrobiłby dokładnie to samo.

– Zawsze będzie tu dla ciebie miejsce – powiedział Mateusz, podchodząc, aby mnie uścisnąć. Po nim to samo zaczęły robić pozostałe Sokoty.

Było mi ciężko się z nimi żegnać, ale musiałem to zrobić. Wierzyłem, że uda im się utrzymać passę, gdy mnie zabraknie.

– Ale chyba będziesz przychodził na treningi i pomożesz mnie przeszkolić? –

spytał Krystian, który miał chyba najsmutniejszą i jednocześnie najbardziej przerażoną minę z nich wszystkich.

Zaśmiałem się i poklepałem go po plecach. Był w naszej drużynie niecały rok, więc to niezbyt długo. Wciąż się wdrażał w naszą matą rodzinę. Ale wiedziałem, że był dobrym zawodnikiem. Potrzebował intensywniejszego przeszkolenia i więcej akcji z Mateuszem, aby się dograli, ale na pewno będą to ćwiczyć na treningach. Ja już nie byłem im potrzebny.

– Przecież Mateusz nie da ci zrobić krzywdy – zażartowałem. – Czasem przyjdę i zobaczę, jak sobie radzisz, ale nie licz na indywidualne lekcje.

Będę miał teraz pełne ręce roboty.

– Znalazłeś już sobie robotę na zastępstwo? – chciał wiedzieć Piotrek. –

Czy będziesz teraz robił za kawalera do wynajęcia? Na takie figury jak nasze leci dużo kobiet. Mógłbyś sporo zarobić.

– Ale pamiętasz, że mam żonę? – spytałem, a pozostałe Sokoty ryknęły śmiechem.

Będzie mi brakowało tej atmosfery panującej w drużynie. Docinków i pewności siebie Piotrka, który uważał, że może mieć każdą kobietę, na którą spojrzy. Lojalności i wsparcia Mateusza, który był dla mnie jak młodszy brat.

Optymizmu Łukasza, który odkąd związał się z nową dziewczyną, zarażał nim dosłownie wszystkich.

Każdy z tych chłopaków miał swoje dobre i złe strony, ale razem nie raz służyliśmy sobie wsparciem. Ani przez chwilę nie żałowałem, że to futbolem amerykańskim i Sokotami zastąpiłem koszykówkę. Widocznie takie było moje przeznaczenie. Osiągnąłem w tej dyscyplinie już wszystko, co mogłem osiągnąć, więc mogłem spokojnie odejść na sportową emeryturę i zająć się tym, co miałem zaplanowane. A przede wszystkim spędzać więcej czasu z rodziną.

Rozdział XXVII

Współcześnie

– Po prostu nie wierzę, że to zrobicieś!

Oliwia czekała na mnie pod stadionem w towarzystwie Anety. Widząc żonę Mateusza obok mojej, dobrze wiedziałem, od kogo z taką prędkością dowiedziała się o tym, co przed chwilą się wydarzyło. Grzesiak nie potrafił

trzymać języka za zębami przy swojej ukochanej, a ta jako terapeutka miała we krwi chęć pomagania wszystkim poszkodowanym przez los.

Tylko że ja nie czułem się poszkodowany. Pierwszy raz od dłuższego czasu miałem krystaliczną jasność myśli.

Aneta mruknęła, że idzie szukać Mateusza, i od razu się ulotniła. Chyba nie chciała znajdować się w epicentrum tego starcia, choć sama je wywołała.

– Oli, nie było innego wyjścia – powiedziałem.

– Zawsze jest jakieś wyjście. – Skrzyżowała ręce na piersiach i tupnęła nogą jak fochnięta nastolatka, gdy się jej czegoś odmawia. Mimo swoich ponad trzydziestu lat, gdy się wściekła, wciąż wyglądała jak tamta siedemnastolatka, w której do szaleństwa się zakochałem.

– Słyszałaś wczoraj ortopedę. – Wziąłem wdech i spróbowałem jeszcze raz, najspokojniej jak się dało, jej to wytłumaczyć: – Jeśli chcę w ogóle chodzić, muszę zrezygnować z gry. Zwłaszcza z zawodowstwa. A ja chcę chodzić.

Chcę być dla ciebie wsparciem, a nie ciężarem.

Podszedłem, aby ją przytulić, ale się cofnęła i pokręciła głową. Nie mogłem znieść tego, że tak cierpi. Miałem nadzieję, że gdy będę pewny swojej decyzji, to ona też w końcu ją zaakceptuje. A w niej pojawiła się jakaś faza buntu i wyparcia.

Te trzynaście lat temu psycholog prowadzący moją terapię bardzo dokładnie wyjaśnił mi wszystkie etapy żałoby. Odczuwa się ją nie tylko po śmierci bliskiej osoby, ale także po stracie czegoś, na co się ciężko pracowało.

Wówczas przeszedłem stopniowo przez wszystkie te etapy. Tym razem, chyba z powodu doświadczenia z przeszłości, łatwiej było mi przeskoczyć od razu do fazy akceptacji.

Oliwię napędzała zawsze wiara, że uda mi się z tego wyjść.

Koszykówce nie oddała tyle życia, ile futbolowi. Świadomość, że teraz postanowiłem całkowicie zerwać z grą zawodową, musiała wyzwolić w niej proces żałoby. Tak przynajmniej to sobie tłumaczyłem. Jeśli jednak mam rację... to moja żona jest aktualnie w fazie drugiej: dezorganizacja i bunt.

– A co z twoimi marzeniami? – spytała nagle, patrząc na mnie wyzywająco.

– Co z budowaniem przez dwadzieścia pięć lat kariery, nazwiska, tego wszystkiego?

Wiedziałem, że próbowała mnie sprowokować. Jedyne, co mogłem zrobić w tej sytuacji, to zachować spokój i trzymać się swoich racji.

W końcu skapitułuje. W końcu dotrze do niej, że wybrałem najlepsze wyjście z sytuacji.

– A co z twoimi marzeniami? – łagodnie zripostowałem pytanie. – Co z tobą w tej całej sytuacji?

– Z moimi?! – zagrziała, jakby moje pytanie jeszcze bardziej ją rozjuszyło. –

Moje marzenia od zawsze były związane z tobą! Nie wiń mnie teraz za to, że ty tak późno to zauważyłaś!

Uderzyła w najczulszy punkt mojego istnienia. Dobrze wiedziała, jakim nożem rzucić prosto w moje serce, aby najmocniej krwawiło. Ta jedna sprawa z naszej przeszłości, której nie miałem całkowicie przepracowanej.

Którą próbowałem zagłuszyć grą i świadomością, że Oliwia jest już obok mnie i jest w pełni bezpieczna.

Zacisnąłem dłoń w pięści, gdy przed moimi oczami znowu pojawiło się to cholerne nagranie. Miałem ochotę jej wykrzyknąć, że jest niesprawiedliwa. Że to jej decyzje doprowadziły do tego wszystkiego, co nas spotkało. Niestety moja żona zrobiła to, co w ostatnim czasie zdarzało jej się dość często podczas trudnej konfrontacji ze mną i z przeszłością...

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Chyba jednak również powinienem skorzystać z tej terapii u Tatkowskiej i przepracować wreszcie całą swoją przeszłość, a nie tylko kwestię sportu.

Siedziałem w samochodzie i wracałem znajomymi ulicami do domu.

Miałem nadzieję, że Oliwia dojechała bezpiecznie. Nie potrafiłem się na nią zbyt długo wściekać. Nawet gdy rzucała swoimi asami z rękawa, które tak mnie dobijały. Wciąż była moją najlepszą przyjaciółką. Osobą, która znała mnie najlepiej na świecie.

Wciąż była dla mnie wszystkim...

Moim obowiązkiem było teraz zadbać, aby pogodziła się z moją decyzją, która całkowicie zmieniała życie naszej rodziny.

Wyjątkowo postanowiłem posłuchać radia. Szukałem w nim odpowiedzi.

Kiedyś Oliwia rzuciła mi jakimś nastoletnim przesądem, że jak zadasz pytanie i włączysz radio, to pierwsza piosenka, jaką usłyszysz, będzie odpowiedzią. Na temat jej uczuć nigdy nie musiałem szukać odpowiedzi w radiu. Po tym, czego moja żona słuchała, łatwo było się domyślić, jaki miała nastrój. Muzyka ją charakteryzowała i określała.

– No dobra. Czego w takim razie słucha teraz moja żona?

Zadałem pytanie i zmieniłem stację. Słowa współczesnej piosenki, której twórców w ogóle nie kojarzyłem, zabrzmiały w aucie: Pot na twarzy, całkiem sam rozdarty

Barman raz po raz, dzisiaj nie chcę spać

Może zatańczmy, powyglupiajmy się dziś do późna łatwo się nie poddam

Nie wiem, ile czasu nam potrzeba, by zatłumić strach Pytałaś o marzenia, chcę byś była pewna

To nie byłem ja

Nieważkości stan, ciężko mi ustać

Krzyczę z daleka jak mam uciekać[32]

Słuchałem dalej, a słowa uderzały we mnie coraz mocniej. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, czego tak może się bać Oliwia. Mojej zmiany.

Nasze życie kręciło się zawsze najpierw wokół koszykówki, później wokół

mojej depresji, a przez ostatnie lata wokół futbolu. Może sądzi, że kiedy zrezygnuję z całego swojego życia, to zrezygnuję także z niej. Może się boi, że swoją obecnością będzie mi przypominała to, co straciłem. A ja, zamiast na spokojnie z nią porozmawiać i utwierdzić ją w przekonaniu, że moja decyzja nie zmieni nic między nami, zacząłem realizować swój plan.

Zatrzymałem się na czerwonym świetle, chwyciłem telefon i napisałem wiadomość:

Nie wiem, ile czasu nam potrzeba, by zatłumić płacz
Pytałaś o marzenia, nie chcę ściemniać, mam już dosyć strat
Zbudujemy świat, całkiem nowy świat
Z tej miłości barw, z tylko pięknych barw[33]

Miałem nadzieję, że zrozumie, że rezygnuję tylko ze sportu. Nie z niej... Nie z naszego życia, które wspólnie stworzyliśmy.

Minęły może dwie minuty, jak dostałem odpowiedź, ale odczytałem ją dopiero pod domem:

Gdyby miał mi Ciebie zabrać czas
Zatrzymaj go i nie zostawiaj tak, nie zostawiaj tak
Nie zostawiaj tak, please, mnie samej[34]
Tak jak się spodziewałem... Bała się.

Trzydzieści lat temu to ja się bałem, a ona wiernie stała przy moim boku i motywowała mnie do walki o moje marzenia. Teraz los się odwrócił: to ja miałem zachęcić ją, by wreszcie skupiła się na sobie i na tym, czego pragnie. I zagwarantować, że niezależnie od tego, co to będzie, ja zawsze stanę u jej boku.

[32] Sanah ft. Sobel, „Cześć! Jak się masz?”

[33] jw.

[34] Sanah ft. Sobel, „Cześć! Jak się masz?”

Rozdział XXVIII

Trzydzieści lat wcześniej

Chodziłem na wszystkie mecze sezonu zasadniczego Sokotów.

Obserwowałem, jak zmienia się relacja między rozgrywającym i biegaczem. Nie dało się ukryć, że trener wziął sobie do serca moją uwagę i poinstruował zawodników, co mają poprawić. Byłem z siebie dumny.

Coraz bardziej chciałem znaleźć się na tej murawie i spróbować swoich sił w futbolu amerykańskim. Zdawałem sobie sprawę, że zmieni to całe moje życie. Miałem jednak wsparcie w najważniejszej dla mnie osobie, więc mogłem zacząć działać.

– Powinniśmy wyprowadzić się od rodziców – powiedziałem w wigilijny poranek, gdy Oliwia szykowała produkty na zrobienie swojego popisowego sernika.

Z wrażenia wyślizgnęło jej się jedno jajko z dłoni i roztrzaskało na kafelkach.

Zaśmiałem się i sięgnąłem po papierowe ręczniki, aby wytrzeć podłogę.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – spytała, a na jej twarzy wymalowało się zaskoczenie. – Żadne z nas nie ma pracy. Mnie zostały jeszcze trzy semestry do końca studiów licencjackich. Nie chcę ich przerywać. Twoi rodzice i tak bardzo idą nam na rękę, utrzymując również mnie. Choć pewnie moi maczają w tym swoje palce. Chyba najważniejsze, że możemy być razem.

– Oczywiście, to zawsze jest najważniejsze – przyznałem. – Ale co to za dorosłość, jak wciąż jesteśmy na ich głowie. Chcę ci udowodnić, że jestem w stanie się tobą zająć. Że nie popełniłaś błędu, zostając przy mnie.

– Eryk, co ty bredzisz?

– Spójrzmy prawdzie w oczy: w zeszłym roku byłem lepszą partią.

Zarabiałem dość dobrze, byłem popularny, a teraz? Wciąż mieszkam kątem u rodziców i jestem spłukany. Wszystkie moje oszczędności poszły na rehabilitację i terapię. Nie mam nawet w jaki sposób cię zabrać na porządną randkę do restauracji.

Oliwia spojrzała na mnie z politowaniem i pokręciła głową. Odłożyła wszystkie produkty, które trzymała w rękach, i podeszła do mnie. Zarzuciła mi ręce na szyję i patrząc prosto w oczy, powiedziała:

– Pokochałam cię, gdy nikt jeszcze o tobie nie słyszał, i będę kochała, nawet jeśli wszyscy inni o tobie zapomną. Jesteś na mnie skazany, czy ci się to podoba, czy nie. Niezależnie od tego, gdzie będziemy mieszkać i jak skromnie żyć, najważniejsze, żebyśmy byli razem.

Objąłem ją w tali i przyciągnąłem do siebie, aby pocałować. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo chciałem coś takiego usłyszeć.

Niby wiedziałem, że Oliwia nie jest typem dziewczyny, która byłaby ze mną tylko dla mojej kariery, jednak upewnienie się w tym, to zupełnie co innego. Jej słowa dały mi większego kopa i teraz już byłem całkowicie zdeterminowany, aby zapewnić Oliwii idealne życie, na które zasługiwała.

– Poza tym myślę, że najpierw powinieneś wdrożyć się w nową dyscyplinę, zanim pójdziesz do pracy – powiedziała, gdy skończyliśmy się całować. – To może

być trudne, a nie chciałabym, aby twój umysł był rozdarty.

– Jesteś niesamowitą kobietą – przyznałem.

Jak ja mogłem tak długo nie dopuszczać do siebie uczuć do niej?

Straciliśmy tyle czasu i narobiliśmy takich głupot... Ale może tak miało właśnie być? Może wszystkie te wydarzenia miały się odbyć, aby doprowadzić nas do miejsca, w którym obecnie się znajdowaliśmy.

– Wiem – odparła skromnie Oliwia, po czym wybuchła śmiechem. A ja zaraz za nią.

Od trzech lat, czyli od momentu, kiedy związałem się z Oliwią, każdą Wigilię spędzaliśmy wszyscy razem: ja, moja dziewczyna i nasi rodzice.

Raz spotykaliśmy się u Gabryszewskich, raz u nas. W tym roku ze względu na to, że Oliwia od pięciu miesięcy mieszkała ze mną, kolacja wigilijna odbywała się u nas.

Moja dziewczyna miała bzika na punkcie dekoracji świątecznych, więc poza zwykłym przystrojeniem choinki porozwieszała wszędzie lampki, poustawiała jakieś elfy i mikołaje oraz poukładała stroiki. W całym domu rozbrzmiewały dźwięki popularnych angielskich utworów, które kochała chyba bardziej niż mnie. Serio... Okazało się, że w okresie świątecznym nuciła je nawet przez sen. Także teraz, gdy siedziała przy stole i jadła zupę grzybową, jej noga podrygiwała w rytmie Jingle Bell Rock.

– Muszę wam coś powiedzieć – zacząłem i twarze naszych rodziców momentalnie skierowały się na mnie.

Kątem oka zauważyłem, że Oliwia uśmiecha się do łyżki z zupą, której nawet nie przestała jeść. Oczywiście, że miała świadomość, co zamierzałem zrobić.

– Ja wiedziałem, że tak będzie – odezwał się ojciec Oliwii. –

Ostrzegałem was, ale wy mi tłumaczyliście, że oni są dorośli i odpowiedzialni. No i co teraz? Jak wy to sobie wyobrażacie?

Oliwia podniosła głowę i spojrzała na ojca. Zmrużyła oczy, próbując wymyślić, o co tak konkretniej może mu chodzić. Po chwili zaczęła się śmiać.

Patrzyłem na nią zaskoczony, nie rozumiejąc w ogóle całej tej sytuacji.

– Nie jestem w ciąży, tato – skwitowała moja dziewczyna i spokojnie wróciła do jedzenia zupy.

W ciąży? Myśleli, że to chcę im powiedzieć? Sądziłem, że jestem bardziej przewidywalny.

– Na pewno? – spytała dla pewności moja mama. – Bo wiecie... Jakoś sobie poradzimy, nie musicie się martwić.

– Na pewno, mamó – potwierdziłem.

Choć tak naprawdę, co ja mogłem o tym wiedzieć? Czy to możliwe, żeby Oliwia była w ciąży? Chybaby mi powiedziała, prawda? W mojej głowie pojawiły się setki myśli. Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz moja dziewczyna miała okres i kiedy ją widziałem biorącą tabletkę...

Nagle poczułem silnego kopniaka w kolano. Spojrzałem na Oliwię, która wpatrywała się we mnie z żądzą mordy wypisaną na twarzy. Chyba trochę zagalopowałem się w moich rozmyślaniach. Oczywiście, że najpierw powiedziała by o tym mnie.

To nie tak, że nie chciałem mieć dzieci. Kiedyś na pewno będziemy je mieć. Teraz z oczywistych powodów to nie najlepszy okres.

– Na pewno Oliwia nie jest w ciąży – powtórzyłem pewnie, a spojrzenie mojej dziewczyny złagodniało. – Chodzi o mnie. I o moją przyszłość.

Mój ojciec odsunął się od stołu i oparł plecy o krzesło, delikatnie przechylając się do tyłu, aby dokładnie mi się przyjrzeć. Atmosfera zgęstniała, przez co aż zaschło mi w gardle.

Nie poruszałem jeszcze w ogóle tego tematu z rodzicami. Wiedzieli, że z Oliwią na pewno o tym rozmawiam, bo to uparte babsko i wszystko ze mnie wydusi, ale sami dali mi przestrzeń do pogodzenia się z tym wszystkim i opracowania nowej strategii działania. Oczy mojej matki zaszkliły się łzami, jakby była szczęśliwa, że wreszcie jestem gotów z nimi na ten temat porozmawiać.

– Znalazłem drużynę... – zacząłem. – To znaczy... w pewnym sensie ona mnie sama znalazła. A dokładniej jej trener. Jedną wypowiedzią skierowaną do mnie zdołał więcej niż tygodnie terapii. Wszystkie soboty, w które w ostatnim czasie znikalem, spędzałem na trybunach. Oglądałem ich mecze, starałem się lepiej ich zrozumieć. Mam dziwne przeczucie, że oni mnie potrzebują.

– Co to za drużyna? – zainteresował się ojciec Oliwii.

– Trzecioligowa, niezawodowa, bez sponsorów. Grają z pasji, a nie dla zarobku. Rozmawiałem z ich trenerem. Chwilowo trwa sezon zasadniczy, więc nie mogą dokonywać zmian w szeregach, ale mam się skontaktować z nim w styczniu, jeśli będę w pełni zdecydowany. I ja jestem zdecydowany.

Spojrzałem na Oliwię, która posyłała mi uśmiech od ucha do ucha.

Chciałem ją teraz pocałować, ale tylko chwyciłem za rękę. Wiedziałem, że będzie stała u mojego boku niezależnie od wszystkiego. Ciekawe, czy nasi rodzice też będą stać.

– Co na to rehabilitanci? – spytała moja mama, patrząc sugestywnie na Oliwię. Domyślałem się, iż uznała, że ja i tak powiem to, co ta chce usłyszeć, a moja dziewczyna jej nie okłamie.

– Jeśli tylko będzie korzystał ze stabilizatora podczas treningów i meczów, aby dodatkowo nie obciążać kolana, może powoli wracać do aktywności – wyjaśniła Oliwia. – Oczywiście stopniowo, bez forsowania się na starcie.

– Trener wie, że jestem po wypadku i kontuzji, więc nie wrzuci mnie od razu na głęboką wodę – wtrąciłem.

Przynajmniej na takiego właśnie wyglądał mi Jarosław Kazimierczak.

Podczas tych wszystkich meczów, które obejrzałem, widziałem, że przede wszystkim zależało mu na zawodnikach, a nie na dążeniu po trupach do zwycięstwa.

– Nie jestem co do tego przekonany – odezwał się w końcu mój ojciec.

Wiedziałem, że odrzucenie przez WiMę złamało go tak bardzo, jak mnie.

Nie chciał, abym po raz kolejny zaufał jakiegś drużynie i został zdradzony. Wolał, abym całkowicie skończył ze sportem, niż po raz kolejny miał złamane serce.

– Przy twojej kontuzji powrót do koszykówki może cię zaprowadzić prosto na wózek inwalidzki – powiedział głosem eksperta od urazów kończyn. – Nie mogę ci na to pozwolić.

– Wiesz, że za dużo nie możesz zrobić – stwierdziła słabo matka, stając w obronie mojej decyzji. – Jest dorosły. Sam ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. Nie możemy mu niczego zabronić. Poza tym, gdyby istniało jakiegokolwiek ryzyko, Oliwia pierwsza by mu to wybijała z głowy, a jak widzisz, ona siedzi spokojnie i tylko uśmiecha się do nas głupkowato.

Po tym stwierdzeniu dziewczyna wybuchła śmiechem. Podczas kolacji było jej ewidentnie bardzo wesoło, kiedy ja uzewnętrzniałem wreszcie przed naszymi rodzicami moje postanowienie. Tym razem jednak dokładnie wiedziałem, o co jej chodziło.

– Tylko że ja ani razu nie powiedziałem, że to jest drużyna koszykarska – wtrąciłem.

Zdumione spojrzenia naszych rodziców przesywały mnie na wskroś.

– A niby jaka? – spytał zaskoczony Jacek Gabryszewski.

– Taka, w której jako rozgrywający nie będę musiał skakać ani za dużo biegać – wyjaśniłem. – Przejmowałbym piłkę od jednego zawodnika i podawał do drugiego, którego zadaniem jest zdobycie przyłożenia. Moje kolano nie byłoby za bardzo obciążone.

– Przyłożenia? – powtórzył mój ojciec. Znał się całkiem dobrze na sporcie, więc pewnie po tym jednym słowie domyślił się, o jaką dyscyplinę mi chodzi. –

Nie myślisz chyba o...

– Dokładnie – przytaknęła Oliwia. – Eryk będzie grał w futbol amerykański.

Choć miałem ochotę ją udusić za to, że ukradła mi najlepszy moment w tej całej przemowie, to jednak widok min naszych rodziców sprawił, że w duchu jej podziękowałem. Prawie słyszałem dźwięk szczęk opadających na stoły.

Zszokowani to mało powiedziane. Po chwili zaczęli mówić jedni przez drugich:

– W ogóle sobie tego nie wyobrażam – ubolewał ojciec Oliwii.

– Przecież to najbardziej brutalny sport na świecie – jęknęła moja mama. – Ty chyba żartujesz.

– Oliwia, i ty mu na to pozwalasz? – spytała Gosia Gabryszewska.

Spojrzelśmy na siebie z Oliwią i zaczęliśmy się śmiać. Wiedziałem, że uda mi się ich do tego przekonać, dokładnie tak samo, jak przekonałem Oliwię. Gdy poznają ten sport i go zrozumieją, nie będą mieć żadnych wątpliwości, że to jest dokładnie to, czego obecnie potrzebuję w swoim życiu.

Rozdział XXIX

Współcześnie

Wszedłem do mieszkania, które było pogrążone w mroku.

Wiedziałem, że teściowa odebrała moich synów i zabrała ich do siebie.

Spodziewaliśmy się reakcji Oliwii, gdy dowie się, że odszedłem z drużyny, więc woleliśmy, aby chłopców nie było w zasięgu awantury. Choć do tej pory udawało mi się unikać tych większych kłótni. Głównie dlatego, że to ja odpuszczałem i nie naciskałem na żonę, w nadziei, że w końcu sama ulegnie i ze mną spokojnie porozmawia. Ale ona tylko coraz bardziej zamykała się w sobie, więc musiałem przejść do znacznie poważniejszych działań.

Nie zdejmując butów i kurtki, przeszedłem przez salon. Oliwia, nie przejmując się w ogóle minusową temperaturą na dworze, siedziała z kieliszkiem cydru w rękach na jednym z krzesel postawionych na balkonie. W okresie bożonarodzeniowym uwielbiała pić ten napój.

Wszystkie nasze tradycje świąteczne zawsze wybierała z innych krajów, aby było jakieś urozmaicenie. W tym momencie profanowała trochę brytyjski sposób picia tego napoju, bo ten powinien być grzany, ale widocznie była zbyt sfrustrowana, by o to zadbać.

Znałem ją. Wiele rzeczy mogłaby mi zarzucić, ale nie to, że jej nie znałem. I to była moja przewaga w tej całej sytuacji.

– Przeziębisz się – powiedziałem, oparłszy się o drzwi balkonowe.

Lekko się wzdrygnęła, słysząc mój głos, ale po chwili prychnęła:

– Nagle przejmujesz się tym, co ze mną będzie?

– Zawsze się tym przejmuję.

– Nie bardzo zauważyłam. Odkąd wróciłeś z tych cholernych Niemiec, robisz wszystko przeciwko mnie i za moimi plecami. Nigdy się tak nie zachowywałeś. Zawsze byliśmy partnerami, o wszystkim ze sobą rozmawialiśmy, a teraz... Jesteś kompletnie obcym człowiekiem. Nawet nie wiem, czy cokolwiek o tobie wiem.

Zabolały mnie jej słowa. Nie miałem zamiaru tego ukrywać, choć dobrze wiedziałem, że wcale tak nie myślała. Przemawiały przez nią nerwy i ta cholerna trauma z przeszłości.

To wciąż byłem ja. Chłopak, który stracił głowę dla swojej najlepszej przyjaciółki i postawił wszystko na jedną kartę, aby z nią być. I tak samo jak wtedy, gdy wyznawał jej swoje uczucia, tak teraz panicznie bał się, że może ją stracić. Ale musiał zaryzykować dla dobra ich obojga.

– Pamiętasz, jak zanim się wybudziłem w szpitalu po napaści Wodzickiego, wytkócałaś się z mamą, że musisz być pierwszą osobą, którą zobaczę? – spytałem retorycznie.

Zauważyłem, że siedziała niewzruszona, jakby to, że przywołałem nasze najgorsze wspomnienie, nie robiło już na niej wrażenia. To oznaczało, że terapia przynosiła rezultaty. I bardzo mnie to cieszyło. Dzięki temu istniała duża szansa, że Oliwia przestanie się tak przepracowywać i wreszcie odzyska swoją dawną beztroskę.

– Byłaś tego tak pewna, iż nie dałaś sobie wmówić, że pewnie będę zbyt oszołomiony, by zwracać uwagę na ludzi wokół, albo że bardziej będę przejęty nogą – kontynuowałem, gdy nie odpowiedziała.

Wpatrywała się w światła ulicy oddalone kilkaset metrów od naszego budynku. Z siódmego piętra mieliśmy na nie świetny widok. Na jednym z billboardów przy ulicy powieszono były lampki świąteczne, które teraz lśniły różnymi kolorami.

– Gdy się wybudziłem po operacji w Niemczech, byłaś pierwszą osobą, którą zobaczyłem – ciągnąłem. – Co prawda w formie wspomnienia, ale byłaś. Byłaś obok mnie przez cały czas, bo nie potrafiłem myśleć o nikim innym. Popełniłem wiele błędów przez ostatnie lata. Wielu rzeczy nie zauważałem. Ale teraz chcę to wszystko naprawić. Chcę być dla ciebie i chłopców większym oparciem. Odciążyć cię w codziennych obowiązkach, abyś miała więcej czasu dla siebie i na swoje pasje. Chcę więcej czasu spędzać z rodziną. Wciąż jesteś dla mnie wszystkim, Oli. Sport był tylko sposobem na życie. Znajdę inny. Ale to ty byłaś i zawsze będziesz moim życiem.

Odwróciłem się na pięcie i wróciłem do mieszkania. Wiedziałem, że muszę dać jej teraz chwilę, aby przeanalizowała to, co powiedziałem.

Zdjąłem kurtkę i buty w przedpokoju. Następnie wszedłem do kuchni, aby nastawić wodę, bo uznałem, że przyda nam się jakiś ciepły napój po tych balkonowych wyznaniach. A właściwie moim wyznaniu.

Zostały dwa tygodnie do Bożego Narodzenia. Trzeba było zacząć jakieś przygotowania. Może w tym roku zrobimy kolację wigilijną u nas. Chłopcy się ucieszą, bo z tego, co zauważyłem w zeszłym roku, jeżdżenie po gościach bardzo ich męczy. U siebie to zawsze położą się w swoich łózkach i pójdą spać, jeśli poczują zmęczenie. Będę musiał zadzwonić do mojej matki i teściowej i dowiedzieć się, co one na ten temat myślą. Może wybierzemy się któregoś dnia z chłopakami na plantację choinek, abyśmy mogli kupić idealne drzewko dla naszej rodziny.

– Zawsze byłeś świetnym mówcą.

Odwróciłem się gwałtownie i zobaczyłem moją żonę, stojącą w wejściu do kuchni. Miała rumieńce od mrozu na policzkach i tży w oczach. Stała taka bezbronna w rozpiętym płaszczu i z potarganymi włosami. Wyglądała piętnaście lat młodziej. Zupełnie tak, jakby nagle te wszystkie okropne wydarzenia, które nas spotkały, zniknęły, a my cofnęlibyśmy się w czasie.

– Dlatego za mnie wyszłaś? – spytałem, unosząc jedną brew.

– Wyszłam za ciebie, bo jesteś miłością mojego życia – odpowiedziała. – I to się nigdy nie zmienia.

W tym samym momencie oboje zrobiliśmy krok w swoją stronę i spotkaliśmy się mniej więcej w połowie kuchni. Czuję między nami wibracje i to szaleńcze przyciąganie. Dokładnie to samo, co czułem wtedy, gdy pierwszy raz wyznaliśmy sobie miłość.

Podniosłem rękę i zsunąłem z niej płaszcz. Wpatrywała się we mnie błagalnym wzrokiem. Jakby chciała, żebym zabrał cały ból, który odczuwa.

Chwyciłem ją za biodra i lekko przysunąłem do siebie. Następnie delikatnie pocałowałem w usta. Chciałem dać jej do zrozumienia, że znowu jestem tym chłopakiem, który obiecał, że będzie ją chronił. Zdawałem sobie sprawę z tego,

że nawaliłem w ostatnich latach i zostawiłem ją samą. Ale wróciłem i nie miałem zamiaru już nigdy od niej odchodzić.

Byłem się, że mnie odtrąci. Ostatnio robiła to bez przerwy. Teraz uczyniła jednak coś, czego kompletnie się nie spodziewałem: zarzuciła mi ręce na szyję i przyłgnęła do mnie całym swoim ciałem. Czując się trochę pewniej, przeniostałem dłonie na jej pośladki i podniosłem ją, a ona zaplotła nogi wokół mojego pasa. Chwilę później posadziłem żonę na blacie, nie przestając jej całować.

Oliwia zaczęła majstrować przy moim rozporku. Wyszła z wprawy przez te lata stagnacji seksualnej, więc rozpięcie go zajęło jej chwilę. Nie poganiałem jej. Rozkoszowałem się tą chwilą intymności, która nie pamiętam kiedy ostatni raz nam się przytrafiła. Oderwałem się na chwilę od jej ust i zacząłem całować ją po szyi. Do moich nozdrzy dotarł zapach kwiatowo-cytrusowych perfum, które stosowała niezmiennie od lat. Były jasnym znakiem, że to wciąż moja dziewczyna. Choć pogubiliśmy się trochę, wciąż mieliśmy naszą miłość.

Gdy żona wreszcie zsunęła ze mnie spodnie i bokserki, mój penis stał już na baczność. Podsunąłem wyżej jej spódnicę i podniosłem Oliwię, aby ściągnąć z niej legginsy i majtki. Jęknęła mi w usta, gdy dotknąłem jej kobiecości. Była mokra i spragniona. Chwyciła gwałtownie mojego penisa i naprowadziła go na swoją dziurkę. Tak bardzo tego pragnąłem, a patrząc na gamę emocji malującą się na jej twarzy – ona także. Wszedłem w nią tak mocno, że aż zachłysnęła się powietrzem.

Już dawno nie pozwoliliśmy sobie na takie szaleństwo. Ostatni raz seks na blacie w kuchni uprawialiśmy w naszej starej kawalerce. W końcu odpowiedzialnym rodzicom nie wypadało aż tak szaleć.

Do moich uszu dotarł gwizd czajnika z zagotowaną wodą, ale go zignorowałem. Trzymając żonę za biodra, wchodziłem i wychodziłem z niej.

Jęczała, ssąc płatek mojego ucha, co dodatkowo mnie pobudzało.

Oliwia zaczęła kotęsać biodrami i pocałowała mnie mocno w usta. Tak...

Tego właśnie mi brakowało. Jej pewności siebie... Przeniostałem jedną dłoń na pośladek żony i klepnąłem go, za co ta w odwecie ugryzła mnie w dolną wargę. Uwielbiałem ją taką. Wreszcie była w pełni sobą i miałem nadzieję, że taką już zostanie na zawsze.

Chwilę później Oliwia odrzuciła głowę do tyłu i zadrżała w moich ramionach. Jeszcze bardziej przyspieszyłem, aż w końcu gwałtownie się zatrzymałem, sam doznając orgazmu. Nie wychodząc z niej, przechyliłem się lekko do tyłu i wyłączyłem kuchenkę. Wróciłem do żony, oparłem swoje czoło o jej i wspólnie staraliśmy się uregulować nasze oddechy.

– Tęskniłem za tobą – powiedziałem, gdy wreszcie mogłem się wystawić.

– Byłam przecież cały czas obok ciebie – stwierdziła ze śmiechem.

– Ale byłaś taka nieobecna. Zamknięta w sobie. Apodyktyczna.

– Kompletnie nie rozumiałam, jak możesz chcieć się poddać. Bałam się, że będziemy znowu przechodzić przez twoją depresję. Pamiętam tamte dni, gdy tylko leżałeś w łóżku i patrzyłeś przez okno. Myśl, że to ja swoimi wyborami do tego doprowadziłam, zatręła mi serce. Nie chciałam dopuścić do tego ponownie.

– To nie wróci. Właśnie, teraz gdy leżałem po operacji w szpitalu, dotarło do mnie, że poświęciłaś całe swoje życie dla mojej kariery. Nie spełniliśmy żadnego z twoich marzeń, bo wszystko kręciło się wokół mnie.

Musimy to naprawić.

Nic nie odpowiedziała. Zeskoczyła z blatu i chwyciła mnie za rękę, pociągając w stronę naszej sypialni.

– Myślisz, że ile mamy jeszcze czasu? – spytała nagle, spoglądając na zegar w salonie.

– Prawdopodobnie całą noc – odpowiedziałem. – Raczej mama nie przywiezie dziś chłopców do domu, skoro podejrzewa, że będziesz we mnie rzucać nożami.

Oliwia zaśmiała się, a moje serce zalała fala dawno nieodczuwanych uczuć. Tak tęskniłem za tym śmiechem.

– Jesteśmy beznadziejni w kłótniach – stwierdziła moja żona. – Zawsze byliśmy. Gdy byłem zły, potrafiłeś mi walnąć taką gadkę, że od razu miękły mi nogi, a w majtkach robiło się mokro.

– Za to ty doprowadzałaś mnie do szału każdą głupotą, jaką zrobiłaś, choć miałaś być podobno tą mądrzejszą – dodałem. – Ale nie potrafiłem nic z tym zrobić, bo w końcu to byłaś ty.

Po raz kolejny oboje wybuchliśmy śmiechem. Objąłem ją i pocałowałem. Zapowiadała się bardzo interesująca noc.

Rozdział XXX

Współcześnie

W całym mieszkaniu rozbrzmiewało Deck the halls. Oliwia śpiewała zwrotki i refreny, ugniatając ciasto na pierniczki, a chłopcy dołączali do niej w momencie: „fa la la la la”.

Czy nasze święta kiedykolwiek były aż tak radosne?

W zeszłym roku w Wigilię byłem jeszcze na siłowni i zostawiłem żonę samą z synami i ciastami. Gdy o tym teraz myślę, robi mi się okropnie głupio.

Podszedłem do niej od tyłu i nachyliłem się, aby pocałować ją w policzek.

Przy okazji urwałem kawałek surowego ciasta, które od razu włożyłem do ust.

– Ej! – Oliwia zaśmiała się i dała mi kuksańca w ramię. – Zostaw to ciasto dzieciom.

– Ale głodny jestem – jęknąłem w odpowiedzi.

– To weź sobie coś z lodówki. Tylko nie z dolnych półek.

– Ja to wolę sobie sam nic nie wybierać, bo dopiero będziesz krzyczeć.

Oliwia spojrzała na mnie z politowaniem, po czym zostawiła ciasto na blacie i podeszła do lodówki. Wyciągnęła z niej paczkę parówek.

– Serio? – Spojrzałem na nią urażony. – I ja mam się tym najeść?

– Według zwyczaju w dzień Wigilii pości się do kolacji. Już pomijając fakt, że tradycyjna wieczerza wigilijna jest bezmięsna – wtrącił Jacek, który zdążył już naszykować wszystkie foremki do wycinania pierniczek i tylko czekał, aż mama skończy ugniatać ciasto. – Może my też powinniśmy wprowadzić taką tradycję.

– Chyba ty – mruknąłem i potargałem syna za włosy.

Oliwia skwitowała naszą rozmowę śmiechem i wyciągnęła watek z szuflady. To był dla mnie jasny sygnał, że trzeba się z kuchni ewakuować.

Założyłem kurtkę i postanowiłem zejść do piwnicy po większy stół. Skoro w tym roku to my mieliśmy gościć najbliższą rodzinę, trzeba się było do tego odpowiednio przygotować.

Kilkadziesiąt minut później w naszym salonie, obok prawie dwumetrowej choinki, którą wybierali i ozdabiali chłopcy, stał duży kwadratowy stół. Pod drzewkiem leżały już spore stosiki prezentów, które wczoraj poodbierałem od rodziców. Gdy chłopcy spali, razem z Oliwią je tam poukładaliśmy, aby myśleli, że w nocy odwiedził nas Święty Mikołaj.

Ich poranna radość była nie do opisania. Trudno było ich powstrzymać przed otworzeniem prezentów od razu, ale jakimś cudem się udało. Moja żona skończyła właśnie szykować ciasta: jedno już się piekło, a pierniczki wykrawała starsza z naszych pociech, więc Oliwia wyjęła z szafy odświętny obrus.

– Ja go wyprasuję – zaoferowałem się. – Ty idź się wykąp. Musisz pięknie wyglądać.

– Ale mama zawsze wygląda pięknie – wtrącił Staś, a ja wystąpiłem mu złowieszcze spojrzenie, na które przedszkolak tylko wzruszył ramionami.

Te dzieci doprowadzają mnie do szaleństwa. Może by tak się ich pozbyć?

Dziadkowie na pewno chętnie je przygarną. A my byśmy uciekli do jakichś ciepłych krajów.

Oliwia podeszła do mnie i złożyła na moich ustach delikatny pocałunek, na co nasze latorośle od razu zareagowały obrzydzeniem.

- Nie musisz się aż tak starać – powiedziała.
- Ale chcę – stwierdziłem. – Dawaj ten obrus i zmykaj.
- Za trzydzieści minut trzeba wyłączyć piekarnik.
- Będziemy pamiętać.

Obrzuciła nas powątpiewającym spojrzeniem, ale powędrowała do łazienki. Choć mogłem się założyć, że wyjdzie z niej przed upływem trzydziestu minut, aby wyjąć ciasto z piekarnika. Cóż... Trzeba było działać metodą małych kroków. Nie mogłem od razu zabrać jej wszystkich obowiązków, bo po pierwsze: przygniottałby mnie ich ciężar, a po drugie: ona nie wiedziałaaby, co ze sobą zrobić. Dlatego wszystko trzeba było załatwić logistycznie. A odkąd siedziałem w domu, miałem więcej czasu na rozmyślanie, jak to wszystko najlepiej zorganizować. Miałem zamiar zacząć właśnie od tegorocznej Wigilii.

Siedzieliśmy przy stole, który po dołożeniu jeszcze ze dwóch półmisek zarwałby się pewnie od ilości potraw. Ale tak to wyglądało co roku. Trzy gospodynie, z których każda gotowała, co jej do głowy przyszło, to i jedzenia było pełno. Później przez tydzień będziemy dojadać, aby nic się nie zmarnowało.

- Będziecie oglądać w tym roku Kevina? – odezwała się moja mama.

Gdy byłem mały, to co roku w Wigilię po kolacji oglądaliśmy film „Kevin sam w domu”. To była taka nasza tradycja świąteczna.

– Jacuś już jest w takim samym wieku, co bohater w filmie – rozczuliła się moja teściowa.

- Chyba jestem znacznie od niego starszy – stwierdził teść.

Zaśmialiśmy się wszyscy. Gdy byliśmy jeszcze na studiach, Oliwia powiedziała mi, że chciałaby pierwszego syna nazwać po swoim ojcu.

Oczywiście nie miałem nic przeciwko temu. Szanowałem jej ojca. W sumie darzyłem teściów niemal tak samo silną miłością jak moich własnych rodziców.

- Oni chyba mówili o mnie, dziadku – wtrącił się do rozmowy Jacek.

Ojciec Oliwii spojrzał na wnuka, udając zaskoczenie, i powiedział:

- Tak myślisz? Przecież ty masz dopiero trzy lata.

– Och, dziadku, dziadku. – Nasz starszy syn pokręcił głową. – Jesteś już tak stary, że wnuki ci się mylą. Trzy lata to ma Staś.

Wszyscy ryknęliśmy śmiechem, widząc skonsternowaną minę Jacka Gabryszewskiego.

Kolacja upłynęła nam spokojnie. W pewnym momencie chłopcy zaczęli już za bardzo przebierać nogami pod stołem. Dla wszystkich było jasne, że nie mogą się już doczekać prezentów.

- Tato, mam – zaczął Jacek i spojrzał na nas błagalnym wzrokiem. –

Czy możemy iść po prezenty?

- Właśnie, tato! – zawtórował bratu Staś. – Prezenty!

– Możecie, ale pamiętajcie, na co się umawialiśmy? – spytałem i puściłem konspiracyjnie oczko do synów.

Pokiwali energicznie głowami, a na ich buziach pojawiły się gigantyczne uśmiechy. Zerwali się z krzesel i pognali pod choinkę.

– Na co się umawialiście? – spytała zapobiegawczo Oliwia, ale nie zdążyłem jej odpowiedzieć, bo chłopcy przylecieli do niej ze znaną pod choinką kopertą.

– To dla ciebie, mamo – oświadczył uroczyście Jacek. – Tak tu jest napisane.

Moja żona spojrzała na dużą i grubą kopertę z jej imieniem. Gdy chłopcy pobiegli z powrotem do choinki, Oliwia spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Co ty wykombinowałeś?

– Po prostu otwórz – zaśmiałem się.

Moja żona rozerwała kopertę i wysypała na stół jej zawartość. Znalazła tam: katalog biura podróży, długie pudełko i notes z twardą okładką.

Zerknęła na mnie, jakby oczekiwała wskazówek, od czego zacząć, ale pokręciłem głową. Nie chciałem jej nic sugerować. Byłem ciekawy jej reakcji na wszystkie te rzeczy. Zresztą nie tylko ja, bo nasi rodzice również uważnie ją obserwowali.

Po chwili namysłu sięgnęła po pudełko i otworzyła je. W środku znalazła srebrne pióro z graverem: „Jesteś i zawsze będziesz moim życiem.

Kocham Cię! Eryk”. Gdy tylko go przeczytała, w jej oczach pojawiły się łzy.

– Przyda ci się do notesu – powiedziałem, wskazując na długopis.

Uśmiechnęła się i sięgnęła po notes. Chwilę rozczulała się nad okładką z akwarelowymi kwiatami i motylami, ale w końcu go otworzyła i zaniemówiła.

Dobrze wiedziałem, co nią tak wstrząsnęło: wypisana na pierwszej stronie „Lista marzeń Oliwii do spełnienia”. Dziesięć rzeczy, które zawsze chciała zrobić, a odkładała je na później, bo ja, moja kariera i chłopcy byli ważniejsi.

– Ale jak? – spytała.

– Znam cię, Oli – powiedziałem. – Nie ma na świecie osoby, która zna cię lepiej, i jestem tego kurewsko pewny.

– Eryk – syknęła moja mama. – Tu są dzieci.

Zignorowałem tę uwagę i ciągnąłem dalej:

– Pierwsze marzenie już zacząłem spełniać. Ale żeby nie było, pozwolę ci samej wybrać konkretne miejsce.

Oliwia chwyciła za katalog biura podróży, gdzie były zaznaczone wyłącznie kierunki wysp greckich. Takie bowiem było jej marzenie: polecieć na którąś z nich i poznać tamtejszą kulturę. Po policzkach mojej żony zaczęły płynąć łzy. Zerwałem się z krzesła i momentalnie znalazłem obok niej, choć wiedziałem, że są to łzy szczęścia. Objąłem Oliwię i wtuliłem jej twarz w moją klatkę piersiową.

– Dziękuję – wyszeptwała.

– Mówiłem, że cię znam – powtórzyłem i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Tylko jestem bardzo ciekawy, o czym będzie ta książka, którą napiszesz.

Oliwia się zaśmiała i odsunęła ode mnie. Następnie spojrzała mi głęboko w oczy.

– O tobie – stwierdziła z dumą. – O sportowcu, który musiał pokonać wiele przeciwności losu, a gdy wreszcie zdobył wymarzoną karierę, zrezygnował z niej, aby być bliżej rodziny. I myślę, że to będzie bestseller.

Zaśmiałem się. Naprawdę byłem bardzo ciekawy, jak jej to wyjdzie.

Rozdział XXXI

Dwanaście lat wcześniej

Dokładnie półtora roku zajęło mi przygotowanie się do objęcia pozycji rozgrywającego w Sokolach. Trenowałem ciężko, co zostało docenione przez trenera: znalazłem się w głównym składzie na ten sezon.

W międzyczasie Oliwia skończyła studia i obroniła na piątkę swoją pracę licencjacką. Od września zamierzała podjąć pracę w szkole bądź przedszkolu i zaocznie zrobić studia magisterskie. Ja natomiast znalazłem pracę jako kurier. Dostosowywałem sobie zlecenia do treningów, więc nie miałem problemu z łączeniem pracy ze sportem. Po pewnym czasie, z pomocą rodziców, udało nam się dostać kredyt i kupić niewielką kawalerkę.

Byliśmy w końcu tylko ja i ona... I nic więcej nam do szczęścia nie było trzeba. Przynajmniej ona tak myślała.

– Stres przed pierwszym meczem? – spytała, gdy w sobotni poranek wynurzyłem się z łazienki i wszedłem do naszej mini salonokuchni.

– Właściwie to nie – odpowiedziałem. – Czuję, że bardziej nie mogłem się przygotować.

Popatrzyła na mnie z dumą w oczach, a ja po prostu musiałem ją w tej chwili pocałować.

– Kocham cię, Oli – powiedziałem, przyciągając dziewczynę do siebie. – Nie mogę uwierzyć, że przetrwaliśmy to wszystko i tyle razem osiągnęliśmy.

– Zasłużyliśmy na to po tych przebojach – dodała. – Tylko obiecaj, że między nami nic się nigdy nie zmieni.

– Obiecuję.

Całowaliśmy się długo i namiętnie, aż nadszedł czas wyjścia z domu.

Pojechaliśmy pod stadion i stanęliśmy przed wejściem na trybuny. Wtedy przypomniałem sobie, jak niecałe dwa lata temu, z poczuciem, że sport mnie zdradził, pierwszy raz na nie wszedłem, by dowiedzieć się, czym w ogóle jest futbol amerykański.

– Poradzisz sobie? – spytałem Oliwię.

– Będę tą w pierwszym rzędzie, najgłośniej krzyżącą – stwierdziła dumnie.

Na jej policzku lśnił narysowany czarną kredką do oczu mój numer koszulki: #12. Pocałowałem ją szybko i pozwoliłem jej odejść na trybuny.

Poczekalem, aż zniknie mi z oczu, po czym odwróciłem się na pięcie i poszedłem w stronę szatni.

Znalazszy się w budynku, zatrzymałem się na korytarzu i przypomniałem sobie dzień, w którym pojawiłem się tu pierwszy raz.

Teraz wiedziałem, że zawodnikiem, który zaprowadził mnie wtedy do trenera, był Karol Okraska, grający na pozycji skrzydłowego. Był

pierwszym, który powitał mnie w drużynie, gdy pojawiłem się tu kilka miesięcy później.

– Ruchy, Lisowski! Mamy mecz do wygrania.

Moje myśli przerwał znajomy głos. Spojrzałem na wychylającą się z szatni głowę Tomka Florczaka. Był biegaczem w naszej drużynie.

Podczas któregoś treningu przyznał mi się, że głupio mu było powiedzieć trenerowi, że nie ogarnia łapania piłki z lotu, aż któregoś dnia ten po prostu jeszcze raz mu to wytłumaczył. Tak ni stąd, ni zowąd. Jakby wiedział, że biegacz ma z tym problem. Uśmiechnąłem się wtedy do siebie. Cieszyłem się, że trener wykorzystał moje spostrzeżenie. Od tamtej pory i umiejętności Tomka zaczęły się poprawiać, i drużyna nie przegrywała z takim kretesem, jak wcześniej.

– To pewne, że wygramy – powiedziałem. – Mam w końcu plany po wygranej.

– Te twoje plany – zaśmiał się Tomek. – Stresik jest?

– A wiesz, że nigdy nie czułem się pewniej? Tak, jakbym wreszcie znalazł swoje miejsce na świecie.

– Po wszystkim będzie jeszcze lepiej.

Uśmiechnąłem się do niego i wszedłem do szatni, aby przygotować się do swojego pierwszego meczu w barwach Sokołów.

– Szanowni państwo, przypominam, że to pierwszy mecz Lisowskiego, ale chłopak idzie jak burza. A to dopiero faza sparingowa! – krzyczał komentator, ale starałem się go nie słuchać.

Zostało ostatnie dziesięć minut, a remisowaliśmy. Na szczęście teraz zajmowaliśmy formację ofensywną, więc jeśli tylko Tomek nie spartoli wszystkiego, co ustaliliśmy, to były bardzo duże szanse na wygranie tego meczu.

Wziąłem głęboki wdech i zająłem pozycję za centrem. Czekaliśmy na wykop kopacza przeciwników. Chwilę później zauważyłem, że piłka leci w moją stronę. Złapał ją jednak Karol, który stał kilka jardów przede mną, i ruszył przed siebie. Niestety został powalony dwadzieścia jardów dalej.

Ale to i tak super wynik. Mieliśmy tylko pięćdziesiąt jardów do pola punktowego.

Ponownie ustawiłem się na swojej pozycji. Center kucnął przede mną i trzymał już piłkę. Rozejrzałem się dookoła i zlokalizowałem pozycję Tomka.

Mrugnąłem mu porozumiewawczo, że podam mu piłkę górą.

Kiwnął głową i ustawił się, aby być w gotowości do biegu zaraz po usłyszeniu gwizdka. Rozbrzmiał dźwięk rozpoczynający naszą pierwszą próbę.

Przechwyciłem piłkę od centra, zrobiłem wykrok w tył, aby nabrać lepszego rozmachu i wyrzuciłem piłkę przed siebie. Przeleciała dwadzieścia jardów, zanim została złapana przez naszego biegacza po lekkim wyskoku.

Wyszkolił się, nie ma co.

Tomek chwycił piłkę i zaczął biec. Niestety został powalony dziesięć jardów przed polem punktowym. Byłem pewien, że w tej kolejnej próbie będzie dodatkowo kryty. Musiałem zmienić taktykę.

Zająłem swoją pozycję, a w głowie analizowałem wszystkie możliwe wyjścia z sytuacji. Jedno było kuszące, ale czy byłem w stanie aż tak zaryzykować?

Center był gotowy, a ja wciąż dumiałem. Musiałem szybko podjąć decyzję.

Zostało nam tylko pięć minut i dziesięć jardów. Jeśli nie zdobędziemy teraz przyłożenia, to w najgorszym wypadku zremisujemy.

Ale to mnie nie satysfakcjonowało. Musiałem wygrać. Musiało być idealnie.

Ustyszałem gwizdek rozpoczynający naszą drugą próbę. Dziesięć jardów to mała odległość do przebiegnięcia. Odebrałem piłkę od centra i rzuciłem się do przodu, wymijając wszystkich zawodników. Nikt nie spodziewał się takiego zagrania, więc zyskałem przewagę. Nie byłem kryty, mogłem spokojnie przebiec. Zaskoczył mnie jednak safety [35]

przeciwników, który znalazł się obok na dwa jardy przed polem punktowym. Kątem oka zauważyłem, że zrównał się ze mną Tomek. Był na bezpiecznej pozycji. Ci, którzy mieli go kryć, byli zbyt zszokowani moim zagranieniem, więc mu odpuścili. Szybko podałem do niego piłkę, a on przychwycił ją, przyspieszył...

– Sokoły zdobywają przyłożenie!!! – zagrzmiął komentator. – Sokoły prowadzą!!!

Padłem na murawę i na kilka sekund zamknąłem oczy. Właśnie o to chodziło.

Nasz kopacz wyszedł na boisko i podbił punktację. Wygrywaliśmy czterema punktami, a do końca spotkania zostały dwie minuty. Przeciwnicy nie mieli żadnych szans, aby wyrównać wynik. Pierwszy raz w historii klubu Sokoły wygrały mecz.

– Chciałbym coś powiedzieć. – Stojąc na środku murawy, w jednej dłoni trzymałem mikrofon, który załatwili mi koledzy z drużyny, a w drugiej aksamitne pudełko, i próbowałem przekrzyczeć ryki na trybunach. W pierwszym rzędzie dojrzałem Oliwię, która wpatrywała się we mnie zaskoczona. Karol stał obok i mówił jej coś na ucho. Poszła za nim, co chwila zerkając w moim kierunku. – To był mój pierwszy mecz w Sokolach i mam nadzieję, że nie ostatni. Cieszę się, że udało nam się go wygrać, bo miałem plan, aby ten dzień był idealny. Kiedyś obiecałem pewnej dziewczynie, że poczekam, aż skończy studia, i będę miał wtedy pierścionek przy sobie. A że przez ostatnie dwa i pół roku przeszliśmy przez piekło, uznałem, że dzień, w którym to ostatecznie zrobię, będzie spełnieniem jej marzeń. Oliwio... – Stała już na murawie, jakieś pięć jardów ode mnie. W oczach miała łzy, ale wiedziałem dobrze, że są to łzy szczęścia.

Przez tyle lat już nauczyłem się je rozróżniać. – Siedemnaście lat byłaś moją przyjaciółką, powierniczką sekretów. Nagle zrozumiałem, że jesteś drugą połową mojego serca, bez której nie jestem już w stanie funkcjonować. Byłaś obok mnie w najczarniejszych chwilach mojego życia.

Teraz chcę dać ci te najpiękniejsze, o których kiedyś będziemy opowiadać naszym dzieciom i wnukom. – Otworzyłem pudełko, które trzymałem w ręku, i klęknąłem na kolano, które już całkowicie się poskładało. Zupełnie jak moje serce. – Oli, zostaniesz moją żoną?

Po policzkach mojej dziewczyny zaczęły płynąć łzy. Biegiem pokonała odległość, która nas dzieliła, i rzuciła mi się na szyję. W rezultacie oboje leżeliśmy teraz na murawie, a wszyscy dookoła się śmiali i bili brawo.

– To miało znaczyć, że tak? – spytałem dla pewności.

– Masz pierścionek, więc pewnie, że tak – zaśmiała się. – Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś z tego taką pompę. Zaraz spałę się ze wstydu.

– Jesteś tego warta. Jesteś warta każdej pompy i mogę nawet stanąć na stadionie narodowym i wykrzyczeć całemu światu, jak mocno jestem w tobie zakochany i jak bardzo chcę uczynić cię moją żoną.

– Nie musisz tego robić. Wystarczy mi nasz mały świat futbolu.

Pocałowałem ją mocno. Po chwili ponownie stanęliśmy na murawie.

Wyjąłem z pudełka pierścioneł i wsunąłem Oliwii na serdeczny palec prawej ręki, a następnie go pocałowałem.

Kochałem ją tak mocno, że nawet nie byłem w stanie wyrazić tego żadną skalą. Była moim wszystkim. Moim całym życiem, o które miałem zamiar dbać.

Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

[35] Safety (S) (pozycja) – gracz obrony najbardziej oddalony od linii wznowienia akcji. Dzieli się na Strong Safety (SS), który gra bliżej i pomaga w akcjach biegowych, oraz Free Safety (FS), który ma oczyścić drogę zawodnikowi niosącemu piłkę [źródło: <http://nflblog.pl/slowniczek/>].

Epilog

– I jesteś pewien, że sobie z tym poradzisz?

– Zadajesz mi to pytanie codziennie od pół roku.

– Bo wciąż nie jestem co do tego przekonana.

Siedzieliśmy w moim samochodzie i jechaliśmy do pracy: dla mnie nowej, a dla Oliwii starej, która od dziś była naszą wspólną. No dobra...

Nie do końca wspólną, bo każde z nas miało w niej inne obowiązki i będziemy pracować po dwóch różnych stronach budynku, ale mimo wszystko... Będziemy spędzać ze sobą znacznie więcej czasu, niż spędzaliśmy do tej pory.

– Więcej wiary w męża, Oli – powiedziałem i mrugnąłem do niej oczkiem.

Zaśmiała się jak nastolatka i nie odezwała już do końca drogi.

Na szkolnym parkingu zaparkowałem na miejscu mojej żony. Wysiadła z samochodu i komuś pomachała.

– Oliwka, jak dobrze cię widzieć – powiedział mężczyzna niewiele starszy ode mnie i podszedł do mojej żony. – Promieniejesz. Chyba udały ci się wakacje.

– Nie narzekam – zaśmiała się Oliwia.

Coś mi tu nie grało. Czym prędzej wysiadłem z samochodu.

– Przedstawisz mnie? – spytałem, obchodząc auto i stając obok żony.

Słyszac ton mojego głosu, Oliwia przewróciła oczami. Coś czułem, że w tym miejscu będę wielokrotnie narażony na ułtucia zazdrości. Dopiero niedawno udało mi się w pełni odzyskać moją kobietę i nie zamierzałem pozwolić nikomu, aby stanął między nami.

– Eryku, to jest Grzesiek Tomaszewski – oznajmiła moja żona. –

Grzesiek jest trenerem lekkoatletyki w naszej szkole. Gdybyś poszedł na zebranie trenerów, tobyś go wcześniej poznał.

Postała mi ostre spojrzenie, na które tym razem ja przewróciłem oczami.

Udało mi się dogadać z dyrektorem, że ostatnie dwa tygodnie sierpnia spędzimy z rodziną za granicą i to jest naprawdę bardzo ważna sprawa, dlatego ani mnie, ani Oliwii nie będzie na tych całych radach rozpoczynających rok. Nie byli z tego powodu zachwyceni: ani dyrektor, ani Oliwia, ale udało mi się ich przekabacić. W końcu byłem Erykiem Lisowskim i jeszcze potrafiłem postawić na swoim.

– Nowy trener? – zainteresował się Grzesiek.

– Tak, cześć. Eryk Lisowski, jestem nowym trenerem koszykówki – powiedziałem, podając mu dłoń.

Tomaszewski ją uściskał, ale przez jego twarz przemknął dziwny cień.

– A więc to ty jesteś tą gwiazdą, o której mówił nam dyrektor.

Zastanawiałem się, jaki będziesz. Ale zawsze wydawało mi się, że koszykarze są szczuplejsi – zażartował, starając się ukryć zdenerwowanie. –

Cóż za zbieg nazwisk. Jesteście rodziną?

On tak serio? Jakby to, że przyjechaliśmy jednym samochodem, nie było wystarczającym dowodem.

– Jesteśmy małżeństwem – powiedziałem chyba trochę ostrzej, niż zamierzałem, bo Oliwia spiorunowała mnie wzrokiem.

– Masz męża, Oliwko – zaśmiał się Grzesiek. – To by wyjaśniało, dlaczego nie chciałaś się ze mną umówić.

Nie czekając na żadną reakcję, odwrócił się na pięcie i poszedł w stronę budynku szkoły.

– On żartował – odezwała się nagle Oliwia, stając naprzeciwko mnie. –

Wszyscy tu dobrze wiedzą, że mam męża. Nikt nigdy nie próbował mnie podrywać.

– Dlaczego więc się tłumaczysz? – spytałem.

W głowie miałem okropny mętlik. Oliwia zbliżyła się do mnie i położyła swoje dłonie na moich policzkach.

– Właśnie dlatego, żebyś nie tworzył sobie w głowie Bóg wie jakich scenariuszy – powiedziała i pocałowała mnie delikatnie w usta.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystkie moje obawy się rozproszyły. Nie miałem żadnych powodów do zazdrości, bo jej serce należało wyłącznie do mnie.

– Chodź – dodała, odsuwając się ode mnie. – Spóźnimy się na twój pierwszy trening.

– Kto wymyślił treningi pierwszego września? – jęknąłem. – Przecież tego dnia powinno być tylko zapoznanie się z uczniami i takie tam.

– Pragnę ci przypomnieć, że to szkoła sportowa. Ty też miałeś w swojej treningi pierwszego września i trwały one aż do końca czerwca.

– Za dużo o mnie wiesz – stwierdziłem z rozbawieniem. Nagle przypomniało mi się, jak ten trener lekkoatletyki ją nazwał. – Przecież ty nienawidzisz, jak się do ciebie zwraca: Oliwka.

Moja żona przewróciła tylko oczami.

– Ale nie do wszystkich to dociera – przyznała.

Następnie chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w stronę szkoły.

Zaprowadziła mnie do bloku sportowego i zostawiła samego, by przygotować swoją salę na pojawienie się uczniów.

Stałem przed wejściem do sali gimnastycznej i spojrzałem na korkową tablicę po lewej stronie:

Witamy nowego trenera –

Pana Eryka Lisowskiego.

Pod napisem znajdowały się dwa moje zdjęcia: jedno z ostatniego meczu jako koszykarza i drugie z ostatniego meczu w reprezentacji narodowej w futbolu. Pod nimi wisały kopie artykułów o moich osiągnięciach. Oliwia musiała je przekazać uczniom.

Uśmiechnąłem się do siebie. Dla mojej żony i naszych synów zawsze będę bohaterem. Jak ja w ogóle kiedykolwiek mogłem w to wątpić?

Znalazłem szatnię trenerów i przebrałem się w strój do ćwiczeń.

Następnie poszedłem do wielkiej sali gimnastycznej, podzielonej na trzy sektory. Ten z koszami był mój.

– Zestresowany?

Odwróciłem się i zobaczyłem idącego w moim kierunku Grześka w sportowym dresie. Uśmiechał się głupkowato i aż poczułem chęć, aby mu zetrzeć ten uśmiezek z twarzy po tym, co mi wcześniej nagadał.

– Właściwie to nie bardzo – wyznałem. – Dość długo się do tego przygotowywałem.

– My tu wszyscy obstawialiśmy, że wrócisz do gry – powiedział, a mi nagle odechciało się mścić za jego złośliwości. – Gdy dyrektor nam przekazał, że mąż Oliwki obejmie sekcję koszykarską w tym roku, to aż nam serca pękły. To musiała być trudna decyzja, tak definitywnie pożegnać się ze sportem.

– Nie pożegnałem się z nim definitywnie – stwierdziłem z przekonaniem. – To była najlepsza decyzja, jaką mogłem w tym momencie podjąć. Osiągnąłem wszystko, co było mi pisane w zawodowstwie. Nie każdy może pochwalić się takimi sukcesami w dwóch dyscyplinach sportowych. Ja mogę. Nauczanie młodych, jak sobie radzić w tym okrutnym świecie sportu, zwłaszcza gdy wydaje im się, że on ich zdradził bądź chce z nich zrezygnować, jest teraz moim obowiązkiem.

Grzesiek wpatrywał się we mnie z szokiem wypisanym na twarzy. Nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi.

– Nieźle ci wychodzą takie przemowy – zaśmiał się w końcu. – Nie zastanawiałeś się nad zostaniem pisarzem? Albo jakimś coachem motywacyjnym?

Po chwili i ja się śmiałem. Nie, stanowczo nie nadawałem się na coacha ani pisarza. Pewnie nawet własnej historii nie byłbym w stanie opisać, a co dopiero wymyślać inne. Miałem nadzieję, że Oliwia lepiej sobie z tym poradzi.

Nagle usłyszeliśmy charakterystyczny dla szkoły dzwonek.

– Chyba musimy się wziąć do roboty – powiedział Grzesiek. – Zaraz dzieciaki przyjdą.

Położył rękę na moim ramieniu i je poklepał.

– Witaj w naszej szkolnej rodzinie, Eryku Lisowski, trenerze koszykówki – dodał i odszedł na swoją część hali.

Chyba właśnie zostałem oficjalnie włączony w to szkolne środowisko.

I naprawdę bardzo się z tego powodu cieszyłem. Czuję, że odnajdę się tu tak samo dobrze, jak odnalazłem się na boisku do futbolu, gdy koszykówka ze mnie zrezygnowała. Tyle że tym razem to będzie znacznie dłuższy etap mojego życia.

KONIEC

Podziękowania

Ogromnie się cieszę, że Sokoły takim szturmem wdarły się w serca Czytelników. Nie spodziewałam się, że futbol amerykański na ziemiach polskich i prawdziwi sportowcy mogą Was aż tak zafascynować.

„Rozgrywający” miał na celu pokazać wszystkim to, co Eryk usłyszał od trenera Kazimierczaka: że u sportowca z krwi i kości to sport leczy ciało i duszę. Czasem trudno jest znaleźć dyscyplinę, która będzie zbliżona do sportu, który uprawialiśmy wcześniej, ale warto zadać sobie trochę więcej trudu i nawet odkryć coś nowego niż resztę życia spędzić w przekonaniu, że sport nas zdradził i porzucił.

Przede wszystkim chciałam podziękować Mojemu Bratu z innych rodziców – Kamilowi „Kaczorowi”, bo to dzięki niemu od dzieciństwa tkwię w świecie sportu i to on sprawił, że mimo moich 153 centymetrów wzrostu potrafię bez problemu wsadzić piłkę do kosza.

Dziękuję mojej cudownej klasie za stworzenie fenomenalnej drużyny koszykarskiej, złożonej z piłkarzy nożnych i gimnastyczek artystycznych, abym mogła zobrazować sobie wszelkie akcje Eryka na boisku. Jesteście niezastąpionym teamem i pamiętajcie słowa Michaela Jordana, które przekazałam Wam, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy: „Talent wygrywa mecze, ale to praca zespołowa i inteligencja wygrywa mistrzostwa”.

Dziękuję również dyrekcji oraz kadrze pedagogicznej i trenerskiej Szkoły Mistrzów KOKORO w Łodzi za pokazanie mi od środka, jak funkcjonuje placówka sportowa, i za bycie moją codzienną inspiracją do wspierania młodych sportowców.

Oczywiście ogromne podziękowania dla Wydawnictwa Amare, które „chciało” kolejnego Sokoła. Pani Marcie za uwierzenie w niego, Pani Kasi za poprowadzenie procesu wydawniczego i Pani Dominice za redakcje i komentarze, które momentami doprowadzały mnie do śmiechu.

Dziękuję mojej betareaderce Klaudii z @zksiazkawchmurach za pogłębione analizy bohaterów, zwłaszcza Oliwii i jej apodyktyczności (musiałam to napisać, wybaczyć), Kamili z @ksiazka_sercem_w_dloni za logo Sokołów, które możecie oglądać na okładce oraz reszcie moich patronek: Angelice @droga_uslana_ksiazkami, Izie @ksiazkowe_serdeuszko, Agacie i Karolinie @czarno.czerwone.cc, Kamili @polska_literatura_kobieca, Monice @little.luck_akinom Paulinie @distracted_by_books za „wzięcie” Eryka w ciemno, bo tak pokochały „Sokoły”.

Niezmiennie dziękuję też mojemu Mężowi, Synom, Mamie, Teściowej i Wszystkim, którzy wspierają mnie codziennie w procesie twórczym, pozwalają mi odpłynąć i akceptują moje wywlekanie różnych kwestii na światło dzienne.

Oraz Wam, Czytelnicy, że kibicujecie Sokołom.

Do zobaczenia na kolejnych treningach i meczach ☺

Droga Czytelniczko,

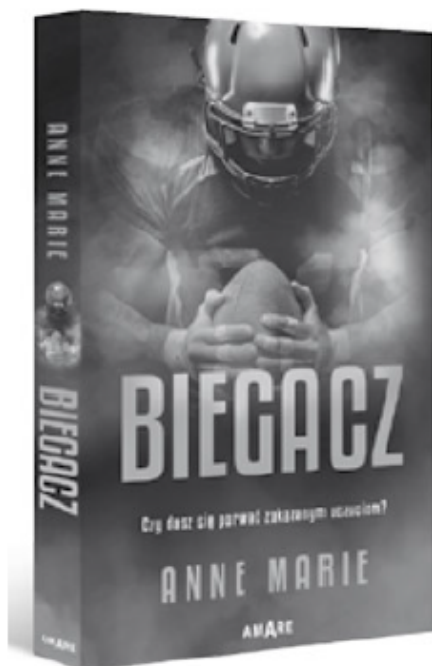
serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu

Wydawnictwo AMARE. Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych

nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!
Zespół

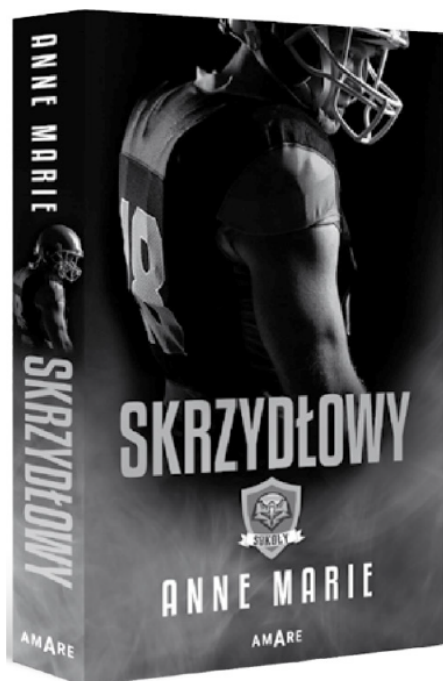
Nakładem wydawnictwa Amare ukazała się również:



CZY DASZ SIĘ PORWAĆ ZAKAZANYM UCZUCIOM?

Mateusz to wschodząca gwiazda futbolu amerykańskiego. Pewny siebie, charyzmatyczny i przystojny, z łatwością zdobył serca kibiców. Jednak niewiele osób wie, że mężczyzna od narodzin cierpi na nieuleczalną chorobę, a jeden wypadek na boisku wystarczył, by z jego pamięci ponownie zaczęły ulatywać słowa. Zbliża się ważny mecz i walka z czasem, by mężczyzna mógł grać. Właśnie wtedy na jego drodze pojawia się Aneta – najlepsza neurologopedka w mieście, która ma mu pomóc zatrzymać chorobę. Kobieta widzi w nim coś, czego nie dostrzegł nikt inny, a każde kolejne spotkanie zbliża ich coraz bardziej do siebie i podsyca rodzące się uczucia.

W przygotowaniu:



Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Prolog
Rozdział I
Rozdział II
Rozdział III
Rozdział IV
Rozdział V
Rozdział VI
Rozdział VII
Rozdział VIII
Rozdział IX
Rozdział X
Rozdział XI
Rozdział XII
Rozdział XIII
Rozdział XIV
Rozdział XV
Rozdział XVI
Rozdział XVII
Rozdział XVIII
Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI
Rozdział XXII
Rozdział XXIII
Rozdział XXIV
Rozdział XXV
Rozdział XXVI
Rozdział XXVII
Rozdział XXVIII
Rozdział XXIX
Rozdział XXX
Rozdział XXXI
Epilog
Podziękowania
Karta redakcyjna

Karta redakcyjna

Rozgrywający

ISBN: 978-83-8313-586-1

© Anne Marie i Wydawnictwo Amare 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Beata Kostrzewska

Korekta: Magdalena Brzezowska-Borcz

Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: wydawnictwo@zaczytani.pl

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek